

NR 7 (18)
lipiec
2002

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

ISSN 1641-9561

Jan Paweł II, Drohiczyń 1999 r. (foto archiwum IPN)



ADRESY I TELEFONY ODDZIAŁÓW IPN W POLSCE

BIAŁYSTOK	15-637 Białystok, ul. Warsztatowa 1a Tel. (0-85) 664 73 71
GDAŃSK	81-311 Gdynia, ul. Witomińska 19 Tel. (0-58) 660 67 00
KATOWICE	40-061 Katowice, ul. Kilińskiego 9 Tel. (0-32) 609 98 41
KRAKÓW	31-027 Kraków, ul. Mikołajska 4 Tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	20-071 Lublin, ul. Wieniawska 15 Tel. (0-81) 532 16 43
ŁÓDŹ	91-479 Łódź, ul. Orzeszkowej 35 Tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	61-487 Poznań, ul. Rolna 45a Tel. (0-61) 835 69 01
RZESZÓW	35-060 Rzeszów, ul. Słowackiego 18 Tel. (0-17) 852 05 35
WARSZAWA	00-207 Warszawa, Pl. Krasińskich 2/4/6 Tel. (0-22) 530 86 25
WROCLAW	50-153 Wrocław, Pl. Powstańców Warszawy 1 Tel. (0-71) 340 65 32



BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ
Redaguje Biuro Edukacji Publicznej IPN
Zespół redakcyjny: Barbara Polak, Elżbieta Lewczuk,
Dorota Mazek, Władysław Bułhak, Paweł Machcewicz
Projekt graficzny: Krzysztof Findziński
Adres: 00-839 Warszawa, ul Towarowa 28
Tel. (0-22) 581 89 25, fax (0-22) 581 89 26
E-mail: bep@ipn.gov.pl
www.ipn.gov.pl
Łamanie i druk: Zakład Wydawniczo-Poligraficzny MPiPS

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 7 (18)

LIPIEC

2002

SPIS TREŚCI

■ KALENDARIUM IPN	1
■ ROZMOWA BIULETYNU KAROL WOJTYŁA W DOKUMENTACH BEZPIEKI. Z Markiem Lasotą rozmawia Barbara Polak	4
■ PRAWO I HISTORIA Alicja Paczoska – „ORGANIZACJA BRONIĄCA WIARY I WOLNOŚCI”	26
■ KOMENTARZE HISTORYCZNE Marek Lasota – INFORMACJA O ZAWARTOŚCIACH ZASOBÓW ARCHIWALNYCH IPN DOTYCZĄCYCH KAROLA WOJTYŁY	30
Jan Żaryn – DYPLOMACJA PRL WOBEC WATYKANU, CZYLI O INSTRU- MENTALNYM TRAKTOWANIU PARTNERA	32
Łukasz Kamiński – PZPR WOBEC PIELGRZYMKI JANA PAWŁA II DO OJCZYZNY W 1979 ROKU	39
Aleksandra Namysto, Tomasz Kurpierz – „JESTEM OD PANA JANKA”	43
Aleksandra Namysto – „... JAKBY NAM KTOŚ WYMIERZYŁ SILNY POLICZEK ...”	49
Grzegorz Majchrzak – „LATO-79”	52
Monika Kała – WŁADZE WOBEC DRUGIEJ PIELGRZYMKI OJCA ŚWIĘTEGO DO OJCZYZNY	58
Sławomir Cenckiewicz – KOŚCIĄ NIEZGODY JEST GDAŃSKI!	65
Krzysztof Madej – NIK NA KUL-u	70
■ RELACJE I WSPOMNIENIA Mariusz Krzysztofiński – „KOŚCIÓŁ POTRZEBNY, ALE NIEPOŻĄDANY”	76
Tomasz Kurpierz – „I NIE JEST TO NA PEWNO WYDARZENIE, Z KTÓREGO TRZEBA SIĘ CIESZYĆ”	79
■ RAJD Piotr Szubarczyk – RAJD PIESZY SZLAKIEM ZGRUPOWANIA MJR. „ŁUPASZKI” W BORACH TUCHOLSKICH	81
■ KONKURSY Wojciech Trębacz – MOJA SZKOŁA W PRL	82
Tomasz Rochatka – FINAŁ KONKURSU „ŚLADY LUDZKICH ŁEZ”	83

Kalendarium IPN czerwiec 2002

- 5 czerwca – sesja naukowa i otwarcie wystawy „Ostatni Leśni – Mazowsze i Podlasie w ogniu 1948–1953” przygotowanej przez Tomasza Łabuszewskiego i Jacka Pawłowicza z OBEP Warszawa. W sesji wzięli udział żołnierze podziemia niepodległościowego walczący po 1947 r. z komunistyczną władzą na Mazowszu i Podlasiu
- 7 czerwca – finał konkursu dla gimnazjów poświęconego zesłanym w głąb ZSRR w latach 1939–1945 zorganizowanego przez OBEP w Poznaniu. Nagrody wręczył wiceprezes IPN Janusz Krupski. Była to okazja do wzruszających „rozmów pokoleń” z członkami Związku Sybiraków
- 8 czerwca – w ramach VI Pikniku Naukowego publicznego Radia „Bis” BEP zaprezentowało wystawę „Poznański Czerwiec '56”. O dziedzictwie tamtych wydarzeń i działalności IPN mówił prof. Jerzy Eisler, naczelnik OBEP w Warszawie
- 10–11 czerwca – spotkanie „Co nam zostało z tamtych lat. Opozycja polityczna 1976–1980 z dzisiejszej perspektywy”. Obrady otworzył prezes IPN prof. Leon Kieres. Dawni opozycjoniści dyskutowali o działalności wydawniczej, niezależnej kulturze, działaniach w środowisku robotniczym i studenckim, a także o podziałach politycznych i ideologicznych w tonie opozycji. Obecni byli między innymi: Stefan Amsterdamski, Seweryn Blumsztajn, Teresa Bogucka, Jacek Bocheński, Mirosław Chojecki, Andrzej Czuma, Wiesław Chrzanowski, Urszula Doroszewska, Jan Dworak, Janusz Krupski, Aleksander Hall, Helena Łuczywo, Leszek Moczulski, Bogdan Borsewicz, Jan Lityński, Wojciech Onyszkiewicz, Jan Olszewski, Zbigniew Romaszewski, Bronisław Wildstein, Henryk Wujec. Zapis dyskusji będzie opublikowany
- 13 czerwca – finał konkursu szkolnego „Z najnowszej historii Polski” zorganizowanego przez OBEP Kraków. Nagrody i dyplomy laureatom konkursu – wśród których wyróżnili się uczniowie i ich wychowawcy ze Szczecina – wręczył prezes IPN prof. Leon Kieres
- dyrektor GKŚZpN prof. Witold Kulesza i Dieter Schenk zaprezentowali w Trójmieście książkę, autorstwa tego ostatniego, *Człowiek Hitlera w Gdańsku, poświęconą zbrodniczej działalności Gauleitera Pomorza i Prus Wschodnich Alberta Forstera*. Prof. Kulesza jest autorem przedmowy do tego dzieła
- w Muzeum Ziemi Krajeńskiej w Nakle nad Notecią wiceprezes IPN Janusz Krupski i dyrektor Oddziału IPN w Gdańsku Edmund Krasowski wzięli udział w otwarciu wystawy „Grudzień 70”.
- 15 czerwca – w chełmskiej katedrze prawosławnej w obecności wiceprezesa IPN dr. Grzegorza Ciecierskiego i wiceszefa BBN gen. Tadeusza Batachiewicza metropolita warszawski i całej Polski abp Sawa koncelebrował nabożeństwo żałobne w intencji ofiar akcji „Wisła”
- 17 czerwca – w Drohiczynie nad Bugiem odbyło się zorganizowane przez OBEP w Białymstoku spotkanie poświęcone metodyce pracy edukacyjnej w małych ośrodkach. Naradę poprzedziło otwarcie wystawy „Stan wojenny – spojrzenie po 20 latach” poświęconej wydarzeniom stanu wojennego na Podlasiu
- 18 czerwca – na zaproszenie Patricka Gautrat, ambasadora Francji, wiceprezes IPN Janusz Krupski i dyrektor Oddziału IPN w Gdańsku Edmund Krasowski uczestniczyli w uroczystościach na francuskim cmentarzu wojskowym w Gdańsku, przygotowanych z okazji zakończenia prac renowacyjnych tej nekropolii

- **zakończenie** organizowanego wspólnie z Kinoteką **Edukacyjnego Przeglądu Filmowego „Kino w PRL. PRL w kinie”**, przeznaczonego dla młodzieży szkolnej. Zaprezentowano 17 filmów fabularnych, poprzedzonych prelekcją historyka i materiałami dokumentalnymi PKF. Pomysłodawczynią przeglądu była tragicznie zmarła Patrycja Gelberg z OBEP w Warszawie
- 19 czerwca** – Kolegium IPN dyskutowało **propozycję szefa UOP mającą na celu przyspieszenie procesu przekazywania dokumentów archiwalnych do IPN**
- w Miejskim Ośrodku Kultury w Świdniku zaprezentowano wystawę **„Stan wojenny – spojrzenie po dwudziestu latach”**, przygotowaną przez OBEP w Lublinie. Uroczystego otwarcia ekspozycji dokonali wiceprezes IPN Janusz Krupski wraz z dyrektorem lubelskiego Oddziału IPN Andrzejem Borysem
- 19–24 czerwca** – **rajd edukacyjny szlakiem Zgrupowania mjr. „Łupaszki” w Borach Tucholskich** zorganizowany przez ZHR i OBEP w Gdańsku. Podczas rajdu **50 uczniów szkolito się z zakresu między innymi terenoznawstwa, pierwszej pomocy medycznej, historii i techniki konspiracji, zbierali również informacje o działalności szwadronów „Łupaszki”**. Gośćmi rajdu byli żołnierze zgrupowania, wiceprezes IPN Janusz Krupski, dyrektor Oddziału IPN w Gdańsku Edmund Krasowski oraz ks. prałat Józef Deja ze Starogardu Gdańskiego
- 23 czerwca** – dyrektor GKŚZpNP prof. Witold Kulesza – wraz z Frankiem Elbe, ambasadorem RFN, i Wolfgangiem Schäferem, Dyrektorem Związku Krajowego Westfalii i Lippe – uczestniczył w **uroczystościach sześćdziesiątej rocznicy zamordowania chorych psychicznie pacjentów szpitala im. Dr. Józefa Babińskiego w Krakowie**
- 28 czerwca** – w obecności prezesa IPN prof. Leon Kieresa i wiceprezesa Janusza Krupskiego ks. bp Grzegorz Balcerek poświęcił nową siedzibę oddziału IPN w Poznaniu. Prof. Leon Kieres złożył **wiązanek kwiatów pod tablicą upamiętniającą Czerwiec 56 r. w zakładach im. H. Cegielskiego**, a także spotkał się z uczestnikami tamtych wydarzeń

Opracowali: Agnieszka Bajor-Zagórska, Anna Bilińska-Gut, Artur Gut, Tomasz Poręba

STATYSTYKA WYDAWANIA WNIOSKÓW O UDOSTĘPNIENIE DOKUMENTÓW/ZAPYTANIE O STATUS POKRZYWDZONEGO

	czerwiec 2002 r.	od początku wydawania
	A/B	A/B
BIAŁYSTOK	8/94	1150/703
GDAŃSK	19/18	3265(950+338)*/1796(535+221)*
KATOWICE	21/21	2158/1032
KRAKÓW	15/10	2126/1175
LUBLIN	7/5	1206/561
ŁÓDŹ	4/5	1160/645
POZNAŃ	7/6	2215/1221
RZESZÓW	6/0	1328/805
WARSZAWA	35(0)*/14(0)*	2344/1323
WROCLAW	11/11	1385/793
BUiAD	24/13	2885(69)*/1144(38)* + 191**
RAZEM	334/235	21065/11188

* wnioski wydawane i przyjmowane w terenie i w delegaturach (w kolejności: Bydgoszcz, Koszalin, Radom)

** wnioski przesłane z konsulatów

A – wydane formularze wniosków
B – wnioski przyjęte

KAROL WOJTYŁA W DOKUMENTACH BEZPIEKI

Z MARKIEM LASOTĄ ROZMAWIA BARBARA POLAK

B.P. – Zanim przejdziemy do zasadniczego przedmiotu naszej rozmowy, proszę powiedzieć, na czym polegała społeczna, kulturalna i historyczna specyfika Kościoła krakowskiego. W nim przecież wyrósł Karol Wojtyła jako duchowny.

M.L. – Kościół krakowski, zwłaszcza w latach wojennych i pierwszych powojennych, trzeba przede wszystkim kojarzyć z księciem kardynałem Adamem Stefanem Sapiehą. Była to postać wielkiego formatu – „Księżę Niezłomny” – faktyczny *interrex* w okresie wojny i okupacji. Jak silna to była osobowość, jak ogromnie wpływała i jak liczyli się z nią wszyscy, łącznie z okupantem, niech świadczy wspomniana przez George’a Weigla anegdota mówiąca o spotkaniu z generalnym gubernatorem, Hansem Frankiem. Po przybyciu do Krakowa Frank zabiegał ponoć o spotkanie z arcybiskupem Sapiehą. W końcu Sapieha zgodził się przyjąć go w pałacu na Franciszkańskiej na okolicznościowym obiedzie. Kiedy usiedli przy stole, kamerdyner arcybiskupa podał czarny chleb, marmoladę z buraków i kawę zbożową. Frank osłupiał. Sapieha spokojnie wyjaśnił, że podejmuje go tym, czym żywią się wszyscy w okupowanej Polsce, ponieważ jako biskup nie chce i nie może narażać kóregokolwiek ze swoich podwładnych na niebezpieczeństwo, polecając nielegalne zdobycie innych potraw. Bez względu na to, czy jest to wydarzenie prawdziwe, trzeba uznać, że Adam Sapieha był legendą jeszcze za życia.

B.P. – Nawiasem mówiąc, Frank był człowiekiem głęboko wierzącym, mamy wiele relacji o tym świadczących, tak było na przykład w Częstochowie, dokąd odbył pielgrzymkę wraz ze swoją rodziną. Jasna Góra wywarła na nim tak wielkie wrażenie, że złożył obietnicę ówczesnemu przeorowi, że Niemcy nie zniszczą sanktuarium.

M.L. – Osobowość księcia Sapiehy wywarła ogromny wpływ na cały krakowski Kościół. W tej atmosferze zaczyna wyrastać Karol Wojtyła. Przypomnijmy kilka faktów. Otóż mimo okupacji przez jakiś czas działało w Krakowie seminarium duchowne. Po likwidacji Uniwersytetu Jagiellońskiego władze niemieckie zakazały wszelkiej działalności edukacyjnej na wyższym szczeblu, w przypadku seminarium metropolitalnego usiłowały sprowadzić jego rolę do poziomu szkoły zawodowej, przygotowującej do wykonywania podstawowych czynności duszpasterskich. Nie było mowy o pracy naukowej. Wszystko odbywało się pod ścisłą kontrolą gestapo. Po aresztowaniu i rozstrzelaniu kilku kle-

ryków abp Adam Sapieha zdecydował o podjęciu konspiracyjnej działalności Seminarium Archidiecezji Krakowskiej. Jego siedzibą stał się pałac arcybiskupi na ulicy Franciszkańskiej, w którym kilka pokoi przeznaczono na miejsca pracy i jednocześnie mieszkanie dla kleryków. Był wśród nich Karol Wojtyła.

Wydaje się, że Wojtyła dotkliwie odczuwał grozę okupacji niemieckiej. Opuszczenie rodzinnych Wadowic, przerwane studia, śmierć ojca, ciężka praca robotnika w Solvayu, brak możliwości spełnienia artystycznego powodowały, że szukał on oparcia i autorytetu. Był to także okres intensywnego poszukiwania własnej drogi życiowej, okres wybo-ru pomiędzy sztuką a nauką. Kolejną anegdotyczna historia – w swoim pędzie do wiedzy zaczyna interesować się chemią. W Solvayu jednym z kierowników był uczony – chemik z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wojtyła zadawał mu wiele pytań związanych z chemią na rozmaitych przypadkowych karteczkach, łącznie z filtrami do kawy. Profesor był bardzo zaskoczony, że jakiś zwykły robotnik zadaje mu tak wyrafinowane i hermetyczne pytania.

B.P. – To ciekawe, bo jest to kolejna postać w historii Kościoła powszechnego, która ma potrzebę zgłębienia materii fizycznej świata.

M.L. – Młody Wojtyła próbował znaleźć dla siebie jakiś azyl, chronił się w nauce, chronił się w sztuce słowa, w Teatrze Rapsodycznym. Uciekał pod skrzydła Jana Tyranowskiego, do grupy modlitewnej, włączając się w żywy różaniec.

B.P. – Przed czym uciekał?

M.L. – Przed rzeczywistością wojenną. Było mu trudno się w niej odnaleźć. Momentem zwrotnym była śmierć ojca i jej okoliczności – po powrocie z fabryki znalazł martwego ojca. Doznał głębokiego wstrząsu. 20 lutego 1944 r., będąc już klerykiem, mieszkając w pałacu arcybiskupim, wracał na piechotę z Solvayu. Na ulicy Konopnickiej w Krakowie został potrącony przez ciężarówkę niemiecką, tak nieszczęśliwie, że leżał nieprzytomny na poboczu ulicy; kierowca tej ciężarówki w ogóle go nie zauważył albo zauważył i zlekceważył. Dostrzegła go przechodząca kobieta i pospieszyła z pomocą. Okazało się, że mężczyzna jest nieprzytomny, zakrwawiony, ranny w głowę, próbowała go więc cucić. W tym czasie przejeżdżał niemiecki oficer, zatrzymał się, powiedział tej kobiecie, żeby wodą z kałuży obmyła rannemu twarz. Ujrzawszy, że ranny żyje, zatrzymał inną ciężarówkę, która zawiozła go do szpitala na ulicy Kopernika. W ten sposób niemiecki oficer uratował Karolowi Wojtyłe życie.

B.P. – Wróćmy do sytuacji Kościoła krakowskiego.

M.L. – Z chwilą zakończenia wojny abp Sapieha był człowiekiem niemal osiemdziesięcioletnim. W związku z nieobecnością prymasa Au-





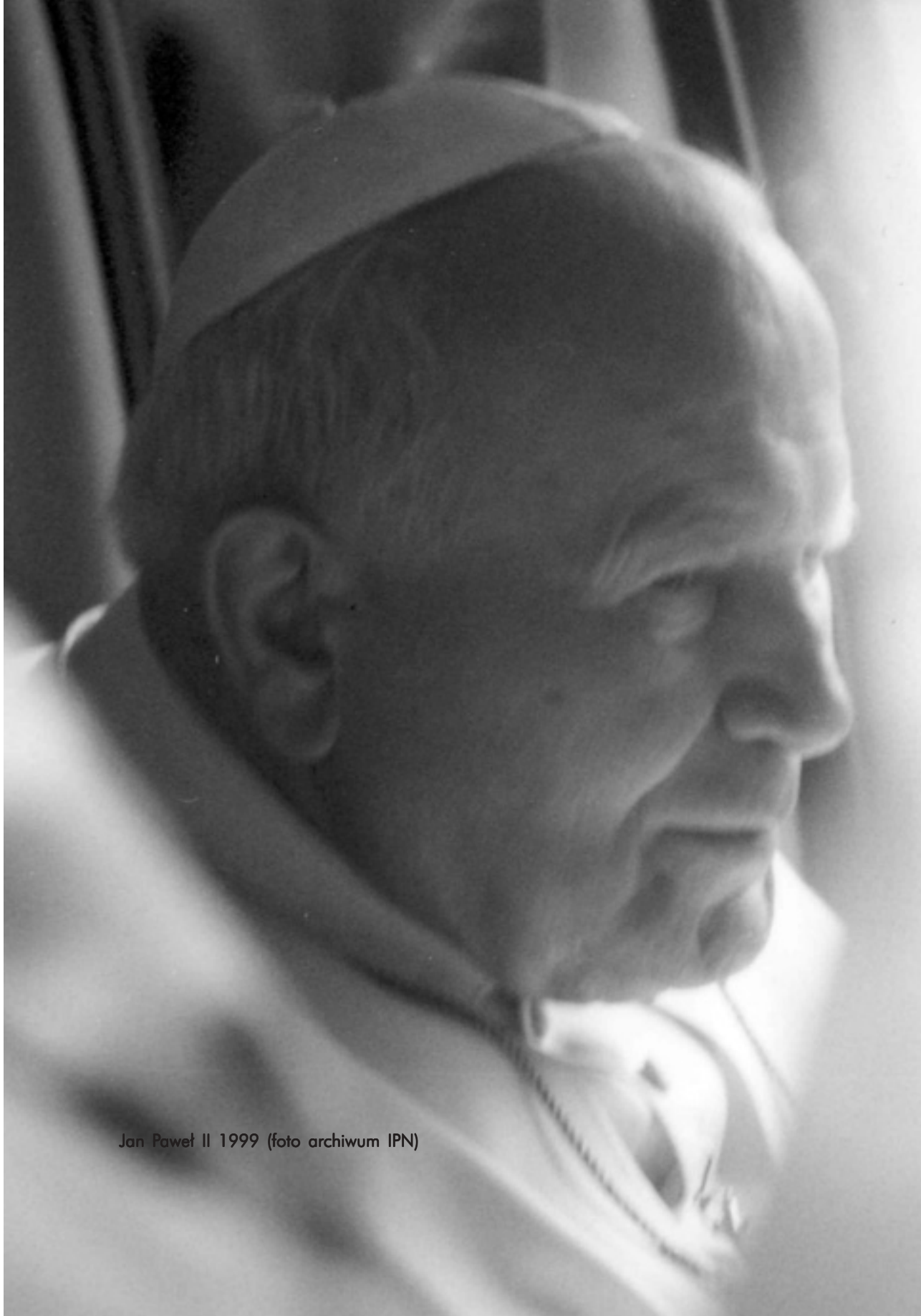
gusta Hlonda w kraju Sapieha wykonywał jego obowiązki głowy Kościoła w Polsce. Próbował uporządkować sytuację w Kościele krakowskim. Szukał też swojego następcy. W 1946 r. został kardynałem i w tym samym roku wystał, skracając pobyt w krakowskim seminarium, Karola Wojtyłę na studia do Rzymu. Było to tuż po święceniach kapłanów, udzielonych w niezwykłym czasie i okolicznościach – w prywatnej kaplicy kardynała, 1 listopada, w uroczystość Wszystkich Świętych. Nazajutrz po święceniach ks. Karol Wojtyła odprawił Mszę św. prymicyjną w krypcie św. Leonarda na Wawelu, a więc w miejscu zupełnie nadzwyczajnym. Sapieha spieszył się, bo chciał, by Wojtyła jak najszybciej jechał na studia, żeby, jak wspominają biografowie, „uczyć się Rzymu”. Wyjechał razem z młodym klerykiem, Stanisławem Starowieyskim, arystokratą ze znanej krakowskiej rodziny. Niektórzy twierdzą, że to w Starowieyskim, z racji jego urodzenia, Sapieha upatrywał przyszłego arcybiskupa krakowskiego. Być może wyobrażał sobie, że Starowieyski zostanie arcybiskupem, a Wojtyła jego biskupem pomocniczym, dlatego od początku pozwolił im współpracować. Ks. Karol Wojtyła na studiach narzucił ponoć szalone tempo nauki i poznawania Rzymu, Starowieyski za nim nie nadązał. Matka Starowieyskiego, Zofia Starowieyska-Morstinowa, pisała w tym czasie listy do kardynała Sapiehy z prośbą, by on coś zrobił, bo ten Wojtyła zamęczy biednego Stasia, zmuszając go do nader intensywnych studiów. Te listy zachowały się. Nie to jednak pokrzyżowało ewentualne plany Sapiehy. Władze komunistyczne w Polsce nie dały Starowieyskiemu paszportu konsularnego na powrót do Polski. Sapieha interweniował u rozmaitych ówczesnych decydentów – to jest, przypomnę, rok 1948 – ale niczego nie wskórał. Starowieyski w końcu jako ksiądz pojechał do Ameryki Południowej, gdzie został, bodajże, duszpasterzem środowisk polonijnych. Do kraju wrócił Wojtyła.

B.P. – Z jakim bagażem?

M.L. – Wrócił 15 czerwca 1948 r. z obronionym na Angelicum doktorem z teologii i z cennym doświadczeniem duszpasterskim. W czasie studiów, latem 1947 r., odbył podróż do Francji i do krajów Beneluksu. W „Tygodniku Powszechnym” opublikowano odnaleziony niedawno w archiwum Jerzego Turowicza artykuł ks. Wojtyły, napisany po powrocie do Polski, poświęcony Kościołowi w Holandii. Podczas studiów w Rzymie zetknął się także z księdzem Josephem Cardijn, późniejszym kardynałem, który był twórcą JOC (*Jeunesse Ouvrière Chrétienne* – Chrześcijańska Młodzież Robotnicza). Był również ojcem nowej formy duszpasterstwa robotników, polegającej na bezpośrednim uczestnictwie księży w ich życiu. W tym czasie była to wręcz rewolucyjna koncepcja.

B.P. – Podobną zasadę przyjęli Bracia Mniejsi.

M.L. – Właśnie, idea księży-robotników ma swoje odległe źródła. Wojtyła był nią bardzo zainteresowany. To doświadczenie okazało się nieocenione w jego pracy w Krakowie, zwłaszcza w Nowej Hucie, gdzie



Jan Paweł II 1999 (foto archiwum IPN)

mieliśmy do czynienia z zupełnie nowym zjawiskiem, z próbą budowania komunistycznego społeczeństwa wielkoprzemysłowego, wykorzystanego z ziemi i rodzinnych więzi.

B.P. – Do tej pory Jan Paweł II jest wrażliwy na problemy społeczne i potrafi odczytywać potrzeby nowych czasów.

M.L. – Karol Wojtyła dobrze to wszystko czuł, był sam przecież przez kilka lat robotnikiem. Miał też świadomość, w jakich realiach zaczyna funkcjonować polski Kościół.

B.P. – Nie miał wątpliwości co do powrotu do kraju?

M.L. – Nie ma na ten temat żadnych informacji. Wracał zdecydowanie, ale raczej chciał kontynuować działalność naukową. Kiedy wrócił, Sapieha wykonał kolejne, zaskakujące posunięcie. Po tych rzymskich wakacjach i wielkich doświadczeniach powstał go do Niegowici, „zabitej deskami” wioski. Ale jak się okazuje, to nie był przypadek. Ktoś, kto nie znał Niegowici, gdzie proboszczem był wówczas stary kapłan, ksiądz prałat Kazimierz Guzała, znakomity wychowawca młodych księży, mógł odebrać to jako lekcję pokory albo wręcz zesłanie. Teraz dojeżdża się tam drogą asfaltową, wtedy trudno było dotrzeć nawet furmanką. Tymczasem wiadomo było, że jeżeli Sapieha wysła kogoś do Niegowici do Guzały, to tylko dlatego, że ceni go i chce dać mu możliwie najlepsze przygotowanie do pracy kapłańskiej. W tym posunięciu jest pewien klucz do zrozumienia zamiarów Sapiehy wobec Wojtyły. Sapieha zaczął interesować się nim bardzo wcześnie, chyba wtedy, gdy Karol Wojtyła zdecydował się na kapłaństwo, kiedy mieszkał w pałacu arcybiskupim. Ponoć wielokrotnie wówczas ze sobą rozmawiali i Sapieha dostrzegł w nim kogoś, w kogo warto inwestować.

B.P. – Przyspieszony tryb formalizowania kapłaństwa zdaje się potwierdzać, tak samo jak studia w Rzymie i pobyt w Niegowici.

M.L. – Ksiądz Guzała był w diecezji krakowskiej wychowawcą młodych kleryków. Miał znakomite pomysły. W krótkim czasie umiał nauczyć „rzemiosła” parafialnego.

Po kilku miesiącach, także nieprzypadkowo, Sapieha przeniósł Karola Wojtyłę do parafii św. Floriana w Krakowie. To była jedna ze śródmiejskich parafii, w której większość mieszkańców stanowili przedwojenni urzędnicy, naukowcy, inteligencja krakowska, a więc miała dość szczególny charakter. W tej parafii proboszczem był ks. prałat Tadeusz Kurowski, wybitna postać Kościoła krakowskiego, bardzo wpływowa. Był przez pewien czas kanclerzem kurii krakowskiej, prawą ręką Sapiehy. Warto dodać, że w tym samym czasie co Karol Wojtyła wikarym był tam również dzisiejszy arcybiskup Lwowa Marian Jaworski. Ci, którzy byli tam wikarymi, odgrywali potem nieraz bardzo ważną rolę w Kościele, to nie byli ludzie przypadkowi.

W czasie wikariatu ks. Karola Wojtyły w parafii św. Floriana pojawia się być może pierwszy „ubecki” donos na niego. Wiązał się on

z działalnością kółka ministrantów, które w oczach bezpieki miało być zakamuflowaną kontynuacją działania przedwojennego Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Donos zawierał informacje, że do tego kółka należy około stu chłopców oraz że spotykają się co tydzień. Wyrażnie zaznaczono w nim, że opiekę nad kołem sprawuje nowy wikary, ksiądz Wojdyła, tak zostało zapisane to nazwisko. Jest to interesujące, ponieważ na liście nazwisk, która znajduje się na początku donosu, kilka z nich jest podkreślonych dla zaznaczenia, że pojawiają się po raz pierwszy, między innymi podkreślone jest nazwisko: Wojdyła.

B.P. – Umiera księżę Adam kardynał Sapieha. Co dzieje się dalej w Kościele krakowskim?

M.L. – Dla Kościoła krakowskiego to jest koniec pewnej epoki, bardzo znaczącej i długiej. Jest rok 1951. Należało powołać nowego ordynariusza. Władze kościelne proponują rezydującego w Lubaczowie arcybiskupa lwowskiego Eugeniusza Baziaka. Władze państwa nie zgadzają się. Kraków przez dziesięć lat jest pozbawiony metropolity, swojego ordynariusza. Abp Baziak jest jedynie administratorem apostolskim w Krakowie. Z punktu widzenia władzy kościelnej jest ordynariuszem. Z prawnego punktu widzenia ordynariuszem nie był, z uwagi na umowy, które były wówczas zawarte między Kościołem w Polsce a komunistami, ponieważ nigdy nie uzyskał formalnej akceptacji ze strony władz państwowych.

B.P. – Co dzieje się z Karolem Wojtyłą po śmierci kardynała Sapiehy?

M.L. – Zadają to pytanie wszyscy, którzy badają jego życiorys. Zadałem je niedawno jednemu z duchownych, dość dobrze znającemu wszystkie okoliczności tych wydarzeń. Czy Sapieha sporządził jakiś testament, przekazujący jego wolę w stosunku do cenionych przez niego kapłanów? Ponoć nie ma takiego dokumentu. Być może zostało to przekazane ustnie episkopatowi lub komuś z najbliższego otoczenia. W każdym razie abp Baziak, objąwszy obowiązki administratora, zaczął porządkować sprawy personalne w archidiecezji. Eliminował sytuacje, w których ktoś robił kilka rzeczy jednocześnie, co miało miejsce za kardynała Sapiehy, a wynikało jeszcze z uwarunkowań wojennych. Także ks. Wojtyła polecił wybrać pomiędzy pracą kapłańską w parafii a pracą naukową. W parafii św. Floriana ks. Karol Wojtyła bardzo aktywnie pracował ze środowiskami inteligencji, zwłaszcza z prawnikami i lekarzami. Prowadził rekolekcje, rozmaite spotkania formacyjne, a z drugiej strony był pracownikiem naukowym na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W Archiwum Państwowym w Krakowie znajduje się jegoteczka osobowa, zawierająca odręcznie napisany życiorys, podanie o przyjęcie do pracy w charakterze asystenta i inne tego typu dokumenty. Musiał nostryfikować swój doktorat z Angelicum w Rzymie, a następnie przygotować rozprawę habilitacyjną. Stając przed alternatywą – duszpasterstwo parafialne albo praca naukowa, Wojtyła wybiera to drugie.



B.P. – Wyobrażam sobie, że konieczność dokonania wyboru była trudnym doświadczeniem. Na osobowość Karola Wojtyły składa się intelektualista z jednej, a praktyk i duszpasterz z drugiej strony.

M.L. – W tym momencie stykamy się z kolejną zaskakującą zbieżnością faktów. To wszystko dzieje się w roku 1951, a więc w czasie apogeum ataku na Kościół. W więzieniach bezpieki w czasach stalinowskich przebywało ogółem około tysiąca duchownych, księży diecezjalnych, zakonnych, braci i sióstr zakonnych. Sytuacja jest dramatyczna. Nie uniknęła aresztowania sam abp Eugeniusz Baziak. Znowu chciałoby się dostrzec jakieś zrządzenie Opatrzności, bo przecież zabranie Karola Wojtyły z parafii, będącej obiektem zainteresowania bezpieki, uchroniło go być może przed represjami. Rzecz ciekawa, Wojtyła odchodząc z parafii św. Floriana, osiadł na ulicy Kanoniczej, w domu zamieszkiwanym przez osobistości duchowieństwa krakowskiego. Abp Baziak zezwala mu kontynuować duszpasterstwo akademickie, ale poleca uzgadniać wszystkie związane z tym prace. Gdyby chodziło tylko i wyłącznie o stworzenie ochronnego parasola, to abp Baziak zabroniłby księdzu działania w duszpasterstwie młodej inteligencji krakowskiej. A przecież on nadal pracował, spotykał się z grupami młodzieży akademickiej, z których wyłoniło się sławetne „środowisko” kierowane przez Wujka Karola, jak nazywali go studenci.

W grudniu 1952 r. funkcjonariusze UB przeprowadzili rewizję i aresztowania w kurii arcybiskupiej w Krakowie. W podziemiach kurii UB odkopało skrzynie z dokumentami, złotem i pieniędzmi pochodzącymi z płynących w czasie wojny darów, z różnymi pamiątkami rodzinnymi Sapiehów i innych rodów arystokratycznych, zdeponowanymi tam w dniach wojny. Znalaziono i zabrano całą dokumentację katyńską, która w czasie wojny, po wykradzeniu jej Niemcom, została oddana na przechowanie kardynałowi Sapięże. Aresztowano kilkunastu księży i świeckich pracowników kurii. W procesie krakowskim, który toczył się w styczniu 1953 r., a w którym głównym oskarżonym był ks. Józef Lelito, najważniejszym zarzutem był udział w organizacji zbrojnej. Zapadły wyroki długoletniego pozbawienia wolności i trzy wyroki śmierci, które nie zostały wykonane.

B.P. – Czy znaleziono broń?

M.L. – Sprawa kurii krakowskiej była sfingowana. Podczas rewizji znaleziono pewną kwotę dolarów, złote monety itd. Były to pieniądze, które Sapięha w czasie wojny otrzymywał od biskupów i środowisk polonijnych ze Stanów Zjednoczonych, a zakopanie było wtedy jedyną możliwością ich przechowywania. Stworzono z tego zarzut, że były to środki przeznaczone na działalność szpiegowską, na prowadzenie walki zbrojnej z państwem ludowym itd. Ksiądz Józef Lelito był rzeczywiście uczestnikiem powojennego ruchu oporu, co w dużej mierze ułatwiło konstrukcję prowokacji i oskarżenia. W konsekwencji oznaczało to także groźbę rozbicia Kościoła krakowskiego, ponieważ i abp Baziak, i jego

biskup pomocniczy Rospond otrzymali nakaz opuszczenia Krakowa i zostali internowani w Tarnowie.

Trzeba było w tej sytuacji ustanowić wikariusza kapitulnego, a więc osobę pełniącą obowiązki nieobecnego ordynariusza. Został nim bp Franciszek Jop. Sytuacja w krakowskim Kościele stawiała się dość trudna. Problemem była nie tylko sprawa biskupów, którym uniemożliwiono wykonywanie obowiązków. Doszło przy okazji do niechętnego zamętu wśród duchowieństwa kurialnego i w całej diecezji, bo nie wiadomo było w końcu, kogo słuchać: czy wikariusza kapitulnego, który w pewnym sensie został narzucony, czy arcybiskupa, który przebywa w Tarnowie. Karol Wojtyła znalazł się z boku tych wszystkich wydarzeń. Nostryfikował doktorat, później się habilitował, do czasu, kiedy istniał Wydział Teologiczny, pracował na Uniwersytecie Jagiellońskim, po jego likwidacji – od października 1954 r. – był wykładowcą trzech działających w Krakowie diecezjalnych seminariów duchownych: krakowskiego, śląskiego i częstochowskiego.

B.P. – A jednocześnie został wykładowcą na KUL.

M.L. – Praca naukowa absorbuje go całkowicie, choć z drugiej strony w doniesieniach bezpieki pojawiają się informacje o tym, że na różnych spotkaniach bardzo krytycznie wypowiada się o ówczesnej rzeczywistości polskiej, o cenzurze, kaleczeniu słowa, zniewalaniu naukowców itd., więc nie jest wobec tych wydarzeń obojętny. W notatce, pochodzącej ze stycznia 1956 r. (sporządzonej przez pracownika Wydziału do spraw Wyznań przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie na podstawie rozmowy z księdzem doktorem Wojtyłą), zawarte jest pytanie o stosunek do księży-patriotów. Ks. Wojtyła odpowiedział, że on się tymi sprawami w ogóle nie interesuje i nie może się na ten temat wypowiadać. Jest w tej notatce także stwierdzenie, że Wojtyła jest gorliwym wykonawcą ekskomuniki papieskiej z 1955 r. obejmującej pismo „Dziś i jutro” oraz książkę *Zagadnienia istotne* Bolesława Piaseckiego. Wojtyła miał powiedzieć, że on nie czytuje tego pisma, bo jest obłożone interdyktem papieskim. Na końcu notatki jest stwierdzenie, że „ślubowania na wierność PRL nie sformułował”. To jest dokument sporządzony, przypomnę, w styczniu 1956 r., a więc dwa lata przed jego nominacją na biskupa pomocniczego.

B.P. – Dochodzimy już do czasów biskupstwa Karola Wojtyły.

M.L. – Jest koniec lat pięćdziesiątych. Z jednej strony w Kościele krakowskim bardzo wpływowo było w tym czasie środowisko duchownych, którzy jeszcze z nadania abp. Sapięhy byli kanonikami, ważnymi urzędnikami w kurii arcybiskupiej. Porządkowanie spraw przez abp. Eugeniusza Bazia-ka polegało między innymi na tym, że wprowadza on w ten układ zmiany pod wpływem docierających ze świata rozmaitych nowinek, które zapowiadają nieodległe zwołanie Soboru. Z wielu dokumentów, także tych sporządzonych na użytek SB, wynika, że Karol Wojtyła znajduje się w grupie duchowieństwa, która się tymi nowinkami interesuje.



B.P. – W 1958 r. Karol Wojtyła zostaje biskupem. To już nie jest boczny tor. Staje się hierarchą Kościoła. Co na to bezpieka?

M.L. – Od tego momentu, od lipca 1958 r. mamy znacznie więcej informacji bezpieki na jego temat. A propos jego powołania na funkcję biskupa – jest taka kolejna anegdota, wspomniana tylko w jednej biografii, dotycząca okoliczności tej nominacji, a właściwie wydarzeń, które rozegrały się wtedy w pałacu prymasowskim w Warszawie. Karol Wojtyła przebywał ze „środowiskiem” na Mazurach, na spływie kajakowym, dokąd dotarło wezwanie do pałacu prymasowskiego. Przyjechał niezwłocznie. Kard. Stefan Wyszyński był poirytowany tą sytuacją, gdyż dostał pismo z Watykanu informujące go o powołaniu mało znanego księdza Wojtyły na biskupa pomocniczego w Krakowie.

B.P. – A na dodatek trudnego do uchwycenia, bo pływa po jeziorach.

M.L. – Prymas był zobowiązany do poinformowania o nominacji i do odebrania zgody nominata na przyjęcie funkcji. Wyszyński ponoć przyjął Karola Wojtyłę z charakterystycznym dla siebie chłodem i powiedział mniej więcej coś takiego: „Przyszło pismo w sprawie księdza. Tutaj obok jest moja kaplica, więc jak ksiądz chce, to niech ksiądz tam idzie, ale ja daję księdzu tylko piętnaście minut, nie mam więcej czasu i Pan Bóg też nie ma więcej czasu dla księdza”. Wojtyła rzeczowo spytał: „Gdzie mam podpisać?”. Ta pewność siebie zbiła z tropu prymasa. Kiedy Karol Wojtyła podpisał dokument, prymas Wyszyński próbował jakoś podtrzymać kontakt i zapytał: „Co ksiądz teraz będzie robił?”. Wojtyła spokojnie odpowiedział: „Wracam na Mazury”. Być może jest to kolejna legenda, ale oddaje ona klimat towarzyszący powołaniu krakowskiego biskupa pomocniczego. Nie ulega wątpliwości, że ta nominacja w środowisku krakowskim została uznana za kontrowersyjną. Młody, jak na panujące wówczas obyczaje, trzydziestosiedmioletni ksiądz zostaje biskupem. Dzisiaj biskup czterdziestoletni nie jest niczym niezwykłym. W tamtych czasach to był szok. Poza tym jako naukowiec Karol Wojtyła był znany jedynie wąskiemu gronu studentów i współpracowników.

B.P. – No, ale mieszkał w pałacu biskupim.

M.L. – Jest taki dokument, kolejne doniesienie agenturalne, zawierające opis posiedzenia kapituły katedralnej, na której zaatakowany przez kanoników abp Baziak wyjaśnia motywy swojej decyzji o powołaniu nowego sufragana. Baziak tłumaczył się, że chciał „mieć biskupa do roboty, a nie do ozdoby, że ksiądz Wojtyła jest wykształcony w nowoczesnych kierunkach społecznych, zna komunizm i jemu ktoś taki jest potrzebny, zwłaszcza ze względu na Nową Hutę”. Wrzawa na posiedzeniu kapituły krakowskiej zakończyła się uchwaleniem składki na samochód dla nowego biskupa. Szacownemu gremium trudno jednak było pogodzić się z tym, że nominatem nie jest żaden czcigodny prałat, infułat czy inny dostojnik diecezjalny.

B.P. – Kim była ta postać, która pisała raporty, i jak się tam dostała?

M.L. – Agentem, zresztą nie jedynym, był duchowny, co więcej, na bardzo znaczącym stanowisku. Nie tylko w kurii krakowskiej, ale i w urządach Episkopatu. Pisał bardzo obszerne doniesienia.

B.P. – Wkładał w to duszę?

M.L. – W dużej mierze tak, choć jest to dziwne, bo do współpracy został zmuszony. Nie chcę tego przesądzać, chociaż mam wiedzę o okolicznościach, w jakich został zwerbowany. Informuje o tym kilkunastu notatka funkcjonariusza UB. Tajny współpracownik wykonywał swoje „obowiązki” przez kilkanaście lat.

B.P. – Czy został zdekonspirowany przez Kościół?

M.L. – Tego nie wiem. Mamy świadomość istnienia agentów w łonie Kościoła, choćby „Ptasińskiej”, która była przez pewien czas w najbliższym otoczeniu prymasa Wyszyńskiego. Znany jest pseudonim tego tajnego współpracownika bezpieki, a właściwie dwa pseudonimy, którymi się posługiwał: „Żagielowski” i „Torano”. Nie był jedynym, ale chyba najważniejszym z punktu widzenia operacyjnego. Swoje analizy i obserwacje pisał bardzo szczegółowo, obszernie i bardzo rzetelnie. Zapoznając się z tymi materiałami, zastanawiałem się, czy jest możliwe, że biskupi podjęli swego rodzaju grę operacyjną, że był to agent w pewnym sensie prowadzony przez biskupów.

B.P. – Czy to jest tylko pana domniemanie, czy są jakieś dowody, które by o tym świadczyły?

M.L. – Są takie fragmenty, które być może nic nie znaczą, ale mogą skłaniać ku takiemu domniemaniu. To jednak wymaga bardzo wnikliwych badań, na razie nie można udzielić żadnej jednoznacznie brzmiącej odpowiedzi. Pomocne byłyby materiały zawarte w teczce pracy agenta oraz kurialne akta personalne, ale w archiwum kurii metropolitalnej obowiązuje zasada, że dopiero po pięćdziesięciu latach od śmierci osoby można udostępnić jej akta. Czy hierarchia kościelna ma świadomość, kto to był? Nie wiem. W świetle tych dokumentów, które posiada IPN, jego tożsamość jest oczywista.

B.P. – Czy jego działalność narobiła dużo szkód?

M.L. – Trudno to jednoznacznie ocenić. Jego donosy nie zawierały na przykład informacji, na podstawie których można by kogoś oskarżyć i skazać. To był raczej opis środowiska, opis niektórych wydarzeń. Niewątpliwie takie dane służyły bezpieczeństwu do prowadzenia gier i operacyjnych kombinacji. W pewnym okresie mogły one dotyczyć zarówno abp. Karola Wojtyły, jak i prymasa Wyszyńskiego.

B.P. – Mówiliśmy o atmosferze towarzyszącej nominacji na biskupa dla Karola Wojtyły.

M.L. – Tak. Środowisko było mało przychylne, tak to określimy. Obawiano się o to, jak ze swoich zadań wywiąże się tak młody, niedoświadczony



i nieznaną duchowny. Z dokumentów wynika, że wpływowe środowiska duchowieństwa krakowskiego były, jak już powiedziano, zaskoczone, chociaż argumentacja abp. Baziaka była mocna w obliczu nabrzmiewających problemów z budową kościoła w Nowej Hucie. Wydaje się, że wzniesienie tej świątyni stawało się coraz mniej prawdopodobne. Stanowisko władz partyjnych w Krakowie, choć wiadomo, że one wykonywały w tej sytuacji polecenia centrali, było nieprzejednane. Nowa Huta to miało być socjalistyczne miasto, bardzo ważne pod względem propagandowym i ideologicznym. Decyzje władz były o tyle zaskakujące, że przecież w 1956 r. wydano zezwolenie na budowę kościoła, ze wskazaniem jego lokalizacji. Jednak odwilż minęła i stanowisko władz zaczęło się usztywniać. Abp Baziak był naciskany przez prymasa i episkopat, obawiający się, że sprawa kościoła w Nowej Hucie toczy się zbyt wolno i w zbyt trudnym do przewidzenia kierunku, że odwleka się możliwość prowadzenia duszpasterstwa w robotniczym środowisku. A dlaczego to było takie ważne dla episkopatu? Byłoby zbyt prostym uproszczeniem, gdyby stwierdzić, że to była światopoglądowa walka o dusze w socjalistycznym mieście.

To, co się działo w Nowej Hucie od początku budowy kombinatu, woła o pomstę do nieba. Zatrważający był stopień demoralizacji tej społeczności. Dość powiedzieć, że prostytutka, ukryta i jawna, sięgała tam kilkudziesięciu procent, a alkoholizm był niemal powszechny.

B.P. – To patologie związane z wielką budową i przemieszczeniem ludności. Typowe zjawisko socjologiczne.

M.L. – Oczywiście jest, że w tej sytuacji Kościół nie mógł zostać obojętny. Owszem, istniały parafie wiejskie na obrzeżach budującej się Nowej Huty, ale one nie mogły odegrać nowej roli. Trzeba było stworzyć z tej już kilkudziesięcioletniej społeczności parafię, która będzie normalnie funkcjonować i co więcej (tu wróć do doświadczeń Karola Wojtyły z Francji), która będzie wymagała nowych form pracy duszpasterskiej. Taka argumentacja abp. Baziaka, że jemu jest potrzebny biskup do Nowej Huty, jest bardzo przekonująca. Dodajmy, że Karol Wojtyła jako naukowiec zajmował się etyką, ale także socjologią, to właściwie był pierwszy obiekt jego zainteresowań. Był specjalistą i dlatego abp Baziak na niego liczył. Kiedy zawiodła strona organizacyjna i techniczna całego przedsięwzięcia związanego z budową świątyni, trzeba było zacząć robić to inaczej. Potrzebny był fachowiec, który, jeśli nie uda się zbudować fizycznie kościoła, będzie potrafił zbudować go w sensie duchowym. To była bardzo przekonująca argumentacja, ale powiedzmy sobie szczerze, nie bardzo zrozumiała dla niektórych duchownych otaczających abp. Baziaka.

B.P. – W kwietniu 1960 r. rozpoczynają się w Nowej Hucie rozruchy związane z walką o krzyż.

M.L. – Ludzie ustawili krzyż na placu budowy, zaczęło się organizować życie parafialne wokół tego krzyża i nagle nadeszła wiadomość, że na tym miejscu będzie zbudowana szkoła „tysiąclatka”. Przystani przez

władze robotnicy usiłovali ten krzyż wyrwać. Doszło do starć, do użycia broni, aresztowano przynajmniej kilkadziesiąt osób. Wszystko to działo się w kompletnie zdemoralizowanym środowisku. Oprócz faktycznych obrońców krzyża zaczęli pojawiać się także zwyczajni chuligani, przychodzący po to, by pobić się z milicjantami. Była to sytuacja bardzo dramatyczna.

I wtedy bp Karol Wojtyła podjął zaskakujące dla niektórych kurialiści decyzje. Abp Baziak był już poważnie chory i faktycznie Karol Wojtyła przejął rządy w diecezji. W sprawie Nowej Huty prowadził korespondencję z władzami państwowymi, z ówczesnym przewodniczącym Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie Zbigniewem Skolickim. Taktyka biskupa była spójna. O spowodowanie zająć w Nowej Hucie oskarżył przedsiębiorstwo, które miało budować szkołę. Skierował przeciw niemu pozew do sądu. Władysława Gomułkę doprowadziło to do wściekłości.

B.P. – Dlaczego? Przecież to nie było podniesienie ręki na partię, ustrój czy choćby doktrynę.

M.L. – Gomułka nie spodziewał się takiego obrotu sprawy, być może liczył na to, że ze strony Kościoła posypią się oskarżenia pod adresem władzy, MO, a wtedy można by wykorzystać je do kolejnej akcji przeciwko polskiemu duchowieństwu. Dwa tygodnie po rozruchach, 15 maja odbywały się uroczystości z okazji Dni Hutnika połączone z obchodami dziesięciolecia Nowej Huty. Gomułka wygłosił przemówienie, w którym groził represjami duchowieństwu jako inspiratorowi zająć. Niektórzy duchowni wpadli w panikę, obarczając równocześnie bp. Wojtyłę odpowiedzialnością za ewentualne fatalne następstwa wydarzeń nowohuckich. Karol Wojtyła wyszedł z tej batalii zwycięsko, mimo że był w niej niemal osamotniony. Jako biskup pomocniczy z niespełna dwuletnim stażem, stanął wobec problemu Nowej Huty. Był świadom tego, że przyglądają mu się kurialiści i inni biskupi w Polsce, ciekawi, jak on sobie z tymi trudnościami poradzi. Rozegrał tę sytuację perfekcyjnie. Spotkał się ze Skolickim, dwukrotnie. Zawarł z nim kompromis, sam zresztą wystąpił w tej sprawie z pismem. Zgodził się, by kościół stanął w innym miejscu. Skolicki to przyjął, postawił warunki: będzie zgoda na kościół w Nowej Hucie pod warunkiem zmiany lokalizacji i ustanowienia proboszczem tej parafii kogoś z księży-patriotów. Bp Karol Wojtyła zaakceptował i to. Lokalizacja była kwestią drugorzędną, gdyż nowe miejsce znajdowało się zaledwie o kilkaset metrów dalej. Biskup Wojtyła znalazł także proboszcza, o jakiego chodziło władzom.

B.P. – Kolejne posunięcie, które wytrąciło przeciwnikowi broń z ręki. Kto to był?

M.L. – To był członek Caritasu, ks. Józef Gorzelany. Był proboszczem jednej z wiejskich parafii pod Krakowem. Ówczesny kierownik Wydziału do spraw Wyznań WRN w Krakowie Leon Król napisał czterna-





stostronicową analizę, w której pokazał możliwe warianty rozwoju sytuacji po wypadkach w Nowej Hucie. W konkluzji zawarte jest stwierdzenie, że zgoda na budowę świątyni będzie chwilowym i pozornym zwycięstwem kościelnej hierarchii, a w ostatecznym efekcie władze osiągną swoje zasadnicze cele. Stało się dokładnie odwrotnie. We wspomnianym dokumencie jest opisana rozmowa ks. Gorzelanego z bp. Wojtyłą. Wojtyła wezwał go do siebie, wiedząc, że jest on uczestnikiem ruchu księży-patriotów. Gorzelany przyszedł na spotkanie z przeświadczeniem, że czeka go kolejna reprimenda ze strony biskupa, a tymczasem usłyszał, że Wojtyła proponuje mu objęcie nowohuckiej parafii. Zaskoczony, podejrzewał, że jest wplątywany w jakąś grę, której sensu wówczas jeszcze nie rozumiał.

B.P. – Zgodził się?

M.L. – Wiedział oczywiście, że jest to niezwykle trudne zadanie, że po rozruchach w kwietniu 1960 r. wciąż wrze w nowohuckiej społeczności, że władze zablokowały środki pieniężne – około 2 mln ówczesnych złotych – zgromadzone na budowę kościoła. Wiedział też, jaki jest stosunek władz komunistycznych do sprawy nowohuckiego kościoła. Po kilku rozmowach bp Wojtyła przekonał go. Znowu sytuacja była niezwykła. Ksiądz, który deklaruje lojalność wobec komunistycznych władz, staje się wkrótce bohaterem walczącym przeciwko tej władzy. Zbudował ten kościół. Stanął u boku Karola Wojtyły i podjął wyzwanie. Być może dlatego, że Wojtyła nie zamierzał go rugać, jak to wielokrotnie wcześniej czynili inni duchowni, tylko powiedział: mam dla ciebie zadanie, będziesz proboszczem. We wspomnianym dokumencie pisany przez urzędnika Wydziału do spraw Wyznań rysuje się obraz pewnej walki wewnętrznej toczonej przez ks. Gorzelanego. Musiał on dokładnie zrelacjonować przebieg rozmów z biskupem i własne związane z tym refleksje i rozterki. Potem jednak nastąpiła w nim przemiana, zgodził się na objęcie probostwa i dążył do budowy kościoła z neoficznym niemal zapałem. Komuniści znowu wpadli we wściekłość, gdyż sądzili, że ich pomysł na obsadzenie probostwa przez księdza „caritasowca” uniemożliwi budowę świątyni. Całą swoją frustrację obrócili przeciwko niemu, bo był w ich oczach zdrajcą. Ks. Gorzelany wykazał się niezwykłym hartem – wybudował kościół, doprowadził do jego konsekracji w 1977 r. przez kard. Karola Wojtyłę i był jego proboszczem jeszcze przez wiele lat. Teraz jest już człowiekiem bardzo wiekowym. Wszystkie okoliczności powstawania parafii i budowy świątyni opisał w swojej książce autobiograficznej.

B.P. – Dzisiaj trudno sobie wyobrazić, ile heroizmu potrzeba było, aby zbudować kościół, z jak ogromnymi kłopotami, przede wszystkim natury administracyjnej i politycznej, było to związane.

M.L. – Historia nowohuckiego kościoła pokazuje także niezwykle umiejętności Karola Wojtyły. Znów dała znać o sobie idea księdza Cardij-

na, twórcy duszpasterstwa robotniczego. Dążenie do tego, aby duszpasterz bezpośrednio uczestniczył w życiu środowiska wielkoprzemysłowego, wyrażała się także tym, że metropolita krakowski Karol Wojtyła sprawował wszystkie pasterki i wszystkie rezurekcje wielkanocne w Nowej Hucie. Pod gołym niebem. Na placu budowy, w środku zimy, modliło się kilka tysięcy ludzi, robotników z Huty im. Lenina i ich rodzin. I oto z rozpasanego, zdemoralizowanego, przesiąkniętego alkoholem i patologiami środowiska przemienia się ono w społeczność najbardziej bojową i zintegrowaną w całej Małopolsce, z najsilniejszą „Solidarnością”. Ten ruch koncentrował się wokół kolejno wywalczonych nowohuckich parafii. To był owoc tego dzieła. Nie mniej burzliwa była historia parafii w Nowej Hucie-Mistrzejowicach.

B.P. – Archidiecezja krakowska była dość trudna i zróżnicowana. Kraków ze starą inteligencją, Nowa Huta ze swoimi problemami, wierne Podhale, na które Karol Wojtyła zawsze mógł liczyć.

M.L. – Podobnie jak na Wadowice czy Kalwarię Zebrzydowską. W tej sytuacji Wojtyła szczególnie podkreślał dwa kierunki swoich zainteresowań – młodzież, co widać od początku jego pobytu w Krakowie, i robotników.

B.P. – Zupełnie jak władza ludowa.

M.L. – Tak właśnie. I to ma bardzo daleko idące konsekwencje. Jego zainteresowanie pracą z grupami młodej inteligencji zaczęło się w parafii św. Floriana, gdzie prowadził formację lekarzy i prawników. Ta działalność trwała nawet wtedy, gdy już został biskupem sufraganiem, a potem metropolitą krakowskim. Dostrzegła to bezpieka. W 1962 r. powstał kolejny dokument – doniesienie agenturalne opisuje spotkania Karola Wojtyły z grupami młodzieżowymi z kręgów inteligenckich. Tajny współpracownik pisał, że wieczorami odbywają się w mieszkaniu bp. Wojtyły spotkania, połączone z wieczorkami towarzyskimi, że bywają tam inni duchowni, duszpasterze akademicki, że bp Wojtyła często prowadzi rozmaite konferencje dla tych grup. Takie informacje pojawiają się dość często, aż wreszcie padło stwierdzenie, które jest bardzo znamienne dla całej sprawy. Agent pisał, iż w Krakowie mówi się, że biskup Wojtyła organizuje grupy młodzieżowe po to, aby stworzyć polityczne środowisko krakowskie, które z czasem w wyborach do Sejmu mogłoby reprezentować środowisko katolickie. Czyli niedwuznacznie sugerował, że Wojtyła tworzy partię polityczną. To kompletne nieporozumienie, ale pokazuje, jak władze komunistyczne postrzegały duszpasterstwo akademickie.

B.P. – Właściwie na jedno wychodzi, czy to partia polityczna, czy duszpasterstwo, w każdej sytuacji było to dla nich zagrożenie.

M.L. – Służba Bezpieczeństwa zaczęła się wobec tego bacznie tym spotkaniom przyglądać. Trzeba pamiętać, że najbardziej znanym w Krako-





wie miejscem, gdzie odbywają się takie spotkania, są krąganki klasztoru oo. Dominikanów. W jednej z analiz, sporządzonych przez Służbę Bezpieczeństwa w 1965 r., mówiącej o sytuacji w zgromadzeniach zakonnych Krakowa, dominikanom poświęcono bardzo dużo miejsca. Są tam też informacje o działaniach abp. Karola Wojtyły: o przywożeniu z zagranicy pieniędzy „dla akademików”, o nakładaniu na proboszczów dodatkowych zobowiązań na rzecz duszpasterstwa akademickiego, o przeznaczaniu na wsparcie tego duszpasterstwa także własnych, osobistych funduszy. To zaangażowanie Wojtyły w duszpasterstwo akademickie w Krakowie było rzeczą powszechnie znaną, ale SB patrzyła na to jak na bardzo poważne zagrożenie, bo to było organizowanie się młodzieży i angażowano w nie znaczące środki finansowe.

To jeden aspekt. Drugi sięga poza kwestie współpracy arcybiskupa z akademickimi duszpasterstwami. W dokumentach SB zaczynają pojawiać się sugestie, że na tym tle rodzi się konflikt między kard. Wyszyńskim a kard. Wojtyłą. Znacznie upraszczając – władze zakładały, że prymas dawał priorytet Kościołowi masowemu, a metropolita krakowski większe znaczenie nadawał kształtowaniu elit. Dlatego, z punktu widzenia interesów komunistów, nie wolno było dopuścić do połączenia wysiłków obydwu hierarchów. Służba Bezpieczeństwa przystąpiła do rozygrywki. Coraz częściej zaczęły krążyć wieści o rzekomym konflikcie między Wojtyłą a Wyszyńskim. Mało tego, w tych dokumentach pojawiają się informacje, że Wojtyła dąży do usunięcia Wyszyńskiego ze stanowiska po to, by zająć jego miejsce. Wprost jest to powiedziane w donosie opisującym reakcję na nominację kardynalską Karola Wojtyły.

B.P. – Jakież to nowe rewelacje z życia polskiego Kościoła ujawnia ten dokument?

M.L. – Przede wszystkim jego autor podkreślał, że włączenie abp. Karola Wojtyły do kolegium kardynalskiego było kompletnym zaskoczeniem dla całego Krakowa. Wiadomość o konsystorzu, na którym Wojtyła miał otrzymać kapelusze kardynalski, nazwał szokiem. Opisywał reakcje zaskoczonego duchowieństwa, jakoby mało przychylne. Być może rzeczywiście niektórym starszym, zasłużonym duchownym trudno było oswoić się z myślą, że młody, bo zaledwie czterdziestosiedmioletni, arcybiskup tak szybko wyniesiony został do godności kardynalskiej. Wspominano przy tym księcia Sapiechę, który na swoją nominację musiał czekać niemal do końca życia. Choć było wielce prawdopodobne, że prędzej czy później Karol Wojtyła, który w 1963 r. stał się metropolitą, arcybiskupem krakowskim, taką nominację otrzyma, gdyż od 1946 r., zgodnie z wolą Stolicy Apostolskiej, w Krakowie ordynariuszem był kardynał. Trudno więc uznać, że decyzja papieża Pawła VI była szokująca. W komentarzach zawartych we wspomnianym wcześniej doniesieniu uznano, że to jest polityczna gra Watykanu, służąca jednemu celowi, to jest usunięciu prymasa Wyszyńskiego. Władze PRL zakładały, że Watykan wie o wrogim wobec nich nastawieniu kard. Wyszyńskiego, uniemożliwiającym zawarcie korzystnego dla komu-

nistów porozumienia. Watykan zaś widzi konieczność poprawnego ułożenia stosunków z obozem sowieckim. Po usunięciu Wyszyńskiego Wojtyła, jako jedyny oprócz niego kardynał w polskim episkopacie, zostałby prymasem i dzięki temu możliwe byłoby zawarcie porozumienia z rządem w Polsce. Rzecz jasna, że takie niedoinformowanie nie było zawarte tylko w dokumentach SB. Docierała ona przecież do innych biskupów i samego prymasa Wyszyńskiego. Mogło to wpływać i zapewne wpływało na atmosferę panującą w episkopacie, a była to oczywiście kolejna próba dezintegracji polskich biskupów. Trudno na podstawie dotąd rozpoznanych materiałów SB zbudować pełną mapę gry operacyjnej, którą bezpieka prowadziła wobec prymasa Wyszyńskiego i kard. Wojtyły, ale dokumenty poświęcone Wyszyńskiemu i dokumenty poświęcone Wojtyłce zaczynają się uzupełniać i potwierdzać przyjmowane założenia. Nie było to przypadkowe. Realizowano zalecenie Stalina, sformułowane tuż po wojnie, kiedy rozważano kwestię metody rozprawienia się z Kościołem w Polsce. Stalin był świadom tego, że to nie jest tak proste jak w innych opanowanych przez niego krajach. Zalecał taktykę dzielenia Kościoła, w każdej możliwej sytuacji i na każdym tle. Takie salami, od którego odkrawa się cienkie plasterki. Po to choćby powstało środowisko księży-patriotów. W ramach takiej strategii próbowano także budować mur między obydwoma hierarchiami.

B.P. – Czy w tych dokumentach jest jakiś ślad napięcia między kardynałem a prymasem?

M.L. – Tak. Są takie informacje w analizach dotyczących zakonów. Wynika z nich, że prymas Wyszyński miał często do abp. Wojtyły pretenzje o to, że pewne sprawy związane z zakonami rozwiązuje sam, bezpośrednio zwracając się do odpowiednich centralnych struktur zakonnych, a nie ułatwia ich drogą służbową, za pośrednictwem Wydziału Spraw Zakonnych przy Sekretariacie Prymasa Polski. W tych dokumentach dość często pojawia się taka informacja, że Wyszyński miał za złe Wojtyłce, iż ten działał zbyt samodzielnie, bez konsultacji z nim. Był to element gry operacyjnej, którą SB prowadziła po to, by poróżnić prymasa Wyszyńskiego z zakonami.

Natomiast nie ma we wspomnieniach, opracowaniach biografów, relacjach ludzi uczestniczących w tych wydarzeniach znaczących świadectw jakichś istotnych konfliktów pomiędzy prymasem i metropolitą krakowskim. Wręcz przeciwnie. Podkreśla się, że zwłaszcza poza granicami Polski, na sesjach Vaticanum II, występowali razem. Karol Wojtyła miał na Soborze znacznie większe możliwości komunikowania się, dlatego choćby, że z łatwością posługiwał się kilkoma językami. Stefan Wyszyński znał oczywiście łacinę, włoski i francuski, ale na ogół korzystał z pomocy tłumacza. Nie przeszkadzało im to w podejmowaniu wspólnych inicjatyw i działań na soborowym forum, to zaś także świadczy o zaufaniu. Tworzenie wokół nich atmosfery wzajemnego konfliktu było więc, być może, prowadzoną przez aparat władzy grą.





Skoczów 1996, powracający pielgrzymi
(fot. Barbara Polak)



B.P. – Czy wśród komunistycznych notabli, w elitach władzy byli tacy, którzy traktowali Karola Wojtyłę jako potencjalnego partnera, czy próbowano go kokietować, a w końcu i wykorzystać?

M.L. – To bardzo ważne pytanie. Zanim odpowiem na nie bezpośrednio, przypomnę, że Kraków swoją specyfiką zachował również w okresie PRL. Władza komunistyczna, chcąc w Krakowie rządzić nie tylko za pomocą terroru, musiała zaakceptować jego realia. Na początku biskupiego urzędowania Karol Wojtyła wykonał kilka niekonwencjonalnych gestów, które postawiły władze krakowskie w nietławnej sytuacji. W 1962 r. przeprowadzano w Krakowie akcję laicyzacji przedszkoli prowadzonych przez zakonnice. W dziewięciu z nich znajdowały się kaplice z Najświętszym Sakramentem. Bp Karol Wojtyła zgodził się na wyprowadzenie *Sanctissimum* z tych kaplic, sporządzając jednocześnie memoriał skierowany do władz w Warszawie, w którym zawarł oskarżenia o łamanie praworządności. Ogłosił także list pasterski zawierający informację o likwidacji klasztornych przedszkoli i apelujący o pomoc dla sióstr. Niemal w tym samym czasie władze zażądały przekazania jednego z budynków Wyższego Seminarium Duchownego dla Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Prowadzona w tej sprawie urzędowa korespondencja nie przyniosła żadnych rozwiązań. W tej sytuacji bp Wojtyła prosił o spotkanie z ówczesnym I sekretarzem KW PZPR w Krakowie Lucjanem Motyką. Wydarzenie niezmiernie rzadkie – biskup przychodzący do siedziby PZPR i spotykający się z I sekretarzem. Spotkanie doprowadziło do kompromisu, w wyniku którego połowę budynku przejęła WSP, a reszta została w dyspozycji seminarium. Bp. Wojtyła pozostało tylko uzasadnić swoją decyzję przed krakowskim duchowieństwem. Posłużył się statystyką, z której wynikało, że na jednego studenta WSP przypada kilkadziesiąt razy mniej miejsca niż na jednego seminarzystę. Zatem, powodowany wyłącznie troską o warunki nauki studentów, postanowił zgodzić się oddać część budynku seminarium duchownego. Zachwyt ówczesnych władz sformułowany w dokumentach był szczery i autentyczny.

Jest taka analiza sporządzona po pierwszych dwóch latach sprawowania przez Karola Wojtyłę urzędu arcybiskupa, która zawiera liczne komplementy pod adresem metropolity. Postrzegany jest jako człowiek o wielkiej kulturze, podejmujący każdy temat, rozumiejący rozmaite uwarunkowania i potrzeby. Oczywiście, czasem zmienia się obraz Karola Wojtyły, wygenerowany przez krakowskie władze. Można bowiem zakładać, że jego pozorna uległość była owocem kalkulacji. Wiedział, że uporem wiele nie osiągnie. Ale miał także świadomość, że aparat komunistyczny może tę pozorną ustępliwość wykorzystywać i próbować zwrócić przeciw niemu część duchownych, sugerując brak skuteczności w walce o interesy Kościoła. Wojtyła na początku swojej posługi arcybiskupiej miał świadomość, że dla części duchowieństwa jest on ciągle postacią trudną do zaakceptowania.

B.P. – Skąd brała się ta świadomość, jakie fakty o tym mówiły?

M.L. – Za dowód niech posłuży opis sytuacji, który pochodzi z kolejnego dokumentu opartego na informacjach tajnego współpracownika SB. Młody biskup Wojtyła zwołał kilka dni przed Bożym Narodzeniem 1959 r. spotkanie dziekanów i prowadził dla nich konferencję o nowych formach duszpasterstwa. Wspominał o sugestii prymasa, by nadchodzącym, organizowanym przez władze huczny bal sylwestrowy przeciwstawić odprawianą o północy Mszę św. kończącą stary i rozpoczynającą nowy rok. Omówił problematykę misji w parafiach i napomknął o propozycji papieża, by tegoroczny post wigilijny przełożyć z czwartku na środę. Wywołało to ponoć niemal bunt zgromadzonych duchownych. Nawet sporządzający raport tajny współpracownik konstatował, że oni go w ogóle nie zrozumieli. Nie dlatego, że mówił niezrozumiałym językiem, ale dlatego, że mówił o sprawach nie mieszczących się w głowie księży ukształtowanych przed wojną, w zupełnie innych warunkach społecznych. Nowe koncepcje pracy duszpasterskiej, nieśmiałe jeszcze propozycje reformy liturgicznej, które są zwiastunami ruchu soborowego, były dla części konserwatywnego krakowskiego duchowieństwa niemal heretyckie. Oni naprawdę tego nie rozumieli. Bariera pokoleniowa była bardzo wysoka, a Karol Wojtyła miał tego świadomość. Dokonując zmian kadrowych w kurii krakowskiej, budował swoje środowisko, co do którego mógł mieć nadzieję, że w przyszłości będzie konsekwentnie wprowadzało zmiany soborowe. W takiej sytuacji musiał popaść w drobne konflikty z częścią duchownych, która czuła się odsuwana na boczny tor. Takie były realia i koszty przygotowania soborowych reform, także w Kościele polskim tamtych czasów.

B.P. – Powróćmy do stosunku władz do metropolity krakowskiego.

M.L. – Należy zauważyć, to wynika także z urzędowej korespondencji, którą prowadził na przykład z przewodniczącym Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, że odczuwa się w tych stosunkach wzajemny szacunek. Z pism Wojtyły wyciera niejednokrotnie pewne dobroduszne poczucie wyższości, ale na pewno nie lekceważenie. Natomiast przedstawiciele władz państwowych traktowali go z wyraźną estymą. W czasie krakowskiej batalii o procesję Bożego Ciała Aleksander Merker, jeden z dyrektorów w Urzędzie ds. Wyznań, miał powiedzieć do emisariuszy Wojtyły, że procesja powinna iść z Wawelu na Rynek, bo kardynał należy inaczej traktować niż biskupa czy arcybiskupa. To było w 1968 r. Ten nieukrywany respekt dla kard. Karola Wojtyły wynikał poniekąd z tego, że władze były świadome wspomnianej wcześniej specyfiki Krakowa. Uniwersytecki i artystyczny charakter miasta powodował, że nie sposób było nie okazywać szacunku księdzu profesorowi, kardynałowi metropolicie na dodatek. Tu nikt nigdy nie pozwoliłby sobie na opinię, którą kiedyś podobno wygłosił Stanisław Kania, że Wojtyła to człowiek nadejty pychą. Może w centrali PZPR budził jakieś odruchy niechęci, ale





w Krakowie nikt oficjalnie czegoś takiego by nie powiedział. W zbiorze archiwaliów krakowskiego Wydziału do spraw Wyznań znajduje się dokument pochodzący z listopada 1972 r., relacjonujący spotkanie Wojtyły z przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Narodowej. Przebieg tego spotkania, nawet w relacji urzędowej, daje wiele do myślenia. Zostało ono zainicjowane przez kard. Karola Wojtyłę i miało być poświęcone powoływaniu kleryków do wojska. Przewodniczący WRN próbował wykorzystać je do swoich potrzeb i sprowadzić rozmowę na inne tematy, ale kard. Wojtyła stanowczo się temu sprzeciwił, ponieważ to nie zostało wcześniej z nim uzgodnione. Po prostu potraktował ich z dystansem, wyznaczając sztywne granice, których nie pozwalał przekraczać. Jeżeli korespondował, to wyłącznie albo z I sekretarzem, albo z przewodniczącym WRN. Na niższym poziomie kontakty prowadzili urzędnicy kurialni. To budziło szacunek, choć można w dokumentach dostrzec, że opinia o nich stopniowo się zmieniała. Kard. Karol Wojtyła stawał się dla władzy komunistycznej coraz większym problemem, być może w którymś momencie większym niż prymas Stefan Wyszyński.

B.P. – Dostrzeżono w nim być może wielką wewnętrzną siłę. Co o okresie kardynalskim mówią akta, które pan oglądał?

M.L. – Nie mam jeszcze dobrego rozeznania w aktach związanych z późniejszym okresem. Jeżeli chodzi o okres kardynalski, to przytoczyłem opinie sformułowane tuż po nominacji. Czy są jakieś materiały operacyjne dotyczące już papieża Jana Pawła II? Przywołam informację prasową sprzed kilku miesięcy, mówiącą o tym, że zeznający na procesie jednego z generałów SB świadek, były funkcjonariusz SB, miał powiedzieć, że po 16 października 1978 r. skierowano z MSW do Krakowa polecenie przekazania wszystkich materiałów operacyjnych związanych z Karolem Wojtyłą do centrali. Jak się należy domyślać, do dalszego wykorzystania operacyjnego. Należy jednak pamiętać, że zmieniła się zdecydowanie przestrzeń, w której przyszło działać służbom. Wydaje się nieprawdopodobne, by po konklawe nie zaczęto badać tych materiałów pod kątem ewentualnego wykorzystania ich do celów operacyjnych. Ja nie napotkałem dotąd żadnych dokumentów związanych z okresem po 1978 r.

B.P. – Nawet ich nie znając, możemy mieć pewność, że służby bardzo intensywnie inwigilowały środowisko związane z Janem Pawłem II.

M.L. – Z pewnością, zwłaszcza że zachowały się bardzo dokładne sprawozdania z kazań wygłaszanych przez Karola Wojtyłę. One były cały czas słuchane i analizowane. Bez wątplenia było tak również podczas jego wizyt papieskich w Polsce. Zawsze funkcjonowała plotka o agencji wysoko ulokowanym w strukturze Stolicy Apostolskiej. Czy była prawdziwa? Być może odpowiedź znajduje się w naszych archiwaliach, w archiwach STASI lub w Moskwie.

B.P. – Czy natrafił pan na ślady jakichś prowokacji wobec Karola Wojtyły?

M.L. – Była próba, chyba skuteczna, ulokowania pod koniec lat siedemdziesiątych agenta, jako cywilnego pracownika kurii krakowskiej, związanego, mimo niemłodego już wieku, z rodzącym się Studenckim Komitetem Solidarności. Czy planowano jednak jakieś prowokacje wobec samego Ojca Świętego? Katowicki Oddział IPN zorganizował promocję kolejnego tomu leksykonu represjonowanego duchowieństwa, podczas której prof. Andrzej Witkowski z lubelskiego Oddziału IPN wygłosił referat o represjach wobec duchowieństwa. Wspomniał również o prowokacji, której celem było wywołanie skandalu obyczajowego dotyczącego papieża. Chodziło o korespondencję kard. Karola Wojtyły z jedną z mieszkańek Krakowa, korespondencję rzekomo kompromitującą, którą miano odnaleźć w mieszkaniu ks. Andrzeja Bordeckiego, asystenta kościelnego „Tygodnika Powszechnego”.

To wszystko są jednak na razie bardzo wątpliwe poszlaki, nie pozwalające na robienie jakichkolwiek uogólnień. Mogę jedynie w miarę odpowiedzialnie wypowiadać się na temat zawartości zbiorów archiwalnych, dotyczących lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Jest to zresztą bardzo interesujący materiał, uzupełniający często naszą stosunkowo skromną wiedzę o życiu Karola Wojtyły w tamtych latach.

B.P. – A przy tym zapowiadający to, co stało się później.

M.L. – Życie Karola Wojtyły zaczyna jawić się jako logiczny ciąg zdarzeń, których znaczenie jest także odzwierciedlone w dokumentach wyprodukowanych przez aparat bezpieczeństwa. Te dokumenty wskazują także na fakty, stanowiące nieraz źródło późniejszych wydarzeń prowadzących do upadku systemu komunistycznego. To, co dla biografów wydawało się dotychczas mało istotne lub przez nich nierozpoznane, nabiera w świetle dokumentów bezpieki nowego, nieraz zasadniczego znaczenia. Ot, taki swoisty paradoks.

Marek Lasota – absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, polonista, specjalizujący się we współczesnej liryce religijnej, studiował historię Kościoła w Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Autor kilku publikacji prasowych poświęconych Karolowi Wojtyłe. Przygotowuje pracę doktorską analizującą działania aparatu represji PRL wobec Karola Wojtyły. Kierownik referatu wystaw i edukacji historycznej OBEP IPN w Krakowie. Poseł na Sejm RP I kadencji.



„ORGANIZACJA BRONIĄCA WIARY I WOLNOŚCI”

Twórcą nielegalnej „Organizacji Broniącej Wiary i Wolności” był osiemnastoletni Józef Gniot z Fordonu pod Bydgoszczą. Jako młody chłopak związany był z Krucjatą Eucharystyczną. Należał również do chóru kościelnego, a od 1947 r. do Milicji Niepokalanej, której celem było krzewienie wiary katolickiej wśród młodzieży. Opiekunem tego stowarzyszenia był ks. proboszcz Aszyk. Raz w miesiącu zbierano się i omawiano sprawy religijne i prasę katolicką.

W październiku 1949 r. ks. proboszcz w czasie wieczornego nabożeństwa ogłosił, że zostają rozwiązane wszystkie stowarzyszenia katolickie, w tym Milicja Niepokalanej. Józef Gniot przyjął tę informację jako dowód zwalczania Kościoła i organizacji kościelnych przez władze państwowe. Razem z kolegą Henrykiem Ślezykiem postanowili utworzyć nielegalną organizację katolicką i zwerbować do niej innych kolegów.

W niedzielne popołudnie 30 października 1949 r. odbyło się spotkanie w restauracji „Bar” na ul. Dworcowej w Bydgoszczy, podczas którego omawiano sprawy organizacyjne. Dwóch uczestników słuchało wcześniej audycji „Głosu Ameryki”, w której poruszono kwestię braku wolności religijnej w Polsce. Młodzi mężczyźni postanowili wyrazić swój sprzeciw wobec łamania ich praw i wolności. Ustalono, że każdy z nich będzie wyszukiwać ludzi, którzy szkodzą Kościołowi katolickiemu. W czasie jednego z zebrań rozmawiali też o możliwości wysyłania anonimowych listów do osób, które ich zdaniem zwalczały wiarę. Planowali w przyszłości połączenie się z Armią Krajową, której oddziały partyzanckie działały jeszcze w Bydgoskiem.

Komendantem organizacji był Józef Gniot „Lis”, jego zastępcą Henryk Ślezyk „Grom”, a sekretarzem Zenon Grzegorowski „Pióro”. Z organizacją związani byli też: Czesław Rzadkosz „Jastrząb”, Jan Puczarski „Sęk”, Jan Mokwiński, Stanisław Makowski.

Wszyscy z „OBWiW” wcześniej należeli do innych legalnych organizacji. Ślezyk, Grzegorowski, Makowski i Mokwiński należeli do ZHP. Ten ostatni był nawet drużynowym w ZHP w Fordonie, ale w 1949 r. na własną prośbę wystąpił z harcerstwa. W opinii o nim zapisano, że wystąpił z ZHP, gdyż: „nie mógł się zgodzić z tym, co postępowe, a organizacja ta w tym czasie zaczęła nabierać coraz czystszej elementu i iść drogą wytyczną PZPR”. Grzegorowski i Gniot uczestniczyli w spotkaniach Milicji Niepokalanej, Gniot i Makowski zapisali się także do ZMP, ale nie pełnili tam żadnych funkcji. Na następnym spotkaniu, które odbyło się w drugiej połowie października, nadano nazwę organizacji i obrano pseudonimy. Józef Gniot jako komendant wybrał sobie dwa pseudonimy: „Lis” i „Grot”. Jednym miał się posługiwać w organizacji, drugim przy werbowaniu nowych członków. Młodzi konspiratorzy oprócz pseudonimów nadali sobie stopnie wojskowe, co miało pomagać im podczas werbunku nowych członków i świadczyć o tym, że grupa jest silna i dobrze zorganizowana.

4 grudnia Jan Mokwiński wykonał cztery ulotki antypaństwowe, w których wzywał do walki z komunizmem dla dobra Boga i Ojczyzny. Wieczorem rozwiesił je w różnych miej-

scach Fordonu. Chciał w ten sposób, jak sam zeznał w czasie śledztwa, dodać otuchy Polakom w walce z ówczesnym rządem. Liczył również na to, że być może w Fordonie istnieje inna organizacja, która dołączy się do tej akcji. Następnego dnia zobaczył, że ulotki zostały zdjęte. Rozwieszał je na drzewach, słupach ogłoszeniowych i płotach. Pomagał mu w tym Stanisław Makowski. Pozostali członkowie organizacji nie wiedzieli o tej akcji. Zrobił więc następane 8 grudnia 1949 r., w święto maryjne, planowano złożyć uroczystą przysięgę. Te plany się nie powiodły, ponieważ nie wszyscy przystąpili wcześniej do spowiedzi.

Dalszą działalność przerwały aresztowania. Na trop organizacji trafiono po rozwieszeniu ulotek w Fordonie. 9 grudnia 1949 r. Urząd Bezpieczeństwa zatrzymał sześciu członków. W trakcie śledztwa przyznali się, że są członkami nielegalnej organizacji, i ujawnili Czesława Rządkosza, którego zatrzymano 10 grudnia 1949 r. W trakcie dochodzenia aresztowano również Jana Pawłowskiego (ur. 1927 r.), byłego prezesa Milicji Niepokalanej, sekretarza POP PZPR na terenie papierni w Fordonie. Był przetrzymywany w areszcie tymczasowym PUBP od 12 grudnia 1949 r. do 27 stycznia 1950 r. Śledztwo wobec niego zostało umorzone z braku dowodów winy. Ustalono, że Pawłowski utrzymywał z członkami organizacji tylko stosunki koleżeńskie. Przed wypuszczeniem na wolność musiał pod groźbą kary więzienia podpisać zobowiązanie do zachowania ścisłej tajemnicy na temat tego, co zobaczył w PUBP w Bydgoszczy.

Jak wynika z akt WSR w Bydgoszczy, opisywana organizacja była aktywna zaledwie przez kilka tygodni i z powodu aresztowań nie zdołała rozwinąć swojej działalności. Mimo to wszyscy otrzymali surowe wyroki. Warto zwrócić uwagę na to, że skazani nie tylko nie dążyli do posiadania broni, ale nawet nie dyskutowali na tematy wojskowe, to jest dyscypliny, musztry, szkolenia taktycznego czy ogniowego. Ich jedyną winą było to, że stworzyli związek w tajemnicy przed władzą państwową. Nawet w ulotkach trudno doszukać się nawoływania do zmiany przemocą ówczesnego ustroju politycznego państwa.

Śledztwo wszczęto 13 grudnia 1949 r., a zakończono 30 stycznia 1950 r. 20 lutego Wojskowy Sąd Rejonowy w Bydgoszczy pod przewodnictwem kpt. Bolesława Wnorowskiego i w obecności podprokuratora wojskowego por. Henryka Gramzy wydał wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej. Józefa Gniota skazano na 9 lat pozbawienia wolności, Henryka Ślezyka, Jana Mokwińskiego i Zenona Grzegorowskiego na 7 lat, Stanisława Makowskiego na 6 lat. Przy wymiarze kary, jako okoliczności obciążające, sąd wziął pod uwagę stosunkowo wysoki poziom rozwoju umysłowego oskarżonych. Na mocy ustawy o amnestii z 22 listopada 1952 r. Mokwińskiemu zmniejszono wymiar kary o połowę do 3,5 roku, Makowskiemu do 4 lat, Gniotowi do 6 lat, Grzegorowskiemu do 4 lat i 8 miesięcy.

21 lutego 1950 r. osiemnastoletni Czesław Rządkosz skazany został na 6 lat pozbawienia wolności. W czasie rozprawy Rządkosz przyznał się do winy, wyjaśniając, że wstąpił do organizacji, ponieważ sądził, że w obecnym ustroju zwalcza się religię, a on chciał jej bronić. W jego charakterystyce funkcjonariusz WUBP zapisał: „Był członkiem ZHP w roku 1947, gdzie prowadził kierunek prawicowy. Ponadto był w chórze kościelnym, w 1949 r. chcąc uczyć się w gimnazjum i mieć poparcie ze strony ZMP, wstępuje w dane szeregi, jednak nie przejawia żadnej żywotności w danych szeregach. Wymieniony nie jest przychylnie ustosunkowany do obecnego ustroju. Wśród miejscowej ludności nie cieszy się dobrą opinią. Rodzina wymienionego jest bardzo klerykalna i nie podoba im się to, co postępowe”.

W czasie pobytu w więzieniu w Bydgoszczy Rządkosz prowadził „wrogą” dyskusję z kolegami z celi, za co został dyscyplinarnie ukarany „siedmiodniowym twardym łóżem”. 21 listopada 1953 r. na posiedzeniu niejawnym WSR w Bydgoszczy na mocy ustawy o amnestii postanowił złagodzić mu karę o 1/3. W uzasadnieniu podano, że Rządkosz do organizacji został wciągnięty przez starszych kolegów, a organizacja nie prowadziła szerszej działalności. Został zwolniony 12 grudnia 1953 r., po czym powołano go na trzy lata do wojska.

21 lutego 1950 r. odbyła się jeszcze jedna rozprawa przed WSR w Bydgoszczy przeciwko innemu członkowi „Organizacji Broniącej Wiary i Wolności” – Janowi Puczarskiemu „Sęko-wi”. Skazano go na 10 lat pozbawienia wolności. W uzasadnieniu tego surowego wyroku WSR stwierdził, że Puczarski jako „były żołnierz armii niemieckiej, a następnie żołnierz Korpusu Andersa, który dopiero po rozformowaniu tegoż zdecydował się w sierpniu 1947 r. powrócić do kraju, nasiąknięty ideologią faszystowską, musiał bezwarunkowo zdawać sobie sprawę z tego, że organizacja ma charakter wojskowy, a celem politycznym OBWiW jest dążenie do zmiany przemocą ustroju państwa polskiego, natomiast kwestia wiary jest podporządkowana przez członków wyżej podanego związku przestępczego jedynie jako zamaskowanie faktycznego celu istnienia”. Skarga rewizyjna złożona przez obrońcę wojskowego dr. Jana Demkova do Najwyższego Sądu Wojskowego w Warszawie nie zmieniła wyroku pierwszej instancji. obrońca wnosił o obniżeniu kary, argumentując, że organizacja miała charakter religijny, a nie polityczny, zaś zamiar wysyłania listów anonimowych z upomnieniami do członków PZPR nie przybrał realnych kształtów, mimo to wnioski zostały odrzucone.

Tabela nr 1. Wykaz członków „Organizacji Broniącej Wiary i Wolności”

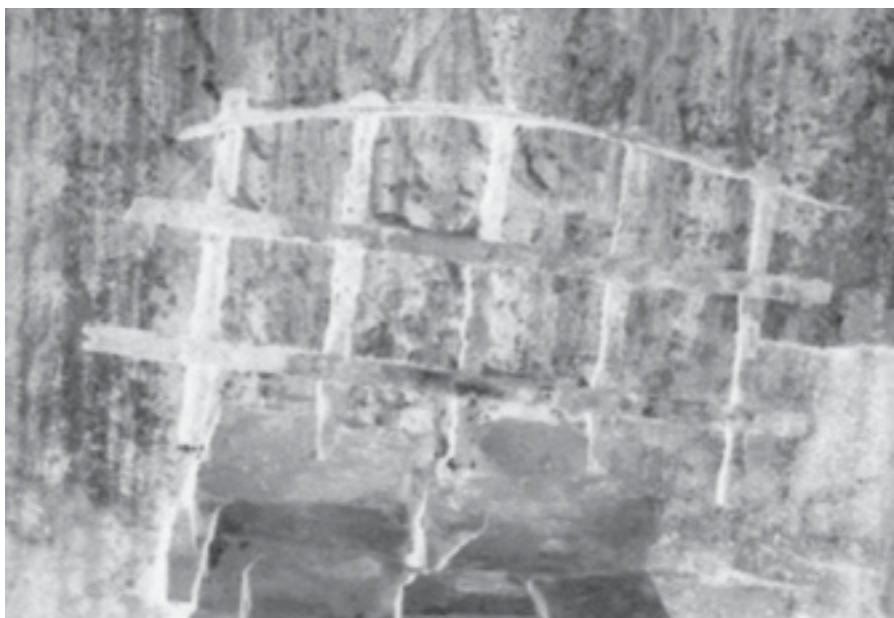
Lp.	Członek organizacji	Wiek skazanego w latach	Wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego w Bydgoszczy	Miejsce odbywania kary	Data zwolnienia
1	Gniot Józef	19	9 lat więzienia	Bydgoszcz, Jaworzno	17.II.1955 r.
2	Ślezyk Henryk	21	7 lat	Bydgoszcz, Koronowo, Piechcin	23.XII.1953 r.
3	Grzegorzowski Zenon	20	7 lat	Bydgoszcz, Koronowo, Grudziądz, Potulice, Jelcz, Warszawa	4.III.1954 r.
4	Rządkosz Czesław	19	6 lat	Bydgoszcz, Koronowo, Jelcz, Piechcin	12.XII.1953 r.
5	Mokwiński Jan	18	7 lat	Bydgoszcz, Jaworzno	12.IV.1953 r.
6	Puczarski Jan	24	10 lat	Bydgoszcz, Inowrocław, Koronowo, Rawicz, Strzelce Opolskie	12.II.1955 r.
7	Makowski Stanisław	19	6 lat	Bydgoszcz, Koronowo, Jelcz, Sosnowiec, Piechcin, Bytom	8.IX.1953 r.

Wszystkich konspiratorów rozdzielono i umieszczono w różnych więzieniach. Byli zatrudniani przy produkcji kamienia wapiennego, w kopalniach, przy pracach zbrojarsko-betonarskich.

Najbliżsi krewni czynili starania o ich wcześniejsze wyjście na wolność, wysyłając listy do najwyższych władz państwowych. Nie zawsze odnosiło to skutek. W grudniu 1953 r. ojciec jednego ze skazanych, Władysław Puczarski, zwrócił się z prośbą o ułaskawienie do Przewodniczącego Rady Państwa. Jak zwykle w takich sytuacjach, naczelnik więzienia wystawiał opinię o odbywającym karę. Zapisano w niej między innymi: „wrogich wypowiedzi o Polsce Ludowej nie stwierdzono. Jest więźniem skrytym i małomównym, unika rozmów na tematy polityczne. [...] Rozkazy przełożonych wykonuje opieszale. W stosunku do władz

więziennych odnosi się nieufnie. We współżyciu z więźniami jest solidarny. Przeszłość, które dokonał, nie potępia. Wymiar kary uważa za wysoki. W związku z tym, że ww. w zakresie odbywania kary nie wyróżnił się od pozostałych więźniów, zarząd tuż. więzienia nie przychylił się do prośby ww. więźnia”. Na mocy ustawy o amnestii z dnia 22 listopada 1952 r. Puczkarskiemu zmniejszono wymiar kary o 1/3, czyli do kary 6 lat i 8 miesięcy. W lutym 1955 r. WSR doszedł do przekonania, że Puczkarski stał się pełnowartościowym człowiekiem, który nie powróci, na drogę przestępstwa i z tych względów podjął decyzję o jego warunkowym zwolnieniu. 12 lutego 1955 r. Puczkarski wyszedł na wolność.

Po wyjściu z więzienia dawni koledzy wrócili do swoich rodzinnych stron i nadal utrzymywali ze sobą kontakt, dlatego organa bezpieczeństwa nie dawały im spokoju i miały ich pod ciągłą obserwacją. Informatorzy tajnych służb donosili o ich spotkaniach, nawet tych przypadkowych na ulicy. Niektórych członków „OBWiW” próbowano zwerbować do współpracy z tajnymi służbami PRL.



Krata z celi więziennej w areszcie śledczym w Gdańsku (fot. Bogdan Józef Kowalewski)

SPROSTOWANIE

Zdjęcia zamieszczone w nr. 5 (16) „Biuletynu” na str. 49, 53 (fot. Bogusław Nieznański) i 56–57 (fot. Aleksander Jałosiński) oraz w nr. 6 (17) na str. 39 i str. 70 pochodzą ze zbiorów Ośrodka KARTA. Autorów zdjęć oraz KARTĘ przepraszamy – Redakcja.

INFORMACJA O ZAWARTOŚCI ZBIORÓW ARCHIWALNYCH IPN DOTYCZĄCYCH KAROLA WOJTYŁY

Rezultaty prowadzonej dotąd kwerendy nie pozwalają na stwierdzenie, że istnieje zespół archiwalny zawierający wyłącznie dokumenty produkowane i gromadzone w związku z działalnością duszpasterką, naukową i arcybiskupią Karola Wojtyły. Dotychczasowe rozpoznanie archiwaliów wykazało istnienie rozmaitych rozproszonych dokumentów znajdujących się w teczках poświęconych okresowym sprawozdaniom i analizom oraz teczках zawierających doniesienia agenturalne w konkretnych sprawach obiektowych lub operacyjnego rozpoznawania.

Dotyczą one przykładowo: obchodów tysiąclecia chrztu Polski, orędzia biskupów polskich do Kościołów innych państw, działalności kurii metropolitalnej w Krakowie, wyjazdów zagranicznych duchowieństwa itd.

W krakowskim OBUiAD IPN znajduje się sto kilkadziesiąt pudeł z dokumentami wytworzonymi przez Wydział IV SB oraz przez wcześniej istniejące struktury aparatu bezpieczeństwa, powołane do zwalczania Kościoła. Ta liczba pudeł oznacza kilkaset tomów akt o przedstawionej wyżej tematyce. Jedyne dwa spośród nich w protokole zdawczo-odbiorczym, sporządzonym podczas przekazywania akt do IPN, zostały określone jako „informacje dotyczące bp. Karola Wojtyły”.

Opracowana dotąd część dokumentacji pochodzącej ze zbiorów krakowskiego oddziału IPN zawiera doniesienia agenturalne sporządzane w latach 1949–1967, w których znajdują się informacje na temat ks. Karola Wojtyły w poszczególnych etapach jego pracy w archidiecezji krakowskiej. Informacje te, z oczywistych powodów incydentalne i lakoniczne w pierwszych latach wspomnianego okresu, występują z coraz większą częstotliwością i zajmują znacznie więcej miejsca wraz z obejmowaniem przez Karola Wojtyłę kolejnych godności i stanowisk kościelnych. W czasie gdy był metropolitą krakowskim, sporządzane były analizy jego wystąpień publicznych, kazań, prowadzonej urzędowej i wewnętrzkościelnej korespondencji. Ważnym motywem, ukierunkowującym zainteresowania aparatu bezpieczeństwa PRL wobec Karola Wojtyły, była jego praca ze środowiskami studenckimi. Informacje na ten temat znajdują się w dokumentacji obrazującej pracę operacyjną SB wobec ośrodków duszpasterstwa akademickiego.

Na początku lutego w prasie pojawiła się relacja z toczącego się procesu byłych wysokich funkcjonariuszy SB, podczas którego zeznający świadek mówił o poleceniu przekazania z Krakowa wszystkich materiałów operacyjnych dotyczących kard. Karola Wojtyły do warszawskiej centrali. Polecenie to zostało wydane po 16 października 1978 r. Istotnie, w przekazanych do IPN przez Urząd Ochrony Państwa oraz przez Wojskowe Służby Informacyjne materiałach znajduje się zbiór dokumentów i mikrofilmów dotyczących Karola Wojtyły.

Ważnym źródłem dokumentacji, związanej zwłaszcza ze sprawowaniem przez Karola Wojtyłę urzędu arcybiskupiego w Krakowie oraz z prowadzoną wcześniej przez niego działalnością naukową, jest Archiwum Państwowe w Krakowie. Zespół Wydziału ds. Wyznań WRN w Krakowie zawiera obszerny zbiór urzędowej korespondencji prowadzonej z kurią metropolitalną i z samym metropolitą krakowskim. Znajdują się w nim także czynione przez wspomniany wydział analizy sytuacji w środowisku krakowskiego duchowieństwa, omawiana jest problematyka budowy świątyń i związane z tym konflikty, zebrana jest informacja na temat poszczególnych parafii archidiecezji krakowskiej. Zespół ten zawiera także notatki ze spotkań abp. Karola Wojtyły z przedstawicielami lokalnych władz partyjno-państwowych oraz niejednokrotnie bardzo szczegółowe zapisy jego wystąpień i prowadzonych rozmów. W osobnych teczkach zgromadzone są dokumenty związane z ważnymi wydarzeniami w krakowskim kościele, na przykład procesjami na Skatkę i w uroczystość Bożego Ciała, peregrynacją obrazu Matki Bożej w Krakowie i archidiecezji, ogłoszeniem listu biskupów polskich do niemieckich i dotyczącą tego korespondencją kardynała Wojtyły z robotnikami zakładów Solvaya itp.

Zbiór dokumentów związanych z osobą Karola Wojtyły, znajdujących się w Instytucie Pamięci Narodowej oraz w innych archiwach, wydaje się na tym etapie jego rozpoznawania bardzo obszerny. Choć z protokołów wybrakowania sporządzanych przez byłą SB wynika, że zniszczeniu uległa także część dokumentów operacyjnych związanych z metropolitą krakowskim, to oczywistym jest, że nie potwierdziły się przypuszczenia o braku dokumentacji prowadzonych wobec niego działań aparatu bezpieczeństwa PRL.



Drohiczyn – fragment tronu papieskiego, 1999 (foto archiwum IPN)

DYPLOMACJA PRL WOBEC WATYKANU, CZYLI O INSTRUMENTALNYM TRAKTOWANIU PARTNERA

Na temat zerwania przez Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej konkordatu ze Stolicą Apostolską, podpisanego w 1925 r., jest już bogata literatura. 12 września 1945 r. rząd warszawski, zdominowany przez antyklerykalne partie, mocą uchwały ogłosił konkordat za zerwany przez Watykan. Jako powód podano podjęcie przez Stolicę Apostolską decyzji z czasów wojny, które były rzekomo sprzeczne z tą umową międzynarodową (głównie z art. 9).

Podane w uchwale decyzje wojenne Watykanu (tymczasowe powierzenie administracji diecezji chełmińskiej bp. Karolowi M. Splettowi z Gdańska czy też mianowanie ks. Hilariusza Breitingera tymczasowym administratorem apostolskim dla ludności niemieckiej na obszarze archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej) i niepodane z racji politycznych (mianowanie bp. Mieczysława Reynisa biskupem pomocniczym archidiecezji wileńskiej czy też wyrażenie zgody na mianowanie bp. Josefa Slipyja następcą abp. Andrieja Szeptyckiego, metropolity lwowskiego obrządku greckokatolickiego) naruszały wprawdzie literę prawa, ale zostały swego czasu oprotestowane przez rzeczywiste władze polskie, czyli rząd w Londynie. Następnie zostały *de facto* przyjęte do wiadomości wraz z argumentacją Sekretariatu Stanu, który dowodził (w przypadkach podanych później przez TRJN), że rozwiązania te były tymczasowe, podjęte w sytuacji wyższej konieczności (głównym rozmówcą ambasadora Kazimierza Papée był mons. Domenico Tardini). Ambasador RP wnosił skargi w kolejnych notach dyplomatycznych i ani myślał o zerwaniu konkordatu, zadowalając się rzeczywistymi powodami, dla których Stolica Apostolska – broniąc substancji Kościoła – musiała iść na kompromisy z III Rzeszą. Przykładowo, alternatywnym rozwiązaniem wobec wspomnianej nominacji bp. Spletta było pozostawienie całej diecezji bez pasterza, co wobec licznych aresztowań duchownych przez Niemców pozbawiało wiernych prawa do uczestnictwa w podstawowych praktykach religijnych. Nominacja bp. Slipyja z kolei stanowiła konsekwencję udzielenia przez Stolicę Apostolską na czas wojny tajnych pełnomocnictw abp. Szeptyckiemu, których ten – jak się wydaje – nadużył.

Inicjatywa zerwania konkordatu we wrześniu 1945 r. należała zatem do strony warszawskiej. Z punktu widzenia prawa TRJN uczynił to w sposób niezdarny, bez zachowania podstawowych norm i przepisów. Uchwałę starano się likwidować ustawę, a dokument – choć ukazał się w prasie – nie był podany drugiej stronie do wiadomości, a tym samym nie był też notyfikowany. Wszystko to nasuwa wniosek, że prawdziwym inicjatorom uchwały – do których zaliczam wiceministra Zygmunta Modzelewskiego (PPR) z MSZ – nie zależało na bezpowrotnym zerwaniu kontaktów ze Stolicą Apostolską, ale na tym, by konkordat z 1925 r. nie wiązał ustawo-



Kardynał Stefan Wyszyński w Rzymie, lata sześćdziesiąte
(foto dzięki uprzejmości Archiwum Dokumentacji Mechanicznej)

dawstwa wewnętrznego, które zostało już wprzęgnięte w proces rewolucji społecznej i mentalnościowej. Co więcej, rozdzielenie polityki wyznaniowej państwa na wewnętrzną i zewnętrzną stało się odąd podstawową cechą dyplomacji komunistów wobec Watykanu. Stosunki zewnętrzne zależne były bowiem nie tylko od władz PRL, ale także od wielkiej polityki prowadzonej przez Moskwę. Niezależnie od zmieniających się potrzeb Moskwy – niezmiennym kanonem polityki wyznaniowej w PRL była chęć zminimalizowania wpływów Kościoła na społeczeństwo bądź (w latach 1953–1956) całkowitego przejęcia jego struktur.

Wkrótce po zerwaniu konkordatu, jesienią 1945 r. ambasador TRJN w Rzymie Stanisław Kot sondował w Watykanie możliwość nawiązania kontaktów i zerwania przez Stolicę Apostolską stosunków dyplomatycznych z rządem RP na uchodźstwie. W następnym roku, między innymi za pośrednictwem o. Edmunda Eltera, jezuitę, oraz Wacława Bitnera z SP, starano się podjąć pierwsze rozmowy, a jesienią 1946 r. strona komunistyczna przygotowała swoją wersję „poprawionego” konkordatu z 1925 r. Wprowadzono do niego zapis umożliwiający władzy państwowej daleko idącą ingerencję w politykę personalną Kościoła polskiego (na przykład przy nominacji rektora wyższego seminarium duchownego). Intencja tych przygotowań do rozmów była dość jasna. Chodziło o rozpropagowanie rzekomego demokratyzmu władz przed zbliżającymi się wyborami styczniowymi z 1947 r. (legitymizacji władzy komunistycznej w katolickim społeczeństwie miał służyć na przykład wywiad Bolesława Bieruta udzielony „Rzeczpospolitej” w listopadzie 1946 r. „pisarzowi katolickiemu” Ksaweremu Pruszyńskiemu) oraz złagodzenie negatywnych (dla władz) konsekwencji zerwania konkordatu. Dzięki uchwale z 12 września 1945 r. komuniści pozbawili się bowiem wpływu na obsadę ważnych stanowisk biskupich, a tym samym politykę Episkopatu Polski, pośrednio wzmocnili zaś prymasa Augusta Hlonda, posiadacza specjalnych *facultates*. W lutym 1947 r. misji „dobrej woli” podjął się Ksawery Pruszyński, który z ramienia MSZ dotarł do Watykanu, by podjąć wstępne rozmowy o ustanowieniu nuncjatury w Polsce. Zyskał posłuch u wyższych urzędników Sekretariatu Stanu, został też przyjęty na prywatnej audiencji przez Piusa XII. Ujawnienie tych faktów przez komunistyczną prasę ochłodziło kolejne etapy rozmów. Jesienią 1947 r., pod wpływem kard. Hlonda, Watykan przerwał nic nie wnoszący, pozorowany dialog.

Sytuacja Kościoła w Polsce pogarszała się bowiem z dnia na dzień. Pełnomocnictwa papieskie, wzbogacone w stosunku do tych otrzymanych w lipcu 1945 r., przeszły na następcę kardynała Hlonda, abp. gnieźnieńskiego i warszawskiego Stefana Wyszyńskiego. Prymas zainicjował prowadzenie rozmów o *modus vivendi* bez pośrednictwa Watykanu, co zostało podjęte przez władze państwowe i zaowocowało tak zwanym „porozumieniem” z 14 kwietnia 1950 r. W epoce stalinowskiej dyplomacja PRL nie podejmowała już więcej prób zdominowania Kościoła w Polsce, postępując się Watykanem. Jedynie w 1951 r., prawdopodobnie w związku z wojną w Korei, ZSRR, a następnie ekipa Bieruta, powrócili na krótko do koncepcji prowadzenia rozmów z Watykanem w celu neutralizacji świata zachodniego w obliczu konfliktu Wschód–USA (świadczyły o tym aluzyjne stwierdzenia widoczne podczas rozmów bp. Michała Klepacza z Franciszkiem Mazurem). Nie miało to jednak większego znaczenia.

Polityka zimnej wojny i ogradzania się komunistów od wpływów Zachodu (w tym „reakcyjnego Watykanu”) skończyła się wraz z pierwszymi sygnałami odwilży. Relacje między PRL a Watykanem nie uległy jednak zmianie równie szybko. Dopiero w maju 1957 r., przy okazji pierwszej po wyjściu z internowania wizyty prymasa Polski w Rzymie, ekipa Władysława Gomułki przedstawiła wstępny projekt rozmów z Watykanem. Prymas, jak się wydaje, nie podjął się jednak misji tęcznika między komunistami a Sekretariatem Stanu. Zdawał sobie sprawę, że propozycje władz były obliczone jedynie na skłócenie kardynała z otoczeniem Piusa XII, a jednocześnie wynikały z pozorów odwilży w relacjach państwo–Kościół i krótkotrwałej „normalizacji” potrzebnej Gomułce do utrwalania swej władzy w partii i pacyfikowania nastrojów irredentystycznych w narodzie. Po śmierci przeciwnika komunizmu Piusa XII (październik 1958 r.), po ujawnieniu przez Jana XXIII chęci zwołania Soboru Watykańskiego II oraz po rozpoczęciu w Kościele powszechnym dyskusji na temat relacji katolicyzmu do marksizmu dyplomacja sowiecka dała sygnał do zamrożenia antykatolickiej polityki w „bloku”. Efektem wizyt Aleksieja Adżubeja, zięcia Nikity Chruszczowa, czy też Nikołaja Podgornego w Watykanie było podjęcie rozmów dyplomatycznych z krajami komunistycznymi. W perspektywie sowieckiej oznaczały one zerwanie Stolicy Apostolskiej z doktryną nieuznawania państw realnego socjalizmu z racji panowania w nich marksizmu i ateizmu. W sierpniu 1964 r. podpisano porozumienie między Węgrami a Watykanem, oprotestowane przez kardynała Józsefa Mindszentyego przebywającego od listopada 1956 r. w ambasadzie USA w Budapeszcie; dwa lata później podpisano układ między Jugosławią a Stolicą Apostolską. Pod wpływem „liberalnego” nurtu w Kościele, Sobór Watykański II powstrzymał się od ponownego potępienia komunizmu, dezawuuując tym samym dekret z 1 lipca 1949 r., wydany z inspiracji Piusa XII. Realne sukcesy dyplomacji komunistycznej były okupione kosztami: zwolnienia z więzienia abp. Slipyja i kardynała czeskiego Berana. W tych warunkach w połowie lat sześćdziesiątych doszło do pierwszych rozmów między przedstawicielami władz PRL (głównie ambasadorem w Rzymie Adamem Willmanem oraz Andrzejem Werblanem, bliskim współpracownikiem Gomułki) i ks. Agostino Casarolim, głównym strategiem nowej „Ostpolitik” Watykanu.

Tymczasem w Polsce, począwszy od 1958 r., stosunki między państwem i Kościołem były coraz bardziej napięte. Polityka Gomułki zmierzała do przywrócenia stanu posiadania państwa w walce o „rząd dusz” sprzed 1956 r. Plany Wielkiej Nowenny i Roku Mile-nijnego przekreślały te rachuby, a co więcej – zdaniem władz – politycznie sytuowały się

w programie zimnowojennym, od którego odeszli rzekomo tak ZSRR, jak i Watykan oraz świat zachodni. Komuniści nie zmieniali zatem swej polityki wyznaniowej, a zamierzali żądać od Watykanu, by wycofał się z polityki Piusa XII. W strategii komunistów winnym ewentualnych napięć w relacjach między państwem komunistycznym (PRL) a Stolicą Apostolską miał być prymas Polski. Trzymając się tej strategii, pierwsi rozmówcy Casarolego zaatakowali zatem Watykan na dwóch płaszczyznach jednocześnie.

Po pierwsze, wskazywano, by Stolica Apostolska uznała granice zachodnie i północne Polski, a także by zerwała kontakty dyplomatyczne z Kazimierzem Papée. O ile ten drugi warunek nie stanowił (jak sądzę) problemu dla kół watykańskich, o tyle pierwszy był – po prostu – nie do spełnienia, o czym wiedziały obydwie strony. Watykan stał twardo na stanowisku, że pierwszy ruch należy do polityków Niemiec i Polski, a następny dopiero do Watykanu. Jak wiadomo, warunki zmieniły się dopiero po podpisaniu układu RFN–PRL w grudniu 1970 r.

Po drugie, rozmówcy Casarolego z czasem coraz wyraźniej sugerowali, że warunkiem zainstalowania nuncjatury w Polsce jest pozbawienie prymasa Wyszyńskiego stanowiska przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski. Czy władze wierzyły w realność swych postulatów wobec Sekretariatu Stanu? Odpowiedź nie jest prosta. Analitycy zatrudnieni w Urzędzie ds. Wyznań (w tym Wiesław Mysłęka, Tadeusz Włodarczyk) wskazywali między innymi na skutki uchwał soborowych, takich jak na przykład poszerzenie uprawnień Konferencji Episkopatu w stosunku do kurii rzymskiej. Jednocześnie słusznie przewidywano, że aspiracją dyplomacji watykańskiej będzie ujednoczenie polityki wschodniej wobec państw „bloku”. Dotychczasowe doświadczenia (szczególnie Węgry) wskazywały, że regulacja stosunków państwo–Watykan odbywa się ponad głowami lokalnych biskupów.

Wydaje się jednak, że bez względu na szanse realizacji planu maksimum, komuniści polscy liczyli na zmaterializowanie się planu minimum: osłabienie autorytetu prymasa Wyszyńskiego zarówno w Polsce wobec narodu, jak i w Watykanie wobec kurialistów rzymskich i strategów „Ostpolitik”. Dlatego, mimo olbrzymich kosztów politycznych (na przykład na arenie międzynarodowej), Gomułka nie wyraził zgody na przyjazd papieża Pawła VI do Polski w Roku Milenijnym (w tym do Częstochowy, na centralne obchody 3 maja 1966 r.). Pobyt papieża w tym okresie siłą rzeczy podkreślałby zasadność Wielkiej Nowenny i kościelnych obchodów milenijnych, zwalczanych intensywnie przez SB, struktury Urzędu ds. Wyznań i propagandę.

W pierwszej połowie lat sześćdziesiątych dyplomacja PRL zaangażowała do misji specjalnych do Watykanu „ludzi Kościoła” (między innymi Jerzego Zawieyskiego, Konrada Górskiego, Stanisława Stommę), od których oczekiwano przedstawienia PRL w ciepłych barwach, a władzy jako rzeczników opinii społecznej oraz zwolenników pojednania między państwem a Stolicą Apostolską. Dzięki tym rozmowom chciano umniejszyć pozycję kardynała niechętnego werbalnemu „pojednaniu”, czego jedni wysłannicy byli świadomi (Górski, Kazimierz Morawski), inni zapewne nie (Stomma, Zawieyski).

Wizyty Casarolego w Polsce (z lat 1966–1967) nie wpłynęły wprawdzie w sposób zasadniczy na zmianę relacji między Watykanem a kardynałem z Polski (a jeśli, to raczej spowodowały skutek odwrotny, to znaczy nastąpił wzrost wzajemnego zaufania), przyczyniły się jednak do podtrzymania kontaktów z PRL. Władze partyjne ze szczególnym namaszczeniem zbierały (za pomocą struktur wywiadowczych i za pośrednictwem MSW)

wszelkie opinie, a nawet niesprawdzone sygnały świadczące na przykład o rzekomym odebraniu prymasowi Polski części jego pełnomocnictw czy też o równie odległych od rzeczywistości napięciach między prymasem a Pawłem VI. Rok 1968, w tym przede wszystkim interwencja wojsk Układu Warszawskiego (między innymi LWP) w Czechosłowacji, zamroził rozmowy na linii PRL–Watykan. Z satysfakcją odnotował to prymas w rozmowie zanotowanej przez informatora SB. Czytelnicy raportu czuli zapewne gorzyc porażki.

Kontakty dyplomacji Watykanu i PRL zaczęły ponownie przybierać na wartości w początkach lat siedemdziesiątych. Ekipa Edwarda Gierka, głównie Piotr Jaroszewicz, kilkakrotnie podkreślała swą wolę przełamania złego wizerunku polityki wyznaniowej państwa realnego socjalizmu. Patrząc z perspektywy całej dekady, można wnioskować, że działania takie jak nawiązanie stosunków dyplomatycznych, do czego doszło na poziomie roboczym w 1974 r., a następnie nieudana próba ich intensyfikacji oraz podniesienia na szczebel oficjalny, wpisywały się w całościowy program polityczny, pewnej otwartości wobec Zachodu, a szczególnie wobec jego możliwości kredytowych. Gierek dbał, tak w polityce wewnętrznej, jak i zewnętrznej, o swój wizerunek: męża stanu i Polaka, a nie tylko I sekretarza komunistycznej partii. Dbałość o nowy „image” reżimu kłóciła się jednak z niezmiennymi pryncypiami ustrojowymi, w tym dotyczącymi postulowanego miejsca religii w życiu publicznym. Rozmowy dyplomatyczne prowadzone między PRL i Watykanem miały więc skrywać niezmienną rzeczywistość, w której nadal trwała walka o wychowanie młodzieży w duchu ateistycznym, w której nie wydawano zgody na budowę nowych świątyń (szczególnie w robotniczych dzielnicach), a duchowieństwo podlegało uciążliwej infiltracji przez osławiony Departament IV MSW.

Przełomowym momentem w dialogu PRL–Watykan było dokonanie przez Stolicę Apostolską – w maju 1972 r. – nowego podziału administracji kościelnej na ziemiach zachodnich i północnych. Zamknięto tym samym spór, toczący się od 1945 r. Jednocześnie Stolica Apostolska uznała misję dyplomatyczną Kazimierza Papée za zakończoną. Po nawiązaniu kontaktów, w latach 1975–1978 kilkakrotnie przybywał do Polski specjalny wysłannik Sekretariatu Stanu ds. kontaktów roboczych z PRL abp Luigi Poggi. Jego misja miała doprowadzić do powstania nuncjatury w Polsce, w czym Watykan widział gwarancję poszanowania praw religijnych wyznawców katolicyzmu. Komuniści zdawali sobie sprawę z tego, że watykańska perspektywa prowadzenia rozmów kłóci się z wizją prymasa Polski. Kardynał Wyszyński z roku na rok coraz bardziej podważał sens misji arcybiskupa włoskiego. Prymas podkreślał w rozmowach z Pawłem VI, że nie neguje roli Watykanu jako pośrednika w sporach, ale jednocześnie dawał do zrozumienia, że Kościół w Polsce od wielu lat daje sobie radę sam. Chciał zatem wyznaczyć granicę misji Poggiego. Stolica Apostolska – wedle koncepcji Wyszyńskiego – miała być stroną domagającą się od władz PRL uznania Kościoła w Polsce jako podmiotu prawa publicznego. Prymas zdawał sobie sprawę, że abp Poggi – choć pracował w referacie do spraw Polski od początku lat pięćdziesiątych – nie poznał reguł gry, którymi posługiwali się jego rozmówcy. Przykładowo, strona rządowa podnosiła fakt, że bp Ignacy Tokarczuk notorycznie łamie prawo stanowione, na co żadna władza, także państwa włoskiego, nie może wyrazić zgody. Chodziło o budowę świątyń i kaplic, które powstawały bez zgody władz, za to dzięki determinacji samych wiernych mających prawo do wypełniania praktyk religijnych z mocy konstytucji. Kardynał Wyszyński widział też niebezpieczeństwo w podejmowaniu przez Poggiego decyzji (w tym

personalnych), które z mocy pełnomocnictw papieskich leżały w gestii kardynała Polski.

Strona komunistyczna dość dobrze rozgrywała napięcia na linii Poggi–Wyszyński, sprządzając je do wymiaru sporu personalno-ambicjonalnego. Władze nie były zatem zainteresowane, by wystannik Watykanu ograniczał się do roli „tuby” prymasa Polski, a zachęcały go wyraźnie, by poczuł się kompetentny w rozstrzygnięciu o stosunkach państwo–Kościół. Sugerowano zatem Poggiemu, że większa będzie elastyczność władz w korzystaniu z prawa weta w stosunku do nominacji biskupich, jeśli tylko kwestia ta przejdzie z kompetencji prymasa na rzecz specjalnego wystannika. Zdaniem prymasa Wyszyńskiego Poggi skwapliwie dał się wciągnąć do gry, której ostrze było skierowane przeciwko kardynałowi. Wystannik, widząc pozorną skuteczność swych zabiegów, już w 1978 r. myślał o remoncie siedziby nuncjatury, mieszczącej się przy al. Szucha. Dyplomacja PRL, analizując stosunki panujące między Episkopatem Polski i Stolicą Apostolską pod koniec lat siedemdziesiątych („nacechowane są podskórną nieufnością”), bilansowała *de facto* własne osiągnięcia. Na większe „sukcesy” trudno było liczyć.

Władze komunistyczne w Polsce mocno przeżyły wybór Jana Pawła II na Stolicę Piotrową. Początkowo ekipa Gierka odmawiała prawa przyjazdu głowy Watykanu do Polski, w końcu zgodziła się – jak tłumaczył się I sekretarz KC PZPR w Moskwie, z powodu polskiego obywatelstwa papieża – na wizytę w czerwcu 1979 r. Po swoim wyborze Jan Paweł II na życzenie prymasa nie zgodził się na przyjazd abp. Poggiego do Polski. A zatem stosunki Polska–Watykan, choć oficjalnie tylko na poziomie „robotycznym”, znalazły się jednak w bezpośredniej gestii papieża. Władcy PRL zdawali sobie z tego sprawę, czego przejawem stały się liczne analizy opracowywane przez Urząd ds. Wyznań. Podawano w nich zarówno argumenty za, jak i przeciw wznowieniu pełnych stosunków dyplomatycznych z wymianą ambasadorów (nuncjusza ze strony watykańskiej) włącznie: „Co dalej?” – pisało w początkach 1980 r. – „Po zawarciu porozumienia z Węgrami i Jugosławią [w połowie lat sześćdziesiątych] trudno innym państwom uchylać się od zawarcia pisemnego porozumienia”. Przeważały jednak argumenty przeciw: „Każdy konflikt, wynikający z naszej celowej polityki wobec Kościoła i religii, byłby podchwycony przez nuncjusza. Żądania hierarchii otrzymywałyby szybkie poparcie nuncjusza”.

Polityka PRL wobec Watykanu nabrała nowego wymiaru po wydarzeniach z początku lat osiemdziesiątych: powstaniu NSZZ „Solidarność”, śmierci Prymasa Tysiąclecia, w końcu wprowadzeniu stanu wojennego. Ta ostatnia decyzja spowodowała izolację Polski w zachodnim świecie i miała zapewne wpływ na przekazanie przez Jana Pawła II w 1982 r. części pełnomocnictw papieskich abp. Józefowi Glempowi i Radzie Głównej Episkopatu Polski. Stanowiło to sygnał dla władz, że papież oddaje regulowanie bieżących sporów na linii państwo–Kościół w ręce Episkopatu Polski. Efektem tego stanu rzeczy było kontynuowanie rozmów w ramach kościelno-rządowego Zespołu Legislacyjnego, powołanego w listopadzie 1980 r.

Dyplomacja ekipy Wojciecha Jaruzelskiego w latach osiemdziesiątych starała się za pośrednictwem papieża poprawić swój wizerunek w świecie zachodnim, a jednocześnie zdawała sobie sprawę z tego, że każda pielgrzymka papieska oddala władze od „porozumienia narodowego” pojmowanego jako dyktat partii i rządu. Uparcie wierzone też, że Stolica Apostolska „przyczyni się w znacznej mierze do skuteczniejszego [niż Episkopat Polski] eliminowania negatywnych zjawisk, jakie występują w stosunkach państwo–Kościół na tle politycznej działalności niektórych duchownych”. Fakt normalizacji świat zachodni

musiałby odczytać, pocieszano się w Urzędzie ds. Wyznań, „jako akt uznający trwałą charakter i nieodwracalność socjalistycznego rozwoju Polski”. Nadzieje te, wynikające z życzeniowego spojrzenia na relacje między Watykanem i Episkopatem Polski, nie mogły – rzecz jasna – przynieść efektów. W latach 1983–1987 rozpoczął się kryzys zapoczątkowany odmową parafowania przez stronę rządową projektu *modus vivendi* wypracowanego przez Zespół Legislacyjny.

Dopiero rok 1987 i kolejna wizyta papieża w Polsce spowodowały jakościową zmianę w stosunkach Watykan–PRL. W tym też roku po raz pierwszy miało dojść do wizyty gen. Jaruzelskiego w Watykanie. W materiałach przygotowujących generała do rozmowy z papieżem znajduje się wyraźna wskazówka, że władze PRL powinny – jeśli chcą rzeczywiście wyjść z izolacji wewnętrznej i zewnętrznej – spełnić podstawowy warunek Kościoła w Polsce i Stolicy Apostolskiej, to znaczy „uznanie przez państwo statusu prawnego Kościoła”.

Efektem wizyt i rozmów na najwyższym szczeblu stało się wznowienie prac Zespołu Legislacyjnego, we wrześniu 1987 r. Zakres jego kompetencji został mocno poszerzony, przede wszystkim o zadanie opracowania „konwencji” regulującej stosunki Stolicy Apostolskiej z PRL. Watykan zastrzegł też sobie do bezpośrednich rokowań dwie kwestie: erygowanie, zmiany granic i znoszenie diecezji, a także mianowanie biskupów. Jak pisał Andrzej Stelmachowski, przewodniczący strony kościelnej zespołu: „Gdy ruszyły obrady »okrągłego stołu«, przyspieszono również prace nad regulacją stosunków państwo–Kościół. Wydawało się wówczas rzeczą idealną równoległe zatąwienie spraw państwo–kościelnych i ogólnych spraw ustrojowo-politycznych”. Patrząc z perspektywy kolejnych lat, wydaje się, że podjęcie w 1987 r. decyzji przez władze PRL o uregulowaniu stosunków z Kościołem, w harmonii między Episkopatem Polski i Stolicą Apostolską, stanowiło efekt wprowadzenia strategicznego planu politycznego. Obejmował on, w miarę bezpieczne z punktu widzenia interesów ludzi partii, podzielenie się władzą z częścią środowisk opozycyjnych i odpowiedzialnością za tragiczny stan gospodarki i brak perspektyw rozwoju społeczeństwa.

W cieniu obrad „okrągłego stołu” podejmowano ostatnie decyzje. Projekt ustawy o stosunkach państwo–Kościół (w tym określającej stan prawny Kościoła) zaaprobowany został przez Konferencję Episkopatu Polski 9 marca 1989 r., a przez Biuro Polityczna KC PZPR 14 marca 1989 r. Ostatnie prace redakcyjne, przed wniesieniem projektu do Sejmu, polegały na wykreśleniu wzmianki o wspomnianej „konwencji”. Strony uznały bowiem, że uzgodnione zapisy trafią niedługo do tekstu konkordatu. Sejm już 17 maja 1989 r. przyjął więc bez poprawek wcześniej uzgodniony projekt ustawy, zamykając tym samym podstawowy spór ograniczający możliwość nawiązania stosunków między państwem polskim a Stolicą Apostolską. Stało się to możliwe tylko dlatego, że dyplomacja PRL odstąpiła od jednego ze swych kanonów, to znaczy od chęci poróżnienia dyplomatów watykańskich z Episkopatem Polski w celu osłabienia pozycji biskupów w Polsce i Kościoła katolickiego.

PZPR WOBEC PIELGRZYMKI JANA PAWŁA II DO OJCZYZNY W 1979 ROKU

Zaraz po 16 października 1978 r. przywódcy PZPR usiłowali pocieszać się, mówiąc, że „lepszy Wojtyła w Watykanie [jako papież] niż w Warszawie [jako prymas]”. Szybko okazało się jednak, że Jan Paweł II chciałby się jednak pojawić w Warszawie. Co gorsza, tej prośbie trudno było odmówić.

Już sam fakt pierwszej wizyty głowy Kościoła w kraju bloku komunistycznego był wydarzeniem niecodziennym. Poważny problem dla władz stanowił też planowany termin wizyty. Zarówno papież, jak i polski episkopat pragnęli, by nastąpiła ona w trakcie uroczystości 900-lecia śmierci św. Stanisława. Przygotowania do obchodu tej rocznicy Karol Wojtyła zapoczątkował jeszcze jako arcybiskup. Dla PZPR sprawa św. biskupa Stanisława była symbolem dążności Kościoła do objęcia zwierzchności nad państwem, obawiano się zapewne także zbyt wielu analogii do współczesności.

Władze za wszelką cenę usiłowały wyperswadować Kościołowi majowy termin wizyty. Przedstawiciele KC PZPR w trakcie rozmów próbowali nawet przekonywać hierarchów o... wyższości kultu maryjnego nad kultem św. Stanisława męczennika. Dlatego lepszy miał być sierpniowy termin pielgrzymki. Zdesperowany Stanisław Kania użył nawet argumentu, że państwo może w 1981 r. zorganizować obchody śmierci Bolesława Śmiałego. Otrzymał na to odpowiedź, że episkopat chętnie się przyłączy do uroczystości, ponieważ król zmarł świętobliwie. Niezrażony Kania brnął dalej – twierdząc, że jeśli Kościół zamierza urządzić peregrynację relikwii świętego, to w takim razie partia zorganizuje wędrowkę po kraju miecza Bolesława. Biskupi rezolutnie odpowiedzieli: „Jeśli go macie, to obnoście!”. Ostatecznie uzgodniono czerwcową datę przyjazdu papieża. Chcąc podkreślić, że było to ustępstwo nie tylko ze strony Kościoła, ale i partii, Kania stwierdził, że termin ten koliduje nie tylko z otwarciem Centrum Zdrowia Dziecka, ale i Świętem Ludowym, co „pogorszy stosunki [PZPR] z ZSL”.

Równocześnie z prowadzeniem negocjacji dotyczących szczegółów pielgrzymki Wydział Pracy Ideowo-Wychowawczej KC PZPR przygotowywał ideologiczne i propagandowe podłoże wizyty. Stwierdzano, że „istnieje potrzeba ofensywnego upowszechnienia przez front ideologiczny partii wykładni dotyczącej naszych stosunków z kościołem, dotarcia z tą wykładnią do aktywu partyjnego, wszystkich środowisk członków partii i bezpartyjnych. Niezbędna jest jednocześnie pryncypialna odpowiedź na stawiane przez część członków partii pytania dotyczące ideologicznej charakterystyki tych stosunków i jaki mają one wpływ na postawy członków partii”. Wobec pojawiających się tu i ówdzie wątpliwości przypomniano, że „niezłomne zasady działania naszego ruchu” opierają się na nauce marksizmu-leninizmu i socjalistycznej świadomości. Z drugiej strony podkreślano znaczenie poprawy stosunków państwo–Kościół oraz konieczność przestrzegania swobód religijnych zapisanych w konstytucji PRL.

Chcąc przekonać bardziej pryncypialnych członków partii do zasadności pielgrzymki, wysuwano argumenty związane z ogólnym odprężeniem w stosunkach międzynarodowych. Ponieważ podstawą polityki zagranicznej PRL miała być walka o „pokój i stabilizację międzynarodową”, za niezbędne uznawano w tej sytuacji „rozmowy i rozszerzanie kontaktów z przedstawicielami dyplomacji watykańskiej”. W ich efekcie Kościół miał stać się „sojusznikiem w naszych pokojowych dążeniach, w naszej walce o zapewnienie świata lepszego i spokojniejszego jutra”. Wizyta papieża stawała się więc „naturalnym przejawem poszukiwania przez nas najszerzych płaszczyzn porozumienia ze wszystkimi pokojowymi siłami Europy dla dobra Polski i pokoju światowego”.

Jednocześnie uspokajano, że „nie ma mowy o żadnych ustępstwach na rzecz innego światopoglądu – partia zachowuje swoją pełną tożsamość ideologiczną”. Czyniono również pewien ukłon w stronę twardogłowych działaczy, spoglądających na reakcję Moskwy. Dialog ze Stolicą Apostolską miał być prowadzony przez partię „jako ogniwo wspólnoty socjalistycznej, w pełnym poczuciu naszych klasowych sojuszy”.

Druga grupa argumentów dotyczyła sytuacji wewnętrznej PRL. Celem poprawy stosunków państwa z Kościołem miało być „współdziałanie w realizacji wielkich celów narodowych Polski Ludowej”. Partia, zgadzając się na pielgrzymkę, wyraziła swoje „konsekwentne dążenie do [...] zacieśniania moralno-politycznej jedności narodu polskiego”, która miała obejmować zarówno wierzących, jak i niewierzących. Wizyta miała też umożliwić „korzystne przedstawienie obrazu Polski wobec świata i wobec Polonii, utrwalenie obrazu Polski jako kraju pewnego swojego dziś i jutra, dynamicznie rozwijającego się na socjalistycznej drodze budownictwa”.

Wydział Pracy Ideowo-Wychowawczej KC PZPR dostrzegał także niebezpieczeństwa związane z pielgrzymką. Obawiano się, że w niektórych środowiskach mogą się pojawić próby „klerykalizacji życia i stosowania terroru wiary”. Zapobiec temu miało między innymi „zachowanie dużej dyscypliny politycznej, ideologicznej i słownej”.

Upowszechnienie powyższych tez w partii i społeczeństwie wymagało „ofensywnej pracy wyjaśniającej” oraz „dalszego podniesienia tętna życia ideowo-politycznego w partii i społeczeństwie, zwiększenia aktywności każdego ogniwa partii, pryncypialnej postawy i agitacyjnej działalności”. Osiągnąć ten cel planowano między innymi, wykorzystując pierwszomajowy list Edwarda Gierka do organizacji partyjnych, którego treści miały „przepełnić naszą pracę”. Konieczne było także „przypomnienie leninowskich zasad określających stosunek partii do religii”.

Dla ułatwienia pracy aktywowi partyjnemu opublikowano specjalny numer pisma „Ideologia i Polityka”, przypominający zasady polityki wyznaniowej partii. W piśmie tym zamieszczono także „jedynie słuszną” interpretację sporu między biskupem Stanisławem a królem Bolesławem Śmiałym. Ukazały się także dwie broszury – *Partia i religia* oraz *Wolność sumienia i swoboda praktyk religijnych w PRL a ich funkcjonowanie w krajach kapitalistycznych*. W nakładzie ćwierć miliona egzemplarzy wydano również okolicznościowy numer *Notatnika Lektora*. Lektorzy Komitetu Centralnego, Komitetów Wojewódzkich i Zakładowych przechodzili także specjalne szkolenia, na których zapoznawano ich z wytycznymi partii. Ich zadaniem było następnie przekazanie jednolitej interpretacji na spotkaniach z członkami partii w instancjach terenowych i większych zakładach pracy. Akcję tę przeprowadzono w dniach 15–30 maja 1979 r.

Efektom prac Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KC PZPR stało się wprowadzenie w kolejnym roku szkolnym (1979/1980) nowego typu masowego szkolenia dla członków partii. Nosiło ono tytuł *Z zagadnień marksistowskiego religioznawstwa*.

Już kilka tygodni przed rozpoczęciem pielgrzymki aktyw partyjny, równoległe z SB, rozpoczął zbieranie danych o reakcjach społeczeństwa na zapowiadzaną wizytę. Szczególną uwagę zwracano na wypowiedzi księży, możliwość „negatywnych wystąpień” oraz organizowanie zbiorowych wyjazdów do miejsc odwiedzanych przez Jana Pawła II.

W przeddzień rozpoczęcia papieskiej wizyty, 1 czerwca 1979 r., wprowadzono całodobowe dyżury w Komitetach Wojewódzkich PZPR. Dyżurni zbierali dane z podległego im terenu, przede wszystkim z niższych instancji partyjnych, a następnie (nawet kilka razy dziennie) przekazywali dalekopisem meldunki do KC. Informowały one o nastrojach, postawach społeczeństwa, ciekawszych wypowiedziach itp. Dyżury zakończono dzień po wyjeździe Jana Pawła II z Polski.

Z partyjnych sprawozdań wynika, że społeczność katolicka zaczęła się odradzać. Odnotowywano liczne wypowiedzi typu: „komuniści w Polsce muszą się liczyć z wiarą chrześcijańską”, „wszystko, co chcemy, możemy osiągnąć”, „teraz państwo będzie musiało pozwolić na transmisję Mszy świętej oraz naukę religii w szkole”. Z oburzeniem społeczeństwo przyjęło fakt nieopublikowania w niektórych gazetach programu telewizyjnego na okres pobytu papieża. Szeroko komentowano także sposób prowadzenia transmisji, ukrywający tysięczne tłumy i sugerujący, że z papieżem spotykają się głównie zakonnice i starsze osoby. Z dnia na dzień w coraz większej liczbie miejscowości przyozdabiano okna, wywieszano flagi narodowe i kościelne, budowano ołtarzyki itp.

Zwracano także baczną uwagę na społeczny odbiór (z punktu widzenia partii) wypowiedzi Jana Pawła II. O ile wydźwięk uroczystości powitania i spotkania z Gierkiem w Belwederze miał być „pozytywny”, o tyle efekt ten całkowicie zepsuła homilia wygłoszona przez papieża na placu Zwycięstwa. Znamienne słowa o „odnowie oblicza ziemi, tej ziemi”, według partyjnych sprawozdawców zostały jednoznacznie zinterpretowane jako zawołanie „oczyść [tę ziemię] z ludzi z innej wiary i innego światopoglądu”.

Z wielką skrupulatnością odnotowywano wszelkie informacje mogące świadczyć o dystansowaniu się części społeczeństwa od pielgrzymki. Zwracano uwagę na spadek liczby osób oglądających telewizyjne transmisje, chociaż jednocześnie zauważono, że wiele z nich słucha relacji radiowych. Informowano o nastrojach wśród aktywnego przeciwnego jakimkolwiek formom relacjonowania wizyty w państwowych środkach masowego przekazu. Oburzenie działaczy PZPR budziły teksty papieskich homilii, pełne jakoby „politycznych aluzji”, a nawet zachowanie Jana Pawła II. Jego spontaniczność, częste uśmiechy, nieplanowane wypowiedzi, tak bardzo poruszające społeczeństwo, odbierane były w aparacie partyjnym jako „tanie aktorstwo” mające przynieść popularność Kościołowi i papieżowi. Nie sposób w tych wypowiedziach nie dostrzec zazdrości. PZPR nie tylko nie udało się nigdy wzbudzić takiego entuzjazmu, jaki w narodzie wywołał następca św. Piotra, ale nawet zgromadzić takich tłumów jak on.

Jako efekt pozytywny aktyw uznawał rozbudzenie uczucia patriotyzmu wśród „oponentów istniejącej rzeczywistości”. Zjawisko to należałoby ich zdaniem wykorzystać „do realizacji naszych celów – budownictwa socjalistycznego wspólnymi siłami narodu”.

Jeszcze w czerwcu 1979 r. w KC PZPR opracowano kilka „wstępnych ocen” pobytu Jana Pawła II w Polsce. Zanalizowano między innymi treści jego wypowiedzi, reakcje i postawy społeczeństwa, komentarze zachodnich korespondentów itp. Nie sposób nie dostrzec w tych ocenach rozczarowania, że pobyt papieża nie spełnił pokładanych przez partię nadziei. Stwierdzano, że „wizyta w PRL została wykorzystana przez papieża przede wszystkim do przedstawienia własnego punktu widzenia na polityczne i społeczne problemy Polski i świata współczesnego”. Według partyjnych analityków, większość homilii papieskich „nie miała charakteru typowych kazań religijnych [...] były to wystąpienia polityka, który dla prezentacji własnych myśli posługiwał się często metaforą i aluzją”. W dodatku, mimo licznych akcentów narodowo-patriotycznych, uznawano, że papież reprezentował „watykańską rację stanu”. Z drugiej strony stawiano zarzut, że „papież nie zarysował płaszczyzn współdziałania kościoła z państwem socjalistycznym”, mimo że wiele poruszanych przez niego problemów mogło stanowić okazję do takiej wypowiedzi.

Pracownikom Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KC zabrakło także w wypowiedziach Jana Pawła II wskazania „źródeł niesprawiedliwości społecznej, imperializmu, wyzysku krajów rozwijających się, problemów ekologicznych itp.” Za to w tekstach poświęconych św. Stanisławowi dostrzegano prezentowanie „archaicznej koncepcji duchowej zwierzchności władzy kościelnej nad świecką”.

Odnotowano także fakt, że papież unikał ocen politycznych ustroju PRL. Sprawiało to pewną trudność w interpretacji, gdyż mogło być odbierane „w zależności od nastawienia, pozytywnie (że brak krytyki) lub negatywnie (że brak uznania dla naszego dorobku, wkładu w walce o pokój i sprawiedliwość społeczną itp.)”.

W nieco późniejszych analizach dostrzegano także pozytywne strony pielgrzymki. Uznawano, że służyła ona poprawie stosunków z Kościołem i Watykanem, umocnieniu autorytetu PRL na arenie międzynarodowej. Szczególnie ważne dla PZPR było negatywne odebranie niektórych wypowiedzi Jana Pawła II przez część środowisk w Republice Federalnej Niemiec, która tradycyjnie była przedstawiana przez peerelowską propagandę jako wróg. Ku zaskoczeniu dzisiejszego czytelnika twierdzono, że podczas wizyty papieża zmanifestowała się „jedność społeczeństwa z władzą ludową”. Radowano się nawet z faktu, że przejazdem Ojca Świętego nie towarzyszyły oznaki „religijnej czolobitności”, lecz świeckie okrzyki „niech żyje” i oklaski. Dostrzegając „ewentualne negatywne konsekwencje w sferze świadomości społecznej”, uznawano, że zapobiegą im „odpowiednie działania ideologiczne i propagandowe”.

Jak się wydaje, powyższe stwierdzenia były bardziej wyrazem złudnych nadziei działaczy partyjnych niż efektem chłodnej analizy dostępnych danych. O tym, jakie były rzeczywiste skutki pielgrzymki Jana Pawła II do ojczyzny, PZPR przekonała się już niedługo – w sierpniu następnego roku.

Przy pisaniu artykułu wykorzystano dokumenty opublikowane przez Petera Rainę (*Wizyty Apostolskie Jana Pawła II w Polsce. Rozmowy przygotowawcze Watykan–PRL–Episkopat*, Warszawa 1997) oraz materiały odnalezione podczas kwerend w Archiwum Akt Nowych, Archiwum Państwowym we Wrocławiu oraz jego oddziale w Wałbrzychu.

„JESTEM OD PANA JANKA”

Po wyborze Karola Wojtyły na papieża w 1978 r. polski Episkopat rozpoczął starania o jego przyjazd do kraju. Fakt objęcia Tronu Piotrowego przez rodaka stworzył możliwość realizacji tego, co nie udało się za pontyfikatu Jana XXIII czy Pawła VI – pielgrzymki głowy Kościoła katolickiego do Polski. Władze nieprzychylnie odnosiły się do planów wizyty Ojca Świętego w Polsce, obawiając się załamania dotychczasowej koncepcji postępowania wobec Kościoła katolickiego i konsekwencji społecznych.

Te obawy determinowały prowadzone z Episkopatem rozmowy na temat jej terminu i trasy. Ostatecznie po wielu kontrowersjach ustalono, że wizyta odbędzie się w terminie od 2 do 10 czerwca 1979 r.

Pielgrzymka Jana Pawła II do Polski była zjawiskiem bezprecedensowym w dotychczasowych stosunkach państwo–Kościół. Ożywione zainteresowanie pielgrzymką ze strony społeczeństwa polskiego i państw zachodnich, obawa przed przejęciem roli organizatora, koordynatora i stróża porządku przez Kościół oraz przede wszystkim brak doświadczenia w zabezpieczaniu imprez kościelnych o takich wymiarach spowodowały, że resort bezpieczeństwa sprawnie przygotował kompleksowy program działania. 15 marca 1979 r. minister spraw wewnętrznych Stanisław Kowalczyk, bazując na dyrektywach kierownictwa partii i rządu, powołał sztab do kierowania akcją zabezpieczenia operacyjnego pielgrzymki Jana Pawła II, której nadano kryptonim „Lato-79”. Kierownikiem sztabu został wiceminister spraw wewnętrznych gen. bryg. Bogusław Stachura. Stworzono zespoły rozpoznania i działań operacyjno-politycznych, bezpieczeństwa i porządku publicznego, zaopatrzenia technicznego i regeneracji sił oraz analityczno-informacyjny. Analogiczne sztaby powołano na szczeblu województw. Pracą operacyjną kierował Departament IV MSW. Poszczególne uroczystości odbywające się w różnych województwach nadzorowały Wydziały IV KW MO.

2 maja gen. bryg. Benedykt Cader, komendant wojewódzki MO w Katowicach, powołał analogiczny do centralnego zespół ds. pielgrzymki Ojca Świętego. Trasa pielgrzymki nie przebiegała przez teren województwa katowickiego, jednak papież miał przebywać na Jasnej Górze (4–6 czerwca) i w Oświęcimiu. KW MO w Katowicach została więc postawiona w stan najwyższej gotowości.

Na kierownika zespołu gen. Cader powołał swego zastępcę ds. Służby Bezpieczeństwa płk. Jerzego Bobonia, który 4 maja dał podległym wydziałom i jednostkom organizacyjnym KW MO ogólne wytyczne operacji „Lato-79” w województwie katowickim. Na ich podstawie odpowiednie wydziały i jednostki organizacyjne miały opracować do 15 maja szczegółowe plany robocze oraz przedstawić propozycje prewencyjnych zatrzymań lub izolacji osób uznanych zarówno za elementy antysocjalistyczne, jak i kryminalne. Płk Boboń nakazał do 20 maja przestać do Wydziału IV wykazy informatorów, którzy mieli wziąć udział w uroczystościach kościelnych.

W stan najwyższej gotowości postawiono tajnych współpracowników, którzy na bieżąco mieli informować o nastrojach i inicjatywach grup pozostających w szczególnym „operacyjnym zainteresowaniu”, na przykład w największych zakładach pracy, uczelniach, szkołach średnich, środowiskach artystycznych. W operacji „Lato-79” szczególną rolę mieli odegrać sprawdzeni agenci, od dawna współpracujący z organami bezpieczeństwa. Określano ich mianem „solidnych, bystrych i spostrzegawczych”. Ustalono również hasła (między innymi: „jestem od pana Janka”, „z panią Wandą”, „chciałem rozmawiać z Romanem w sprawie kupna tapet”) oraz punkty kontaktowe dla informatorów. W Częstochowie były to: Komenda Chorągwi ZHP, wyznaczone szkoły, lokal Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

Wszystkie te działania miała koordynować grupa informacyjna. Wprowadzono również specjalne zarządzenia organizacyjne – wstrzymano urlopy wypoczynkowe wszystkim funkcjonariuszom w okresie od 15 maja do 15 czerwca, wprowadzono dwuzmianowy, dwunastogodzinny system służby. Odpowiednie jednostki miały podczas wizyty papieża ściśle współdziałać z kierownictwami zakładów karnych, Służbą Ochrony Kolei, WSW i innymi instytucjami stale współpracującymi ze Służbą Bezpieczeństwa. Z dniem 15 maja wojewoda katowicki wprowadził tryb przyspieszony przed kolegium ds. wykroczeń w całym województwie.

5 maja naczelnik wydziału IV, mjr J. Birnbach, opierając się na analizie sytuacji operacyjno-politycznej w województwie oraz zaleceniach sztabu MSW, przedstawił plan działań KW MO w Katowicach. Od 30 maja do 15 czerwca naczelnicy wydziałów KW MO i pozostali kierownicy jednostek MO mieli przysyłać zespołowi informacyjnemu KW MO codzienne meldunki o stanie bezpieczeństwa i porządku. Zobowiązano ich do natychmiastowego informowania między innymi o wszystkich aktach tak zwanego „terroru politycznego”, sabotażu, przerwach w pracy, przestępstwach popełnionych w miejscach wizyty papieża oraz zakłóceniach porządku publicznego.

Od 10 do 15 maja naczelnicy wydziałów przedstawili szczegółowe plany działań zarówno przed wizytą papieża, jak i w jej trakcie. Ustalono również ogólne zasady współdziałania poszczególnych jednostek. Zwracano uwagę na konieczność niedopuszczenia do ewentualnych prowokacji, prób kolportażu ulotek, sporządzania antysocjalistycznych i antypaństwowych napisów i transparentów. Dopuszczano przy tym, że będzie możliwe prewencyjne zatrzymywanie wytypowanych osób na 48 godzin. Zalecano również, aby nie uchylać aresztu tymczasowego osobom, w stosunku do których było prowadzone postępowanie przygotowawcze. Co najmniej do 10 czerwca przedłużono pobyt podejrzanych osób w zakładach dla psychicznie chorych (na przykład podejrzanego o przecięcie węży hamulcowych w pociągu towarowym z węglem na eksport). Planowano izolować konkretne osoby podczas uroczystości kościelnych, na przykład nagle wezwać je do pracy, kierować na badania lekarskie lub wystać w delegację służbowe. Przyspieszono prace w śledztwie w sprawie usiłowania podpalenia radzieckiego przedstawicielstwa handlowego w Katowicach. Poddano analizie wszystkie sprawy karne prowadzone przez Wydział Śledczy w latach 1970–1979 przeciw osobom podejrzanym o wrogą propagandę, przynależność do nielegalnych organizacji, posiadanie broni itp. Szczególnie obawiano się też prób dotarcia do papieża z różnego rodzaju apelami, petycjami itp.



Powitanie Jana Pawła II na lotnisku w Katowicach-Muchowcu, 20 czerwca 1983 r.
(fot. archiwum Gościa Niedzielnego)

Szczególnością kontrolą objęto wyższe uczelnie: Uniwersytet Śląski, Politechnikę Śląską, Akademię Ekonomiczną, Śląską Akademię Medyczną, Wyższą Szkołę Wychowania Fizycznego, Państwową Wyższą Szkołę Muzyczną i Akademię Sztuk Pięknych. Funkcjonariusze prowadzący w tych środowiskach sprawy obiektowe mieli – jak to określono – „zainspirować” władze poszczególnych uczelni do odpowiedniego ułożenia harmonogramu letniej sesji egzaminacyjnej. Miała ona odbywać się w okresie pielgrzymki, dzięki czemu można było zminimalizować udział studentów w uroczystościach. Plan przewidywał również wprowadzenie wzmocnionych dyżurów kadry naukowo-dydaktycznej. Szczególnie obawiano się zejść w domach studenckich, dlatego też na okres pielgrzymki papieskiej wprowadzono rygorystyczne przepisy dotyczące wizyt w akademikach. Władze uczelni wraz z organizacjami młodzieżowymi miały również zorganizować maksymalnie dużo imprez kulturalnych, sportowych itp. i odciągnąć w ten sposób dużą część studentów od udziału w uroczystościach. Informacji na temat nastrojów w środowisku akademickim miało dostarczać 111 tajnych współpracowników działających na terenie uczelni, 23 tajnych współpracowników przebywających w domach akademickich oraz 27 w kilkunastu ośrodkach duszpasterstwa akademickiego.

Planowano także nawiązać ścisły kontakt z redaktorami największych mediów w woj. katowickim i od nich zdobywać informacje o ewentualnych zagrożeniach. Wzmocnionej kontroli miały również podlegać środowiska mniejszości narodowych – ukraińskiej i żydowskiej.

W związku z wizytą papieża spodziewano się napływu znacznej liczby cudzoziemców, których zamierzano zakwaterować w hotelach: „Silesia” i „Katowice” w Katowicach oraz

Msza papieska na lotnisku w Katowicach-Muchowcu, 1983
(fot. z archiwum Gościa Niedzielnego)





„Novotel” w Sosnowcu. Przewidywano, że łącznie będzie to około 500–600 osób. Wydano dyspozycje dotyczące kontroli i obserwacji cudzoziemców, a nawet tajnych przeszukiwań, co dotyczyło przede wszystkim dyplomatów i dziennikarzy.

Wszystkie hotele miały być obserwowane przez całą dobę. Do pracy operacyjnej skierowano kilkunastu inspektorów oraz kilkudziesięciu informatorów. W hotelu „Silesia” ulokowano ich 38, w tym w samej tylko recepcji umieszczono aż 12 tajnych współpracowników, w portierni – 6, w gastronomii – 7. Stałe punkty obserwacyjne (z możliwością filmowania i robienia zdjęć) miały znajdować się przed wejściem głównym do hotelu. Do celów obserwacyjnych wykorzystano również obsługę na zewnątrz hotelu. Na przykład pracownik obsługujący parking strzeżony miał na bieżąco informować o wszelkich kontaktach cudzoziemców z obywatelami PRL. Podobny schemat działania zastosowano w przypadku pozostałych hoteli. Chciano w ten sposób przeciwdziałać – jak to określano – „próbom penetracji ze szczególnym uwzględnieniem stref obiektów wojskowych”.

Plan operacyjny przewidywał szczególną kontrolę pracy zagranicznych dziennikarzy. Do Częstochowy oddelegowano zastępcę naczelnika Wydziału II, który na miejscu miał koordynować pracę tajnych współpracowników zatrudnionych w Biurze Prasowym. Przewidywano również sprawdzanie wszystkich teleksów i połączeń telefonicznych znajdujących się do dyspozycji zagranicznych dziennikarzy w budynku RSW „Prasa” w Katowicach. Przede wszystkim zalecano analizowanie treści listów i telegramów do RFN i konfrontowanie ich z posiadanymi już materiałami operacyjnymi. Osobnej procedurze mieli podlegać dziennikarze, którzy mogli próbować uzyskać informacje wybiegające poza przedmiot akredytacji.

Plan zabezpieczenia techniczno-operacyjnego przewidywał ponadto zorganizowanie bieżącego nastuchu w poszczególnych obiektach; ważniejsze rozmowy miały być przekazywane do opracowania zaraz po ich zakończeniu. Planowano na przykład użyć bezprzewodowego zestawu nadajników (działających w samochodzie Fiat lub Nysa), który mógł być przerzucany w „zagrożone” miejsca.

Po sporządzeniu programu działania MSW zaczęto odbierać pierwsze informacje dotyczące realizacji wstępnego etapu operacji „Lato-79” na terenie województwa katowickiego. W okresie poprzedzającym przyjazd Ojca Świętego szczególną uwagę zwrócono na protesty duchowieństwa i mieszkańców przeciwko odmowie władz zgody na przyjazd Ojca Świętego do sanktuarium Najświętszej Marii Panny w Piekarach Śląskich. Wskazywano również na to, że nasiliła się presja społeczna w sprawie budownictwa sakralnego. Zano-towano wzrost przypadków nielegalnej produkcji pamiątek, na przykład w hucie „Baildon” zatrzymano dwie osoby (w tym członka PZPR) podejrzane o wykonywanie odlewów z wizerunkiem papieża. Sukcesywnie przeprowadzano rozmowy z proboszczami wszystkich parafii na temat zapewnienia ładu i porządku w czasie pielgrzymek i uroczystości z udziałem papieża. Do połowy maja takie rozmowy odbyły się we wszystkich parafiach diecezji krakowskiej, częstochowskiej, kieleckiej i opolskiej wchodzących w skład woj. katowickiego, a po 29 maja – w diecezji katowickiej. Obserwowano także środowiska kryminalne i precyzyjnie odnotowywano wszelkie komentarze osób z różnych środowisk dotyczące zbliżającej się pielgrzymki. Z chwilą przybycia papieża do kraju zakończył się pierwszy etap realizacji operacji „Lato-79”.

„... JAKBY NAM KTOŚ WYMIERZYŁ SILNY POLICZEK ...”

W trakcie rozmów Episkopatu z władzami na temat programu przygotowywanej latem 1979 r. pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny pojawiły się dwie koncepcje trasy Ojca Świętego. Strona rządowa starała się ograniczyć liczbę odwiedzanych przez niego miejsc. Episkopat natomiast wśród miejsc godnych wizyty Jana Pawła II wymieniał Sanktuarium NMP w Piekarach Śląskich. Kilkumiesięczna batalia duchowieństwa i mieszkańców diecezji katowickiej z kierownictwem partii o „zezwolenie” na przyjazd papieża do Piekar Śląskich znalazła oddźwięk w materiałach katowickich organów bezpieczeństwa.

Inicjatorem i rzecznikiem koncepcji umieszczenia Piekar Śląskich w programie pielgrzymki Jana Pawła II był ordynariusz diecezji katowickiej bp Herbert Bednorz. Spodziejając się powściągliwej reakcji władz wobec tej propozycji, w styczniu, po powrocie z Konferencji Plenarnej Episkopatu, sporządził on list do I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka, w którym napisał: „Ojciec Święty Jan Paweł II wyraził gotowość przybycia do Piekar Śląskich w ramach pielgrzymki [...] Lud śląski, bardzo pracowity i głęboko religijny, serdecznie go zaprasza i gorąco oczekuje. W imieniu tegoż ludu, jako biskup śląski, zwracam się do wielce szanownego pana z uprzejmą prośbą o łaskawe pozwolenie na odbycie tego spotkania [...]”. List ten opatrzony komentarzem naczelnika IV Wydziału KW MO mjr. Birnbacha znalazł się wśród przesłanych do MSW materiałów opisujących nastroje w diecezji katowickiej w początku 1979 r. Major Birnbach zwrócił szczególną uwagę na deklarację złożoną przez bp. Bednorza, który miał zaznaczyć, że ewentualna wizyta papieża w Piekarach będzie miała wymiar tylko religijny.

Problem przyjazdu Ojca Świętego do piekarskiego sanktuarium ponownie zainteresował katowickie służby bezpieczeństwa, kiedy 26 marca 1979 r. bp Bronisław Dąbrowski, sekretarz Episkopatu Polski, poinformował biskupa katowickiego o negatywnym stanowisku władz państwowych wobec tej idei. Wysłannik Watykanu, abp Agostino Casaroli, obiecał przedstawić decyzję rządu polskiego papieżowi, który miał zadecydować, czy nadal będzie nalegał, aby w planach wizyty uwzględniono Piekary Śląskie. W materiałach operacyjnych KW MO dotyczących operacji „Lato-79” zachował się list do arcybiskupa, w którym nadawca w imieniu wszystkich mieszkańców Śląska prosi o modlitwy i wstawienie u Ojca Świętego w staraniach o jego przyjazd do Piekar Śląskich.

Mimo informacji o odmownej decyzji władz bp Bednorz nie ustawał w swych działaniach. 28 marca wikariusz generalny Józef Kurpas zalecił duchowieństwu diecezji katowickiej odczytywanie w parafiach tekstu *Wezwania do modlitwy* w intencji przybycia Ojca

Świętego do Piekar Śląskich przygotowanego przez bp. Bednorza. W tekście apelu biskup katowicki wyraził nadzieję, że: „nikt nie utrudni im [pielgrzymom piekarskim – A.N.], a raczej wielu ułatwi spotkanie z Kochanym Ojcem [...] w Piekarach Śląskich”.

Jak wynika z informacji sporządzanych cyklicznie przez naczelnika Wydziału IV KW MO mjr. Birnbacha, w kwietniu nasiliły się działania mieszkańców województwa katowickiego na rzecz przyjazdu papieża na Górny Śląsk, z inspiracji i za przyzwoleniem bp. Bednorza. 17 kwietnia zanotował: „Kler parafialny i zainspirowani wierni z rejonu ROW-u [Rybnicki Okręg Węglowy – A.N.], realizując polecenie biskupa H. Bednorza, rozpoczęli akcję pisania telegramów do władz wojewódzkich z prośbą o wyrażenie zgody lub umożliwienie przyjazdu papieża do Piekar Śląskich”. Według zebranych przez niego danych od 14 do 21 kwietnia 1979 r. na adres I sekretarza KW PZPR Zdzisława Grudnia i Komitetu Wojewódzkiego PZPR wysłano 76 telegramów. Birnbach przytoczył treść jednego z nich, przesłanego z Palowic z dekanatu żorskiego: „W imieniu wiernych mocno domagających się spotkania z Ojcem Świętym Janem Pawłem II w Piekarach podczas pobytu w naszej Ojczyźnie proszę usilnie, aby Pan im to umożliwił”. W tym samym czasie mieszkańcy dekanatu piekarskiego wystali list adresowany do I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka, w którym „Społeczeństwo Miasta Piekary Śląskie – górnicy, hutnicy, rolnicy, handlowcy, pracownicy innych zawodów oraz powstańcy śląscy i wszyscy członkowi ZBOWiD-u żądają skorygowania zakazu wjazdu Papieżowi Janowi Pawłowi II do Piekar Śląskich. [...] Narodowi śląskiemu zadano silny ból w samo serce, gdy ogłoszono 30 marca b. roku, że władze partyjne i administracyjne miasta Katowic oraz KC PZPR w Warszawie wydały zakaz wjazdu Papieżowi [...], jakby nam ktoś wymierzył silny policzek – ale za co? Że na Śląsku wydobywa się 98 proc. węgla w skali państwowej dla Polski i na eksport. [...] Przyjazd Papieża Polaka Jana Pawła II do Piekar Śląskich – nie tylko nas utwierdzi w wierze katolickiej, lecz i w miłości do naszej Ojczyzny i władzy Polski Ludowej”. Kilka dni później pismo o podobnej treści i pod ten sam adres wystali księża dekanatu w Rudzie Śląskiej.

Jeszcze pod koniec kwietnia w informacjach IV Wydziału KW MO w Katowicach pojawiają się doniesienia o tym, że papież podtrzymuje życzenie przybycia do Piekar. Wspomniany mjr. Birnbach, analizując doniesienie z odbytej 25 kwietnia narady w kurii katowickiej, poinformował, że rzecznik Episkopatu ks. Alojzy Orszulik spotkał się pod koniec marca z Ojcem Świętym. Tenże, zdaniem księdza, wyraził głębokie życzenie przyjazdu do Piekar i polecił poinformować Prymasa i władze, „że jeżeli program jego pobytu mógłby być rozszerzony, to zależy mu wyłącznie na Piekarach”.

Przez cały maj KW MO informowała MSW o dążeniu mieszkańców województwa katowickiego do zorganizowania przyjazdu Jana Pawła do śląskiego sanktuarium. W planie działań dotyczących obiektów ochraniających przez Wydział III „A” w ramach operacji „Lato-79” z 14 maja pojawiło się stwierdzenie: „[...] Katowicka hierarchia kościelna zakłada doprowadzenie do udziału papieża w pielgrzymce do Piekar Śląskich i w tej sprawie podejmuje akcje propagandowe oraz wywiera presję na centralne oraz wojewódzkie władze partyjne i administracyjne”. W meldunku sporządzonym przez zastępcę Komendanta KW MO w Katowicach płk. Jerzego Bobonia do MSW o stanie porządku i bezpieczeństwa publicznego w województwie katowickim za okres od 15 do 20 maja 1979 r. znalazła się infor-

macja o dwóch biskupach katowickich (Czesławie Dominie i Józefie Kurpasie) oraz księżach, między innymi z Jastrzębia i Żor, którzy w swych kazaniach apelowali do wiernych o modlitwę w intencji przyjazdu papieża do Piekar Śląskich. Pułkownik zwrócił uwagę na agitację prowadzoną przez bp. Bednorza, który liczył niezmiennie na to, że papież wyjedna zgodę u władz na uczestniczenie w uroczystościach piekarskich. Boboń informował również o rozpoczętej 17 maja przez Kazimierza Świtonia głódówce w piekarskiej Bazylice NMP, która miała być formą walki o przyjazd papieża do miasta. Syn Świtonia, Jan, w tym czasie przekazał działaczom opozycji z Warszawy, między innymi Jackowi Kuroniowi i Leszkowi Moczulskiemu, tekst oświadczenia ojca „Do ludzi Zagłębia i Śląska”, w którym wyjaśnił cel głódówki i zaapelował o podjęcie walki w sprawie przybycia papieża do Piekar, a w ostateczności do organizowania strajków. Kilka dni później do głódówki przyłączył się student KUL-u Zdzisław Bradel.

Mimo masowych apeli i jednostkowych przedsięwzięć w sprawie przyjazdu Jana Pawła II do śląskiego miasta pielgrzymów, kierownictwo partii nie przychyliło się do próśb duchowieństwa i mieszkańców diecezji katowickiej. 19 maja reprezentujący bp. Bednorza ks. Romuald Rak uczestniczył w posiedzeniu Komitetu Organizacyjnego Pielgrzymki Jana Pawła II do Częstochowy, gdzie omawiano szczegółowy program uroczystości dla mieszkańców Śląska i Zagłębia na Jasnej Górze. Kilka dni później bp Bednorz wystosował list pasterski do wiernych, w którym zapraszał wszystkich mieszkańców swojej diecezji na spotkanie z Ojcem Świętym 6 czerwca w Częstochowie.

Sprzeciw władz wobec wizyty papieża w Piekarach Śląskich był żywo komentowany przez mieszkańców Śląska. Tajni współpracownicy, inwigilując różne środowiska, szczegółowo informowali o nastrojach wywołanych tym faktem. Jeden z nich donosił: „Środowisko robotnicze Rybnika. Niektóre osoby z tego środowiska uważają, że władze centralne nie wyraziły zgody na przyjazd papieża do Piekar Śląskich, obawiając się rozgłosu w świecie. Z dyskusji na ten temat podają stwierdzenia, że ze Śląska na siłę robi się lewicowe środowisko”. Tajny współpracownik przebywający w środowisku inteligencji Katowic informował, że szeroko komentowało ono wysyłanie listów i telegramów przez zakłady pracy i osoby prywatne do biskupa Bednorza z prośbą o zaprzestanie działań w sprawie przyjazdu papieża do Piekar, a „większość dyskutujących wyraża zdziwienie, że do tak prymitywnego posunięcia inspirować organizacje partyjne”. Mieszkańcy województwa, co można odczytać z doniesień innych tajnych współpracowników, winą za pominięcie w programie pielgrzymki Piekar Śląskich obarczali I sekretarza KC PZPR, doszukując się różnych motywów tej decyzji (strach przed zamieszkami czy zapewnienie bezpieczeństwa Ojcu Świętemu).

Podjęając się oceny realizacji operacji „Lato-79”, władze starały się przekonać o słuszności decyzji o zakazie przyjazdu Jana Pawła II do Piekar Śląskich. W informacji MSW z 8 sierpnia 1979 r. dotyczącej przebiegu wizyty papieża w Polsce uzasadniono decyzję ograniczenia trasy pielgrzymki nierealnością propozycji Episkopatu co do liczby miejsc spotkań z papieżem. Brak zgody miał być też próbą powstrzymania osobistych ambicji niektórych biskupów. Do grona „niebezpiecznych” należał i bp Bednorz, którego nazywano „najbardziej aktywnym, a nawet agresywnym w uzewnętrznianiu swych dążeń”.

„LATO-79”

Z chwilą wyboru na papieża kardynała Karola Wojtyły w październiku 1978 r. stało się oczywiste, że jego wizyta w kraju jest nieunikniona. Niemniej władze PRL starały się ją przesunąć w czasie. Kazimierzowi Szablewskiemu, szefowi Zespołu ds. Stałych Kontaktów Roboczych ze Stolicą Apostolską przy ambasadzie PRL w Rzymie, zalecano w grudniu 1978 r. „aktywne działania dla przekonania Watykanu o niecelowości zabiegów na rzecz przyjazdu papieża do Polski w 1979 r.” Miesiąc później polecono mu zasugerować, że dobrą okazją mógłby być jubileusz sześćsetlecia Jasnej Góry przypadający w... 1982 r. Ostatecznie przywódcy PZPR, z obawy przed reakcją społeczeństwa, niechętnie wyrazili zgodę na 1979 r.

W związku z planowaną pielgrzymką zostały powołane, na szczeblu krajowym i w sześciu województwach, których miejscowości znalazły się na papieskiej trasie, sztaby i zespoły problemowe. Wśród nich znalazł się również Sztab MSW Operacji „Lato-79”. Za najważniejsze jego zadanie uznano „rozwijanie działań operacyjno-rozpoznawczych i profilaktyczno-neutralizujących wobec grup i środowisk kontrolowanych przez MO i SB”. Dopiero na drugim miejscu znalazło się dbanie o bezpieczeństwo papieża i osób towarzyszących.

Poniżej zamieszczono fragmenty sprawozdania Sztabu „Lato-79” z przebiegu pielgrzymki oraz działań Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i podległych mu służb z nią związanych¹.

Sytuacja polityczno-operacyjna w okresie wizyty papieża

1) Frekwencja na trasach przejazdu i w miejscach wystąpień papieża

Kierownictwo Episkopatu we wstępnej fazie przygotowań przedstawiło bardzo szeroki program wizyty papieża, wysuwając równocześnie nierealistyczne postulaty dotyczące frekwencji wiernych na trasach przejazdu papieża i uroczystościach z jego udziałem.

W wyniku szeregu rozmów, w ostatnich dniach maja ustalono ostateczny tekst programu wizyty papieża i przyjęto, że na wszystkie trasy jego przejazdu dopuści się 2 670 000 osób, a na uroczystości 5 961 000 osób, oraz iż na ważniejsze z nich wydane będą karty wstępu, które odbito w ilości 2 667 000 egzemplarzy.

Mimo oficjalnej zgody na te ilości, kler wszystkich szczebli w całym kraju prowadził aktywną agitację w celu ściągnięcia w miejsca przejazdów i pobytu papieża jak największej liczby osób.

Uwzględniając to, zachodnie środki masowego przekazu donosiły, iż witać papieża i słuchać jego wystąpień będą milionowe rzesze ludzi. Agencja UPI sugerowała, że łącznie będzie 18 milionów osób. Według opinii tych środków miało to prowadzić do różnorodnych zakłóceń życia społecznego i gospodarczego kraju, a nawet do konfrontacji między władzami i wiernymi. Powoływano przy tym wypowiedź kardynała KOENIGA² z Wiednia, który prorokował, iż »wizyta papieża w Polsce będzie psychologicznym trzęsieniem ziemi.

Prognozy te nie potwierdziły się. Wbrew przewidywaniom na przykład nie przybyły do Polski zorganizowane pielgrzymki Polonii, mimo podjętych w tym celu usiłowań na terenie

USA przez działaczy katolickich i polonijnych. Nie powiodły się też Kościołowi zabiegi o zorganizowanie masowej frekwencji nawet w ramach ustalonych z władzami limitów. Na uwagę zasługuje, iż w wielu diecezjach i parafiach, zwłaszcza oddalonych od miejsc spotkań z papieżem, kler miał trudności z rozprawdzeniem kart wstępu. Obliczenia świadczą, że w powitaniu papieża, na trasach jego przejazdu i imprezach, uczestniczyło nie więcej jak 4 mln osób, przy czym należy uwzględnić, że znaczna ich część występowała po kilka razy, przechodząc z trasy powitania na miejsce imprezy lub z imprezy w rejon pożegnania.

W Warszawie oczekiwano na udział w uroczystościach około 1 mln osób, gdy tymczasem najwyższa frekwencja (pl. Zwycięstwa) wyniosła około 170 tys. Na trasie z lotniska do rezydencji zgodnie z założeniami hierarchii miało być obecnych ponad 1 mln osób, a faktycznie było około 120 tys. Bp Michalski publicznie głosił, że na poligonie w Gnieźnie-Gębarzewie zmieści się 3 mln osób, i apelował o taką frekwencję, gdy faktycznie przybyło tam około 280 tys. W Częstochowie na Jasnej Górze hierarchia liczyła na około 3 mln, a obecnych było około 1,3 mln osób. Np. w głównych uroczystościach na Jasnej Górze w dniu 4 VI br. uczestniczyło około 140 tys. osób, 5 VI (dla Śląska Dolnego i Opolskiego) – 170 tys. osób, 6 VI (dla Górnego Śląska i Zagłębia) – około 250 tys. osób. W Oświęcimiu – około 450 tys. osób, w Nowym Targu – około 220 tys., w Krakowie na głównej uroczystości w dniu 10 VI – około 600 tys. osób, podczas gdy Kościół liczył na ponad 1 mln uczestników.

Wśród uczestników uroczystości około 60 proc. stanowiły kobiety, około 50 proc. młodzież, 70 proc. uczestników pochodziło z miast. Jedynie w Nowym Targu około 85 proc. stanowiła ludność wiejska.

W opiniach kleru oraz obserwatorów krajowych i zagranicznych w wizycie papieża wzięła udział znacznie mniejsza liczba osób, niż oczekiwano. Opinie te odnoszą się w szczególności do Warszawy, a także Gniezna, Częstochowy i innych miejscowości. Niską frekwencję tłumaczy się obawami ludzi przed tłokiem, przekazami telewizji, upalną pogodą i niedowładem w działalności kleru.

Stymulując na frekwencję wpłynęły właściwe decyzje i poczynania władz państwowych. Znaczny wpływ wywarło przede wszystkim zapewnienie bezpośrednich transmisji telewizyjnych i radiowych z przebiegu uroczystości. Ponadto – zasugerowanie Kościołowi zasady uczestnictwa na podstawie kart wstępu i przyjęcie przez niego współodpowiedzialności za porządek w rejonach zgromadzeń poprzez uświadomienie mu następstw niekontrolowanych reakcji tłumów.

Biskupi obecni w dniu 5 VI na Konferencji Episkopatu w Częstochowie również uznali, że frekwencja była niższa od oczekiwań. Ich zdaniem było to wynikiem tego, iż »Kościół dał się nabrać na karty wstępu i komunikaty w środkach masowego przekazu«. Nie jest to zgodna opinia biskupów. Np. biskup siedlecki SKOMORUCHA³ stwierdził w gronie kurialistów, że władze wzorowo wywiązały się z przyjętych na siebie obowiązków. Kościół natomiast »nie wykorzystał wielkiej, historycznej, niepowtarzalnej szansy zademonstrowania swej siły«. Biskup ten sądzi, iż winni są księża, którzy niewłaściwie wpływali na wiernych, i zapowiedział, że »rozliczy« duchownych z przyznanych im do rozprawdzenia kart wstępu.

Jeśli chodzi o Warszawę, to korespondenci prasy i radia USA zwrócili uwagę, iż w pierwszym dniu wizyty papieża bardzo dużo osób przebywało w stolicy na plażach, co według tych korespondentów »było oczywistym świadomym politycznym aktem, oznaczającym, że – ta część mieszkańców Warszawy – opowiada się po stronie ustroju, władzy i jej przyjaciół«.

2) Udział młodzieży w imprezach związanych z wizytą papieża

Wśród osób gromadzących się na trasach przejazdu papieża i w miejscach jego wystąpień zwracał uwagę liczny udział młodzieży. We wszystkich niemal imprezach stanowiła ona około 50 proc. obecnych, a niekiedy i więcej^{*}. Z reguły wszędzie przeważała młodzież żeńska.

Na uwagę zasługuje, że we wszystkich głównych miastach pobytu papieża (Warszawa, Gniezno, Kraków, Częstochowa) odbyły się specjalne uroczystości z jego udziałem przeznaczone dla młodzieży. Uroczystości te miały frekwencję najbardziej zbliżoną do przewidywań kleru. Podczas spotkań z młodzieżą papież dążył do pobudzania nastrojów, inicjował festynowe formy zachowania tłumu i oczekiwał na aplauz zgromadzonych przez przerywanie wystąpień i prowokowanie oklasków, owacji i śpiewów. Spotkania z młodzieżą wyróżniały się większą spontanicznością i żywiołową reakcją na wypowiedzi papieża.

Zachowanie papieża i treść jego wystąpień podczas spotkań z młodzieżą wskazują na dążenie Kościoła do jej pozyskania i zapewnienia sobie większego wpływu na proces kształtowania młodego pokolenia.

W trakcie spotkań papieża z młodzieżą lub bezpośrednio po nich notowano niekiedy szkodliwe bądź niewłaściwe zachowanie części uczestników uroczystości.

Przed kościołem św. Anny w Warszawie uczestnicy spotkania zdemolowali kilka budek telefonicznych, wchodzili na drzewa i utrudniali interwencję pogotowia ratunkowego.

W Częstochowie odnotowano przemarsz około 1200-osobowej grupy młodzieży (z Osiedla 1000-lecia pod klasztor jasnogórski), która niosła transparenty o treści: »Tysiąclecie oazą«, »Tysiąclecie zawsze z Ojcem św.« Inna grupa, zdążająca ze śródmieścia, niosła transparent »...chcemy Boga w książkach, w szkole«⁴. Ten ostatni napis widoczny był także na transparencie w Gnieźnie.

Podczas spotkania w Krakowie na Skatce widoczne były wrogie i agresywne postawy uczestników wobec milicji, na przykład grożenie pięściami i gwizdy. Po tym spotkaniu kilkusetosobowa grupa młodzieży przeszła z krzyżem na Błonia, gdzie wkopała go w pobliżu przygotowanego na uroczystość ołtarza.

3) Dekoracje na trasach przejazdu papieża, hasła i transparenty oraz atmosfera powitań

Dekoracje mieszkań prywatnych na trasach przejazdu nie spełniły oczekiwań hierarchii kościelnej. Natomiast w miejscach odbywania się uroczystości najskromniejsze dekoracje były w Warszawie, stosunkowo liczne – w Częstochowie, a najbardziej okazałe, w tym także na budynkach użyteczności publicznej – w Krakowie.

Na trasach przejazdu papieża i w miejscach imprez pojawiały się – ogólnie biorąc w niewielkiej ilości – chorągwie kościelne i transparenty. Większość transparentów wyrażała treści religijne, na przykład »Jesteśmy z tobą ojcze«, »Młodzież wierna swojemu kościołowi i papieżowi«, ale odnotowano również zawarte na nich hasła o szkodliwej wymowie politycznej, na przykład »Wolność i Niepodległość – Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela« (Warszawa, przed kościołem św. Anny), »SKS⁵ – semper fidelis« (Kraków).

^{*} Według danych Departamentu IV, zawartych w notatce z 18 czerwca 1979 r., przed kościołem św. Anny w Warszawie zgromadziło się około 70 tys. osób, z czego około 80 proc. stanowiła młodzież.



Przyjazd papieża na lotnisko w Katowicach-Muchowcu, 1983
(fot. archiwum Gościa Niedzielnego)

W dniu 7 bm., w Kalwarii Zebrzydowskiej, zatrzymano Mieczysława MAJDZIKA, skazanego w 1951 r. za działalność we wrogiej organizacji WIN, niosącego drewniany krzyż, opleciony drutem kolczastym, z napisem »Wawer, Katyń, Grot-Rowecki«. Doprowadzono go do lekarzy psychiatrów, którzy uznali, że jest chorym psychicznie, i umieścili w zamkniętym zakładzie leczniczym.

Hierarchia kościelna miała nadzieję, że entuzjazm i atmosfera powitań papieża będą co najmniej powtórzeniem reakcji tłumów towarzyszącej wizycie Jana Pawła II w Meksyku. Tymczasem, poza oklaskami i śpiewaniem *Sto lat*, nie było objawów ekscytacji i fanatyzmu religijnego. Przypadki padania lub klękania przed papieżem były bardzo rzadkie.

4) Sytuacja w zakładach pracy

W czasie pobytu papieża w kraju generalnie nie notowano zakłóceń produkcyjnych w zakładach pracy z powodu opuszczenia stanowisk pracy bądź nieprzyjścia do pracy z uwagi na chęć uczestniczenia w uroczystościach. W dniu 5 bm. w dużych zakładach pracy Częstochowy absencja nie odbiegała od przeciętnej, jedynie w czasie przejazdu papieża przez miasto część pracowników niektórych instytucji i zakładów pracy opuściła stanowiska i wyszła na trasę.

Z przypadków znacznego zmniejszenia się frekwencji w zakładach znajdujących się w miejscowościach lub rejonie pobytu papieża na uwagę zasługują:

– 8 VI br. w Nowotarskich Zakładach Przemysłu Skórzanego absencja na I zmianie wynosiła 22 proc. i w jednakowym stopniu dotyczyła pracowników produkcyjnych i administracyjnych (733 nieobecnych w pracy bez usprawiedliwienia). Tego samego dnia w kilku innych zakładach pracy w Nowym Targu (Zakłady Przemysłu Drzewnego, Przedsiębiorstwo „Energopol 2”, Zakład Budownictwa Komunalnego) obecni byli w pracy jedynie kierownicy;

– 9 VI br. w Krakowie w związku z uroczystościami w Mogile, w niektórych zakładach dzielnicy Nowa Huta miały miejsce fakty wcześniejszego opuszczania stanowisk pracy.

Z różnych przedsiębiorstw budowlano-remontowych wykonujących roboty w Kombinacie Hutniczym im. Lenina opuściło pracę 2000 osób.

Zainteresowanie załóg zakładów pracy wizytą papieża największe nasilenie miało w dniu jego przyjazdu. Transmisje telewizyjne z pierwszego dnia pobytu przyczyniły się do rozładowania zaciekawienia i emocji. W następnych dniach ulegało ono zmniejszeniu i charakteryzowało się umiarkowaniem.

Wśród pracowników transportu (PKP, PKS) oraz handlu odnotowano negatywne komentarze na temat nadmiernej rezerwacji środków transportowych do przewozu ludzi w rejonu uroczystości z udziałem papieża oraz zgromadzenia zbyt dużej ilości artykułów żywnościowych – co doprowadziło do znacznych strat.

5) Stan bezpieczeństwa i porządku publicznego

a) Zorganizowane grupy antysocjalistyczne

Elementy antysocjalistyczne podczas wizyty papieża nie miały możliwości zademonstrowania swej aktywności. Wszelkie ich poczynania wnikliwie kontrolowano i reagowano niezwłocznie na wszystkie poważniejsze przejawy negatywnych działań. Szczególną uwagę skierowano na niedopuszczenie do prowokacji i kolportażu nielegalnych wydawnictw oraz neutralizowanie aktywu poszczególnych grup.

Stosując prewencyjne zatrzymania, ograniczano możliwość przemieszczania się znanych z aktywności osób z grup antysocjalistycznych do miejscowości, w których planowane były spotkania i uroczystości z udziałem papieża.

Wzmożone działania resortu spraw wewnętrznych oraz niechętny stosunek Episkopatu do rozwijanych przez nich inicjatyw spowodowały, że niektóre z wrogich grup (KSS-KOR, odłām A. CZUMY⁶ w ROPCziO) bezpośrednio przed wizytą zawiesiły swoją aktywność, używając argumentacji, iż nie chcą komplikować sytuacji Kościołowi.

W gronie tym nadal jednak liczono na akcenty popierające ich działalność, w wystąpieniach papieża w czasie wizyty, na bezpośredni udział poszczególnych swoich członków w spotkaniach z Janem Pawłem II oraz inne gesty z jego strony.

W trakcie pobytu papieża w Polsce próby podejmowania wrogich działań czynione były przede wszystkim przez odłām L. MOCZULSKIEGO⁷ z ROPCziO, niektóre grupki o wrogich postawach ze środowiska akademickiego oraz niektóre osoby z takich środowisk, jak b. prawica ludowa oraz AK i WIN.

W Warszawie i Krakowie uruchomiono punkty informacyjne dla dziennikarzy zachodnich. Punkt ROPCziO w Warszawie – odłām MOCZULSKIEGO – nie działał z braku zainteresowania ze strony dziennikarzy. W punktach KSS-KOR w Warszawie oraz SKS w Krakowie udzielano wywiadów nt. działalności KSS-KOR, TKN⁸, SKS i sytuacji społeczno-ekonomicznej kraju, naświetlanej w różnych, tendencyjnych wersjach.

Nastroje w czasie trwania wizyty oraz komentarze i oceny dokonywane przez akty wrogich grup świadczą, iż w gronie tym panuje atmosfera zawodu i rozgoryczenia. Akty wrogich grup KSS-KOR zawiedziony jest między innymi tym, że w składzie delegacji środowisk kulturalnych – jaką przyjął papież – nie znaleźli się H. MIKOŁAJSKA⁹ i J. KIELANOWSKI, utrzymujący od pewnego czasu aktywne kontakty z Episkopatem.

b) Sygnały o zamiarach zamachów na życie papieża i związane z tym działania resortu

W okresie poprzedzającym wizytę i w czasie jej trwania odnotowano kilka sygnałów o możliwości zamachu na życie papieża. Sygnały te były przedmiotem wnikliwych działań

operacyjnych i śledczych. Jednym z nich był anonimowy list do przeora klasztoru na Jasnej Górze, z żądaniem 2 mln zł, w zamian za odstąpienie od wysadzenia klasztoru podczas pobytu papieża.

W dniu 2 VI br. w Krakowie aresztowano Wiesława KACZOROWSKIEGO, który od księdza z Częstochowy żądał 80 tys. zł w zamian za wskazanie osób przygotowujących zamach na papieża, a w dniu 8 VI w Gdańsku izolowano w szpitalu chorego psychicznie J. SZEWCZYKA, ujawniającego chęć dokonania zamachu na papieża.

¹ Dokument w całości został opublikowany w numerze pierwszym „Dziejów Najnowszych” z 2002 r.

² Franz Koenig, ur. 3 sierpnia 1905 r., arcybiskup Wiednia.

³ Wacław Skomorucha, ur. 27 lutego 1915 r., sufragan podlaski.

⁴ Fragment pieśni kościelnej *My chcemy Boga*.

⁵ SKS – Studenckie Komitety Solidarności.

⁶ Andrzej Czuma, ur. 17 grudnia 1938 r., współzałożyciel Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela.

⁷ Leszek Moczulski, ur. 7 czerwca 1930 r., jeden z przywódców Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela i jeden z dwóch (obok A. Czumy) jego rzeczników.

⁸ TKN – Towarzystwo Kursów Naukowych.

⁹ Halina Mikołajska, ur. 22 marca 1925 r., zm. 22 czerwca 1989 r., aktorka, działaczka Komitetu Obrony Robotników.



WŁADZE WOBEC DRUGIEJ PIELGRZYMKI OJCA ŚWIĘTEGO DO OJCZYZNY

Życzeniem Jana Pawła II było, aby jego druga wizyta apostolska w Ojczyźnie mogła odbyć się jeszcze w sierpniu 1982 r., w związku z obchodami 600-lecia Obrazu Matki Bożej na Jasnej Górze.

W liście do Prezesa Rady Ministrów gen. Wojciecha Jaruzelskiego prymas Józef Glemp podkreślał: „[...] pielgrzymka religijna Ojca Świętego do swej Ojczyzny przyczyniłaby się w walnie do zmobilizowania społeczeństwa w kierunku wyciszenia nieporozumień i wyjścia z dotychczasowej nienormalnej sytuacji polityczno-społecznej. Episkopat Polski jest zdecydowany przygotować warunki do przyjazdu Ojca Świętego, mimo głosów sprzeciwu ze strony pewnych grup politycznych, które utrzymują, że przyjazd papieża do Polski byłby umocnieniem dla Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, a także jej uznaniem”.

Rozważyć pro i contra, aby nie stracić szansy

Władze PRL – licząc na propagandowe korzyści płynące z pielgrzymki papieskiej – zasadniczo nie sprzeciwiały się tym planom. W kraju trwał jednak stan wojenny, a niepewna swej siły strona rządowa bała się, że „Ojciec Święty zlekceważy władzę państwową, całym swoim autorytetem natomiast poprze »Solidarność«”. Strach przed wzmocnieniem opozycji oraz założenie, że czas będzie pracował na jej niekorzyść, spowodowały, iż termin zaproponowany przez Kościół ostatecznie uznano za przedwczesny i zaproponowano odłożenie wizyty Jana Pawła II na rok następny.

Dalszy ciąg rozmów nad kwestią wizyty Ojca Świętego w kraju wyznaczono na 6 października. Termin ten został jednak odwołany przez prymasa Józefa Glempa, gdy okazało się, że Sejm PRL uchwali ustawę o związkach zawodowych, która delegalizowała NSZZ „Solidarność” (8 października 1982 r.). Wznowienie mediacji nastąpiło 8 listopada. Podczas spotkania gen. Wojciecha Jaruzelskiego z prymasem Józefem Glempelem przyjęto założenia dotyczące przygotowań do drugiej wizyty papieża Jana Pawła II w Polsce. Jej rozpoczęcie zaplanowano na 18 czerwca 1983 r.

Strona rządowa natychmiast przystąpiła do wykorzystania tego faktu w bieżącej pracy politycznej i propagandowej. W komentarzach partyjnych do ustaleń z 8 listopada oceniano, że Kościół *de facto* opowiedział się w ten sposób za pokojem i sumienną pracą oraz wyraził negatywny stosunek do zaplanowanego na 10 listopada (druga rocznica legalizacji NSZZ „Solidarność”) ośmiogodzinnego strajku protestacyjnego o ogólnopolskim charakterze. Biuro Polityczne KC PZPR – rozpatrując korzyści wynikające z porozumienia władz PRL z Episkopatem Polski w sprawie wizyty Jana Pawła II – wskazywało, że w obliczu zapowiadanego strajku treść przyjętych ustaleń wywrze uspokajający wpływ na społeczeństwo, „ekstremiści” utracą możliwość powoływania się na wsparcie Kościoła, a „propaganda Zachodu

pozbawiona zostanie sposobności spekulowania na autorytecie Kościoła”. Spodziewano się równocześnie, że wobec likwidacji „Solidarności” Kościół będzie musiał zrezygnować z „przypisywanej sobie pozycji mediatora” i zajmie „wyraźniejsze stanowisko”. Znamienna była opinia, że jakkolwiek wyznaczona została data rozpoczęcia pielgrzymki papieża, to „otwartą kwestią pozostaje czas trwania wizyty i jej trasa. [...] Czas, zasięg wizyty uzależniony jest od tego, w jakim stopniu Kościół przyczyni się do normalizacji sytuacji w Kraju”. Zarezerwowano w ten sposób możliwość oceny działalności Kościoła.

Liczba uczestników nie będzie ograniczana

W trakcie czterech kolejnych spotkań członków Komisji Organizacyjnej II Pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny zdecydowano między innymi o pełnej swobodzie uczestnictwa w uroczystościach. Władze państwowe zobowiązały się zatem do zapewnienia odpowiednich środków transportu. Telewizja i Polskie Radio w programie I miały transmitować powitanie i pożegnanie papieża, jego spotkanie w władzami w Belwederze oraz uroczystości na Jasnej Górze. Pozostałe wydarzenia „na żywo” relacjonował II program TV i PR.

Ze względów bezpieczeństwa władze usiłowały nawet ograniczyć kontakty wiernych z papieżem. Strona kościelna zobowiązywała się zatem do wcześniejszego, szacunkowego określenia liczby uczestników spotkań w poszczególnych miejscowościach, ograniczenia trwania uroczystości do godz. 21.30, a także limitowania liczby wiernych podczas powitania Ojca Świętego na lotniskach w Warszawie i Krakowie. Ustalono też zasady finansowania wizyty papieża. Zdecydowano, że państwo pokryje koszty zapewnienia transportu i bezpieczeństwa Jana Pawła II, a także organizacji opieki zdrowotnej i higieny sanitarnej podczas zgromadzeń. Kościół miał finansować wszystkie pozostałe koszty, w tym między innymi nagłośnienia, wystroju tras, budowy ołtarzy, organizacji niezbędnych parkingów oraz odszkodowań za ewentualne zniszczenia.

„Akcja Papież” we Wrocławiu

Harmonogram i trasa drugiej pielgrzymki papieskiej zasadniczo zgadzały się z życzeniami Jana Pawła II. Strona rządowa nie zgodziła się jedynie na wizytę w Lublinie, a papież, który zrezygnował z programu maksymalnego, czyli spotkania w Gdańsku lub Szczecinie, w to miejsce miał udać się do Wrocławia.

Przygotowania do wizyty we Wrocławiu, zaplanowanej na 21 czerwca, podjęte zostały w marcu 1983 r. W początkowej fazie należało ustalić miejsce centralnego nabożeństwa, lądowiska i określić sposób poruszania się papieża po mieście. Ostatecznie wybrano Państwowe Tory Wyścigów Konnych (hipodrom) na Partynicach i wbrew stanowisku kurii nie zezwolono na przejazd Ojca Świętego przez miasto. Władze zdecydowały, że drogę z Partynic do wrocławskiej katedry na Ostrowie Tumskim – gdzie zaplanowano spotkanie z duchowieństwem – papież pokona helikopterem, przy czym lądowisko wyznaczono na pobliskim pl. Bema. Rozwiązanie to wywołało wiele komentarzy. W środowiskach kościelnych jednoznacznie uznano je za „przejaw obawy władz przed społeczeństwem i braku zaufania do narodu”. Nie ulegało bowiem wątpliwości, że dążono do maksymalnego ograniczenia kontaktu wiernych z Janem Pawłem II i wyeliminowania sytuacji sprzyjających ewentualnym ulicznym manifestacjom.

19 kwietnia w związku z wizytą papieża we Wrocławiu ukonstytuował się sztab polityczny z wojewodą Januszem Owczarkiem, zespół koordynujący działania organizacyjno-techniczne (przewodniczącym został wicewojewoda Mikołaj Hankiewicz) oraz sześć ze-

społół roboczych. Łącznie pracowało w nich 76 osób. W kierownictwie zespołu koordynacyjnego obok Hankiewiczza znaleźli się dyrektor Wydziału do spraw Wyznań Mieczysław Praisner, zastępca komendanta KW MO płk Zbigniew Winkowski, zastępca naczelnika Wydziału IV KW MO mjr Stanisław Wers, rzecznik prasowy KW PZPR Wiesław Sowała oraz dyrektor Wojewódzkiego Zakładu Gospodarki Komunalnej i Budownictwa Komunalnego Stefan Młynarowicz. Do udziału w pracach zespołu zaproszono również przedstawiciela Kurii Arcybiskupiej wicekanclerza ks. dr. Edwarda Góreckiego, a także przewodniczącego Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia PAX Michała Łoś-Tynowskiego, reprezentanta TRW PRON i przewodniczącego Oddziału ChSS Jana Pławnickiego.

200 milionów złotych

W związku z przygotowaniem do wizyty Jana Pawła II wojewoda wrocławski Janusz Owczarek wystąpił do Ministerstwa Finansów z wnioskiem o dotację w kwocie 200 mln zł. Sumę tę przeznaczono między innymi na pokrycie kosztów przystosowania hipodromu na Partynicach, utrzymanie parkingów, oznakowanie tras, organizację ruchu i objazdów, utrzymanie czystości w trakcie wyty oraz przywrócenie stanu pierwotnego po jej zakończeniu. Aby zapewnić pielgrzymom niezbędne zapatrzenie w artykuły spożywcze i napoje, zaplanowano wydłużenie czasu pracy w 46 sklepach oraz uruchomienie 93 „samochodowych” punktów sprzedaży i 108 saturatorów. W stan gotowości postawiono 220 zakładów gastronomicznych. Władze zwróciły się ponadto do Ministerstwa Handlu Wewnętrznego i Usług o dodatkowe przydziały mięsa, herbaty, kawy i cukru. Za niezbędne uznano zgromadzenie zapasu 70 ton pieczywa cukierniczego, 50 ton cukierków, 8 ton kawy naturalnej, 35 ton herbaty, 50 ton lodów w proszku oraz 1 mln koncentratów napojów w torebkach i 100 tys. butelek soków.

Dewocjonalia do granicy I strefy

Równoległe władze podejmowały wysiłki zmierzające do zminimalizowania „strat” natury ideowo-politycznej. Przede wszystkim postanowiły ograniczyć frekwencję, zdając sobie sprawę z tego, że kuria będzie dążyła do jej rozbudowy. Zastanawiano się więc nad wyznaczeniem limitów pielgrzymów z poszczególnych dekanatów oraz wprowadzeniem zakazu uczestnictwa ludzi chorych, starszych i dzieci. W intencji władz frekwencję mogła również zmniejszyć transmisja telewizyjna z uroczystości.

Wysiłki te spotkały się ze stanowczą reakcją środowisk kościelnych. Bp Tadeusz Rybak informował księży, że „nie należy dawać postuchu rozmaitym podszeptom, nakłaniającym do oglądania spotkań w telewizji” i zalecał informowanie wiernych o możliwości odpracowania dnia 21 czerwca. Kwestię tę podjął również abp Henryk Gulbinowicz podczas procesji Bożego Ciała. Nawiązując do pielgrzymki, powiedział: „zapraszam na spotkanie z Ojcem Świętym. Wstęp wolny. Przyjmijcie to do wiadomości. [...] Całe 55 hektarów jest dla was”.

Utrzymaniu kontroli nad przebiegiem uroczystości miał również służyć monopol informacyjny. Wyznaczono „bardzo odpowiedzialnego i politycznie pewnego” rzecznika prasowego, a niezbędną cenzurę przekazu gwarantował „odpowiedni dobór operatorów kamer”.

Reglamentacji poddano także handel dewocjonaliami. Zezwolenie na organizację zaledwie pięciu ruchomych punktów sprzedaży otrzymał „Veritas”, nadzorowany przez Stowarzyszenie PAX. Dodatkowo zdecydowano ograniczyć handel dewocjonaliami do I strefy, to znaczy jedynie w rejonie centralnych uroczystości na Partynicach (tak zwana strefa 0) i pasie 1,5 km od niego. Prawo przebywania w niej miały wyłącznie osoby i pojazdy z przepustkami, a także zorganizowane grupy pielgrzymów.

Władze odniosły się również do koronacji obrazów Matki Boskiej Śnieżnej (góra Igliczna koło Międzyzlesia), Matki Boskiej Opolskiej (Opole) oraz beatyfikacji karmelity o. Rafała (Józefa Kalinowskiego), które miały się odbyć w trakcie papieskiej pielgrzymki. Koronacja obrazu Matki Boskiej Śnieżnej mogła wzmoczyć religijne oddziaływania na turystów, zwłaszcza z NRD i Czechosłowacji, natomiast w przypadku o. Kalinowskiego przypomniano jego udział w „antyrosyjskim powstaniu” 1863 r. oraz jego tezę o nierozzerwalności oświaty i religii. Zauważano, że z tych powodów mogą się nim interesować pewne kręgi opozycyjne.

Normalny dzień pracy

Ponieważ 21 czerwca był dniem roboczym, zawieszano naukę w szkołach, a dyrekcje zakładów pracy udzielały urlopów, pod warunkiem wcześniejszego odpracowania dniówki w wolną sobotę. Według danych władz oświatowych, w czasie wizyty papieskiej na 413 szkół podległych wrocławskiemu Kuratorium Oświaty i Wychowania zajęcia lekcyjne przeprowadzono jedynie w sześciu placówkach. Pod naciskiem pracowników wrocławskich szkół wyższych władze uczelni uznały 21 czerwca za dzień wolny od pracy, w zamian za odpracowanie wolnej soboty. Ponieważ nie wszystkie dyrekcje zgadzały się na odpracowanie tego dnia, ks. abp Henryk Gulbinowicz prosił wojewodę wrocławskiego o interwencję w tej sprawie.

Kryptonim „Zorza”

Spotkanie wiernych z Janem Pawłem II na Partynicach znalazło się w centrum zainteresowania Służby Bezpieczeństwa, która potraktowała je jako swoistą próbę sił i okazję do zmierzenia się z opozycyjnym podziemiem. Wśród przewidywanych zagrożeń wymieniano między innymi zorganizowanie stanowo-środowiskowych grup pielgrzymkowych; nasilenie opozycyjnych zachowań i demonstracji; kampanię na rzecz uwolnienia więźniów politycznych (akcję zbierania podpisów pod petycją do Sejmu PRL ujawniono na Akademii Rolniczej, Politechnice i Uniwersytecie) oraz „przenikanie” działaczy opozycyjnych do kościelnych służb porządkowych.

W ocenie władz polityczno-administracyjnych oraz SB niepożądany charakter miały głównie próby tworzenia niezależnych grup stanowo-zawodowych, reprezentujących większe zakłady pracy, młodzież studencką i duszpasterstwa akademickie, a przede wszystkim środowiska byłych internowanych oraz działaczy i zwolenników rozwiązanej „Solidarności”. O wyjaśnienie w tej sprawie poproszono między innymi diecezjalnego duszpasterza akademickiego ks. A. Zienkiewicza, który powiedział, że w ramach pielgrzymek parafialnych zostaną zorganizowane cztery grupy młodzieży studenckiej (ewentualnie mogły się one wyróżniać strojem, na przykład jednolitymi elementami ubrania). Mimo to służby z niezmiennym niepokojem odnotowywały próby nagłaśniania obecności młodzieży akademickiej.

Mobilizację środowiska studenckiego śledzono z niechęcią i pewną bezradnością. Bardziej zdecydowanie przeciwdziałano próbom tworzenia pochodów złożonych z członków zdelegalizowanego NSZZ „Solidarność”. Przygotowania takie wykryto między innymi w trzech kościołach wrocławskich (św. Wawrzyńca przy ul. Bujwida, oo. Kapucynów przy ul. Sudeckiej oraz św. Jerzego). Inicjatywę utworzenia grupy byłych internowanych (wspominano nawet o zamiarze wydzielenia specjalnego sektora) podjęto w parafii św. Wawrzyńca. Grupie tej miał przewodzić proboszcz ks. S. Wancel, a jej członkowie chcieli nałożyć jednakowe koszulki z nazwami miejsc internowania. Przedsięwzięcie to zablokował jednak abp Gulbinowicz.

Największy niepokój władz budziła jednak niepewność co do zamierzeń podziemnych struktur „Solidarności”. Z operacyjnego rozpoznania SB wynikało, że jej przywódcy zamierzali wykorzystać wizytę Ojca Świętego do zademonstrowania siły opozycji politycznej. Powoływano się przy tym na plotkę o planowanym spotkaniu Lecha Wałęsy z papieżem we Wrocławiu, które, rozreklamowane przez zagranicznych dziennikarzy, miało dowieść żywotności podziemnej „Solidarności”. Według jeszcze innej pogłoski planowano jakoby manifestację pod hotelem „Wrocław”, gdzie znajdowało się oficjalne centrum prasowe. Z uwagi na jego newralgiczny charakter usunięto stamtąd osoby o „wątpliwej” postawie społeczno-politycznej. Niezależnie od zabezpieczenia operacyjnego skierowano do centrum 50 funkcjonariuszy SB.

Od początku czerwca Zespół Informacyjny KW MO we Wrocławiu donosił o rzekomym istnieniu dwóch wariantów „zakłócenia wizyty ze strony środowisk solidarnościowych”. Pierwszy z nich miał mieć charakter „pokojuowej demonstracji” w trakcie Mszy św. na Partynicach, gdzie grupy solidarnościowe planowały jakoby manifestować za pomocą odpowiedniej symboliki (między innymi sztandarów związku, haseł pro-solidarnościowych, śpiewania propagowanych przez podziemie pieśni). Drugim wariantem miały być manifestacje („uliczne rozruchy”) po wyjeździe papieża z Wrocławia (wymieniano tradycyjne „rejon konfrontacji”, między innymi rejon pl. Pereca – ul. Grabiszyńskiej, placu Grunwaldzkiego, pl. Dzierżyńskiego, obecnie pl. Dominikański, i pl. Bema). Wydaje się, że to właśnie na tę ewentualność – wbrew rzeczywistym dążeniom środowisk opozycyjnych – szczególnie przygotowywała się Służba Bezpieczeństwa.

Krzyż jedynym symbolem

Przygotowania SB do walki z zagrożeniem bezpieczeństwa i spokoju przez struktury podziemne nie mogły pozostać bez wpływu na postawę władz kościelnych. Pokładały one głęboką nadzieję w papieskiej wizycie, oczekując, że pielgrzymka przyczyni się do odbudowy wzajemnego zrozumienia i zaufania. W informacji dziennej KW MO z 7 czerwca 1983 r. oceniano, że „strona kościelna z całą powagą i zrozumieniem odnosi się do aktualnej sytuacji”. Podkreślano przy tym postawę abp. Henryka Gulbinowicza, który „nie wyraził zgody na zorganizowanie odrębnej grupy byłych internowanych. Zobowiązał się do dyscyplinowania księży znanych z negatywnych postaw. Na konferencji dziekanów i duszpasterzy akademickich instruował ich o konieczności zachowania ładu i porządku, przestrzegł przed eksponowaniem haseł, transparentów, innych symboli o wymowie politycznej przez grupy parafialne i duszpasterstw akademickich. Polecił, że jedynym symbolem grup pielgrzymkowych ma być krzyż”.

Inicjatywa majora Gottschlinga

15 czerwca sztab operacji „Zorza” KW MO we Wrocławiu zakończył przygotowania do wizyty. Mając na uwadze „możliwość zakłócenia porządku publicznego w niektórych rejonach miasta po wyjeździe papieża”, przeprowadzono dyslokację znacznych sił porządkowych i służb operacyjnych. Powołano osiem kompanii ROMO (Rezerwowe Oddziały Milicji Obywatelskiej) – łącznie 646 osób, przygotowano powołanie NOMO (Nietatowe Oddziały MO) i ORMO, a ponadto opracowano plan współdziałania z jednostkami WP. Na potrzeby zakwaterowania i wyżywienia tych sił przeznaczono osiem domów studenckich („Dwudziestolatka”, „Słowianka” UW, „Spartakus” AWF, „Jubilatka” AM, „Centaur” i „Zodiak” AR, „Przegubowiec” i „Ślęzak” AE), a także stołówki Politechniki

i Uniwersytetu przy pl. Grunwaldzkim oraz sale Kolejowego Klubu Sportowego „Odra” i Spółdzielczego Klubu Sportowego „Burza”.

Ogółem w ramach przygotowań do wizyty papieża we Wrocławiu Służba Bezpieczeństwa przeprowadziła 549 rozmów operacyjno-dyscyplinujących. Zatrzymano 29 osób (między innymi 16 osób podejrzanych o sporządzanie i rozpowszechnianie petycji o charakterze politycznym) i przeprowadzono tyleż przeszukań. W celu rozpoznania zamiarów podziemia politycznego, a zwłaszcza stanu przygotowań do wizyty Jana Pawła II, wzmożono kontrolę operacyjną 275 osób. Obok działań konwencjonalnych podejmowano również działania mniej typowe. Rozpowszechniano pogłoskę o przewencyjnych zatrzymaniach, co sprawiło, że część działaczy opozycyjnych postanowiła opuścić miasto (według informacji SB przed 21 czerwca poza miejscem zamieszkania przebywała większość członków KPN). Pewne rezultaty przyniosło również wyeliminowanie działaczy opozycyjnych ze struktur zabezpieczających przebieg uroczystości (usunięto między innymi pięć osób z obsługi medycznej, a sześć z kościelnych służb porządkowych).

O stopniu mobilizacji służb w związku z drugą pielgrzymką papieża do Polski przekonuje niecodzienna propozycja rezydenta STASI przy konsulacie NRD we Wrocławiu, mjr. Hansa Gottschlinga. W ramach współpracy zaproponował wypożyczenie aparatów fotograficznych ze specjalistycznymi obiektywami, kamer filmowych, minifonów i wykrywaczy przedmiotów metalowych.

Spokój i powaga

Według sprawozdań sił porządkowych uroczystości religijne na Partynicach przebiegały zgodnie z ustalonym wcześniej programem. Między godziną 9.15 a 12.45 w obecności około 600 tys. wiernych Jan Paweł II odprawił uroczystą Mszę św. Po jej zakończeniu do godziny 16.10 papież przebywał na Ostrowie Tumskim, w rezydencji abp. Henryka Gulbinowicza, a następnie spotkał się z trzystuosobową grupą duchownych i zakonnic. W rejonie katedry i pałacu witało go około 25 tys. osób. Służby z nieukrywaną satysfakcją konstatowały, że „pomimo olbrzymiej propagandy podziemia solidarnościowego, wspartej przez zachodnie ośrodki dywersji ideologicznej, wierni przyjęli papieża we Wrocławiu ze spokojem i powagą, a nawet bez większego entuzjazmu”. Potwierdzeniem tego faktu miał być „dość ubogi wystrój miasta oraz umiarkowany (bez fanatyzmu) entuzjazm wiernych”. W ramach swoistej „propagandy sukcesu” podkreślano, że tylko dzięki dobremu współdziałaniu sił porządkowych „nie doszło do spodziewanych i prognozowanych przez opozycję zająć ulicznych”.

Przed rozpoczęciem uroczystości na Partynicach siły bezpieczeństwa zdołały zarekwirować 34 transparenty o prosolidarnościowych treściach. Mimo to na hipodrom przemysłowych zostało około 50 innych transparentów. Aby uniknąć konfiskaty, wnoszono tylko niezbędne materiały (kawałki tkanin, pisaki). Dopiero na miejscu za ich pomocą wykonywano transparenty, emblematy i chorągiewki z symbolami „Solidarności”. Wśród napisów zaobserwowanych podczas Mszy św. uwagę zwracały między innymi hasła: „Więźniowie stanu wojennego – Solidarność”, „Ojciec Święty Tyś naszą nadzieją – Solidarność Walcząca”, „Ursus solidarny z Wrocławiem”, „Wzmocnimy Was – studenci Gdańska”, „Solidarność szczecińska wita Ojca Świętego” i „Uwolnić więźniów politycznych”. Ogółem po całym dniu zatrzymano do wyjaśnienia 15 osób, w tym sześć z wrogimi transparentami, pięć kolejnych w związku z agresywnym zachowaniem oraz cztery za nielegalny handel dewocjonaliami.

Komentarze i nastroje

Według rozeznania Służby Bezpieczeństwa, tuż po zakończeniu wizyty papieskiej duchowieństwo wrocławskie zgodnie podkreślało historyczny wymiar uroczystości. Niektóre środowiska, mając na uwadze akcenty polityczne homilii, wyrażały jednak obawę, że dla części księży będą one inspiracją do wystąpień w obronie byłej „Solidarności” i więźniów politycznych. W komentarzach eksponowano również fragment homilii odnoszący się do potrzeby chrześcijańskiego wychowania młodego pokolenia Polaków. Chociaż aprobowano podkreślanie polskości Wrocławia i Dolnego Śląska, to zastrzeżenia (głównie wśród jezuitów) wzbudziło nadmierne eksponowanie niemieckiego pochodzenia Jadwigi Trzebnickiej. Niedosyt i rozczarowanie papieską homilią wyrażało natomiast środowisko wrocławskiego KIK-u. Jego członkowie oczekiwali bowiem wystąpienia na miarę homilii w Katowicach i Poznaniu. Różne były z kolei oceny wyrażane przez pracowników głównych zakładów przemysłowych Wrocławia. Akcenty prosolidarnościowe w wystąpieniu papieskim w części załóg traktowano jako wyraz poparcia dla podziemnej opozycji. Niemniej w wielu przypadkach fakt spokojnego przebiegu uroczystości uznano za dowód słabości „Solidarności”. Podzielone opinie notowano również w środowisku naukowym oraz wśród pracowników oświatowych, gdzie powszechnie aprobowano podkreślanie polskości Dolnego Śląska, natomiast z rezerwą odniesiono się eksponowania niemieckiego pochodzenia Jadwigi Trzebnickiej i wspólnoty obu narodów. Zwrócono też uwagę na to, że młodzież akademicka była rozczarowana zbyt łagodną wymową słów Jana Pawła II, ale gorąco przyjęła nawiązanie do ofiar niedawnych wydarzeń.

Uroczysty pogrzeb „Solidarności”...

Po zakończeniu pielgrzymki głównym celem strony rządowej stało się ograniczanie „skutków negatywnych”, przy jednoczesnym spożytkowaniu płynących z niej korzyści. Za uważano: „Episkopat wyciszył siły ekstremistyczne Kościoła, władza zaś łagodzi stan wojenny”. Strona rządowa podkreślała też „odpór dany rewizjonistom z RFN”, potwierdzenie polskości ziem zachodnich, przerwanie izolacji dyplomatycznej ze strony Zachodu, a także przyczynienie się do zniesienia sankcji i „nienaruszenie sojuszy”. W następstwie wizyty spodziewano się uspokojenia społeczeństwa i przyspieszenia procesu normalizacji. Strona rządowa żywiła też głęboką nadzieję, że wizyta papieża przyczyni się do zalegalizowania władz stanu wojennego. Z wyraźnym, aczkolwiek nieuzasadnionym optymizmem, konstatawano: „Był to uroczysty pogrzeb Solidarności jako organizacji, z utrzymaniem jednak idei Solidarności i jakiejś jej reinkarnacji w bliżej nieokreślonej formie”.

Władze polityczno-administracyjne usiłowały osłabić wydźwięk i znaczenie wizyty Jana Pawła II. Komitet Wojewódzki PZPR we Wrocławiu zalecał między innymi, by lokalna prasa podjęła „polemikę – bez wymieniania osoby – z tymi sprawami, które poruszył papież, a zwłaszcza moralnego i ideowego oblicza ekstremy, sprawy nienawiści, nietolerancji, wiarołomstwa oraz cynicznej gry interesami narodu i państwa”.

Źródła: Archiwum Zlikwidowanych Zakładów Pracy UW Dolnośląskiego, Wydział do spraw Wyznań, 1784/1, k. 1–214, *Wizyta papieża 1983 r.*; AP we Wrocławiu, KW PZPR we Wrocławiu, 24, bp, *Notatka*; AP Wrocław, KG PZPR w Jordanowie, 143/X/1, bp, *Notatka*; IPN Wr., 053/2128, k. 102–110, *Uzupełnienie charakterystyki kontrwywiadowczej województwa wrocławskiego za okres od dnia 1–30 VI 1983 r.*; IPN Wr. 053/2169 t.1, k. 96–153, *Informacje dzienne i problemowe wychodzące do gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych i wojewódzkich władz polityczno-administracyjnych*; Peter Raina, *Wizyty apostolskie Jana Pawła II w Polsce. Rozmowy przygotowawcze Watykan–PRL–Episkopat*, Warszawa 1997; *Encyklopedia Wrocławia*, Wrocław 2001.

Źródły tuż zaczerpnięto z materiałów archiwalnych.

KOŚCIĄ NIEZGODY JEST GDAŃSK!

Papieska wizyta w Trójmieście 11–12 czerwca 1987 r. przyniosła korzyści również władz. Przedstawiamy jej propaandowe aspekty.

„Generał jest zainteresowany wizytą papieża w Polsce, choć wielu by jej nie chciało. Generał uważa, że wizyta papieża w Polsce to kolejny krok w zbliżeniu między Państwem a Kościołem, a także Watykanem... Kością niezgody jest Gdańsk. Dlaczego Gdańsk? Jest tyle pięknych miast. Boję się, że niezależnie od obaw o osobiste bezpieczeństwo papieża, uroczystości w Gdańsku przerodzą się w sabat czarownic. Z tego, co wiemy, planuje się w Gdańsku gwiazdzisty zjazd na czas pobytu Papieża. Ani Kościół, ani my temu nie zapobiegnemy, chyba że użyjemy siły, a więc armatki wodne, silne oddziały” – tymi słowami zwracał się do abp. Bronisława Dąbrowskiego gen. Czesław Kiszczak pięć miesięcy przed planowaną wizytą Jana Pawła II w Gdańsku.

Już w 1983 r. zabiegano o przyjazd Ojca Świętego do Gdańska, jednak w okresie stanu wojennego nie mogło być o tym mowy. Kiedy w 1986 r. władze PRL zezwoliły na kolejną pielgrzymkę Jana Pawła II do Polski, zarówno Episkopat Polski, jak i ordynariusz gdański bp Tadeusz Goctowski zaczęli czynić starania, by na trasie wizyty znalazło się także Trójmiasto. Po raz pierwszy na forum Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu Polski zaczęto mówić o przyjeździe papieża do Gdańska we wrześniu 1986 r. I chociaż Kazimierz Barcikowski dość spokojnie zareagował wówczas na propozycję strony kościelnej, to od razu zastrzegł, że ewentualne wydanie zgody na pobyt Jana Pawła II w Gdańsku musi wiązać się z przystaniem Kościoła na dwa warunki: papież musi odwiedzić Westerplatte, Kościół zminimalizuje rolę ks. Henryka Jankowskiego jako współorganizatora wizyty papieskiej na Wybrzeżu. Później doszedł jeszcze jeden warunek – strona kościelna ma zadbać o to, by spotkanie papieża z Lechem Wałęsą miało dyskretny i prywatny charakter. Jeszcze w styczniu 1987 r. nie było wiadomo, czy władze zgodzą się na wizytę papieża w Gdańsku. Barcikowski optował raczej za pominięciem grodu nad Motławą na rzecz „jakiegoś innego miasta na Pomorzu”. Podobnego zdania byli także generałowie Czesław Kiszczak i Zbigniew Pudysz. Ostatecznie o wciągnięciu Trójmiasta na mapę trzeciej pielgrzymki Ojca Świętego do ojczyzny zdecydował gen. Wojciech Jaruzelski.

Opór sekretarzy

Od tej pory szczegóły pielgrzymki papieża do Trójmiasta mieli ustalić przedstawiciele władz partyjno-wojewódzkich i Kościoła. W lutym 1987 r. powołano specjalny zespół wojewódzki, w którego skład weszli między innymi – ze strony władz: Stanisław Bejger (I sekretarz KW PZPR w Gdańsku), gen. Mieczysław Cygan (wojewoda gdański), gen. Jerzy Andrzejewski (szef WUSW) i Mieczysław Chabowski (sekretarz KW PZPR), ze strony kościelnej: bp Tadeusz Goctowski (ordynariusz gdański), bp Zygmunt Pawłowicz (sufragan gdański) i bp Andrzej Śliwiński (sufragan chełmiński).

Już podczas pierwszego posiedzenia zespołu w lutym 1987 r. Bejger podkreślił, że papież będzie gościem nie tylko wiernych, ale i partii, w związku z czym warto zaproponować takie hasło wizyty papieskiej na Wybrzeżu, które w jakiś sposób połączy „wierzących” z „niewierzącymi”. Miało ono brzmieć: „Polska czysta, trzeźwa, pracowita i gospodarna”. Nawiązując poniekąd do tego hasła, Bejger zastrzegł od razu, że jak najszybciej należy ustalić, „ilu ludzi ma świętować, a ile pracować” w dniu papieskich odwiedzin. I tak na przykład w trosce o uczniów zaproponował, by w dniu wizyty papieża nie było regularnych zajęć szkolnych, a nauczyciele zorganizowali w szkole wspólne oglądanie transmisji telewizyjnej z uroczystości papieskich. I sekretarz KW PZPR nie omieszkął wspomnieć także o śpiewaniu pieśni *Boże coś Polskę* przy jednoczesnym trzymaniu palców w formie litery „V”, kolportażu pism podziemnych, liczbie flag papieskich (miało ich być dwa razy mniej niż flag narodowych) czy wreszcie antysocjalistycznej działalności ks. Jan-kowskiego. Innym razem gdańscy działacze partyjni wyrazili zastrzeżenia co do planowanego charakteru spotkania Ojca Świętego z chorymi w Bazylice Mariackiej. W trosce o bezpieczeństwo dostojnego gościa oprotestowali pomysł proboszcza Bazyliki – ks. Stanisława Bogdanowicza – który chciał, by chór kościelny wypełnili pielgrzymi i dziennikarze z RFN. „Trzeba znaleźć inne miejsce dla obywateli RFN” – protestował jeden z członków KW PZPR.

Dla gen. Andrzejewskiego niezwykle istotną sprawą były na przykład czapki, które podczas spotkań z Ojcem Świętym miała nosić męska służba kościelna. Komendant Wojewódzki MO protestował przeciwko umieszczeniu na nich „stylizowanego symbolu byłej »Solidarności« w postaci flagi biało-czerwonej wychodzącej z napisu »Gedania«”. Władze ingerowały także w bardziej poważne sprawy. Bodaj największy spór dotyczył ołtarza, który miał stanąć na gdańskiej Zaspie. W projekcie autorstwa Edwarda Kołodzieja sekretarz KW PZPR w Gdańsku Mieczysław Chabowski dopatrywał się symboliki trzech krzyży, „charakterystycznej przeciwieństwo dla ruchu »Solidarności«”. Poza tym władzom nie podobał się pomysł umieszczenia na ołtarzu flag narodowych i symboli Gdańska. Jednak stanowczość bp. Tadeusza Gocłowskiego sprawiła, że projekt udało się obronić przed czujnością partyjnego aktywów.

Konieczność zwarcia szeregów partyjnych

Równoległe z prowadzeniem rozmów na temat szczegółów wizyty papieża w Gdyni, Sopocie i Gdańsku działacze partyjni przygotowali się do walki z – jak to ujęto – „rodzącymi się i umacniającymi postawami klerykalnymi” w społeczeństwie. W pierwszym rzędzie należało jednak wytłumaczyć sens wizyty papieskiej członkom partii. Chodziło o uspokojenie tych towarzyszy, którzy z zaniepokojeniem przyjęli wiadomość o zgodzie władz partii na przyjazd papieża do Polski. W decyzji Jaruzelskiego dopatrywali się nawet zamachu na „ideę świeckości życia publicznego i państwa”, stanowiącą przeciwieństwo „podstawę wolności sumienia i wyznania, wzajemnej tolerancji ludzi o różnych światopoglądach, nieodłączny składnik praworządnego społeczeństwa”. Przestrzegali oni kierownictwo PZPR przed wizytą „głowy państwa watykańskiego”, wskazując na możliwość porażki na płaszczyźnie ideologicznej, papież bowiem w jeszcze większym stopniu przyczyni się do „umocnienia pozycji Kościoła i upowszechnienia zewnętrznych przejawów religijności”. „Należy także – czytamy w jednym z dokumentów partyjnych – spodziewać się bezpośrednich ataków na światopogląd materialistyczny”.



„Zabezpieczenie propagandowe” wizyty papieskiej w Trójmieście – hasła (foto archiwum IPN)

Jednak Stanisław Bejger z całą mocą podkreślał, że nie dopuści do tego, by „wizyta zakłóciła proces umacniania ideowo-politycznej tożsamości partii”. Plan pracy przygotowany i wdrażany przez KW PZPR począwszy od lutego 1987 r. podkreślał zatem potrzebę uwzględnienia trzech wymiarów stosunku partii do Kościoła: sporu na płaszczyźnie ideologiczno-filozoficznej, współistnienia na płaszczyźnie politycznej oraz współdziałania na płaszczyźnie społecznej „dla poprawy stosunków międzyludzkich i przezwyciężenia dwoistości ocen moralnych, postaw i tendencji niekorzystnych dla kraju”. Co ciekawe, w *Merytorycznych i organizacyjnych założeniach pracy ideowo-wychowawczej przed wizytą papieża* apelowano, by członkowie partii dostrzegli także pewne pozytywne tendencje w Kościele po Soborze Watykańskim II. Wśród nich wymieniano przede wszystkim zmianę stosunku Kościoła do problemów świata współczesnego, gotowość prowadzenia dialogu z marksistami, walkę z głodem i ubóstwem, sprzyjanie „emancypacyjnym dążeniom krajów rozwijających się” oraz zabieganie w świecie o pokój i rozbrojenie. To właśnie wokół tych kwestii miała koncentrować się działalność lektorska KW PZPR i Wieczorowego Uniwersytetu Marksizmu-Leninizmu, który przygotowywał aktywność do wizyty Jana Pawła II w Trójmieście.

Dziennikarze do piór – redaktorzy do telewizji

Szczególna rola w przygotowaniu wizyty Jana Pawła II przypadła dziennikarzom prasowym, radiowym i telewizyjnym. Już w lutym 1987 r. Wydział Propagandy KW PZPR w Gdańsku nakazał wszystkim komórkom partyjnym „wytypowanie w poszczególnych redakcjach dziennikarzy lub grupy dziennikarzy szczególnie głęboko zajmujących się problematyką Kościoła”, którzy następnie utworzą międzyredakcyjny zespół roboczy. Wspólnie z Wydziałem Propagandy miał on wyznaczać nowe kierunki, zadania i tematy dla gdańskich środków masowego przekazu. Projekt nie pomijał nawet redaktorów gazetek zakładowych oraz działaczy komitetów zakładowych PZPR, którzy mieli przystąpić do ofensywy propagandowej za pomocą radiowęzłów.

Wytyczne Wydziału Propagandy KW PZPR z precyzją określały zakres tematyczny „działań publicystycznych” – wywiadów, artykułów, opinii i dyskusji na łamach prasy na Wybrzeżu. Zarówno dziennikarze „Głosu Wybrzeża”, „Dziennika Bałtyckiego” i „Wieczoru Wybrzeża”, jak i redaktorzy telewizji regionalnej i radia mieli koncentrować się na: ukazywaniu sporów ideologiczno-filozoficznych z Kościołem; wielostronnym i różnorodnym ukazywaniu funkcjonowania zasad politycznego współistnienia Kościoła i państwa; obrazowaniu skali możliwości funkcjonowania Kościoła w Polsce (budownictwo sakralne, działanie uczelni katolickich i seminariów duchownych, możliwość prowadzenia katechezy dla dzieci i młodzieży itd.); uwypuklaniu pozytywnych tendencji w postawie hierarchów watykańskich (intensyfikacja walki o pokój w świecie, sprawiedliwy podział dóbr, moralne aspekty zadłużenia państw, krytycyzm wobec zachodnio-konsumpcyjnego stylu życia, uznanie polskości ziem odzyskanych); nasileniu rzeczowej polemiki z prasą katolicką.

Zgodnie z instrukcjami KW PZPR publikacje prasowe podzielono na trzy działy tematyczne: polityka wyznaniowa państwa, doktryna i historia Kościoła. Dla przykładu, tylko na łamach organu prasowego partii – „Głosu Wybrzeża” – od 1 kwietnia do 17 maja 1987 r. ukazało się blisko 20 większych artykułów z tego zakresu (nie licząc informacji agencyjnych na temat Kościoła w Polsce i na świecie). Warto wymienić tytuły niektórych artykułów opublikowanych w tym czasie w wybrzeżowej prasie: *Skąd tyle nienawiści* (na marginesie publikacji w prasie RFN nt. wizyty Jana Pawła II w Polsce), *Uczynić świat bardziej zrozumiałym. Spór o religioznawstwo, Między Rio Grande a Ziemią Ognistą* (o teologii wyzwole-

nia), 80-lecie ruchu laickiego w Polsce i 30-lecie Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej, *Perspektywy dialogu: marksściści–katolicy, Przeciwno Polsce. Sprawa Karla M. Spletta jako przejaw antypolskiej polityki Watykanu, Wikariusze parafii ziem odzyskanych.*

W koncepcjach partii uwzględniono rzecz jasna także telewizję. Jednak w przypadku gdańskiego ośrodka TVP chodziło przede wszystkim o przygotowanie transmisji ogólnokrajowej i regionalnej. Centrala PZPR w Warszawie ustaliła, że do przekazu ogólnokrajowego nadają się wyłącznie uroczystości papieskie w Gdyni i Sopocie, natomiast Msza św. na Zaspie „będzie miała wyłącznie charakter lokalny”. Ustalono także, że zdjęcia z Trójmiasta wejdą do „Dziennika Telewizyjnego” o 19.30, z tym że część poświęcona wizycie papieża w Polsce nie powinna przekroczyć więcej niż 15 minut czasu antenowego.

Zabezpieczenie propagandowe wizyty

Jeszcze inaczej wyglądały założenia działań propagandowych adresowanych do ogółu społeczeństwa Wybrzeża za pomocą afiszy i wielkoformatowych hasel umieszczanych w najważniejszych punktach Trójmiasta. Partia zrezygnowała z nachalnej propagandy ideologicznej przed wizytą papieża. „Z hasłami należy rozważnie postępować, nie idąc na udry – należy dać hasła ogólnospołeczne – narodowe, a hasła o ideologii można wywieścić na komitetach PZPR – mówił Stanisław Bejger. – Treści tej propagandy winny być ukierunkowane z jednej strony na wzmocnienie tego, co będzie funkcjonowało niejako ubocznie przy tej wizycie, to znaczy na podkreślenie polskości tych ziem, ich trwałej przynależności do Polski – a więc hasła typu »Byliśmy – Jesteśmy – Będziemy«”.

Kampania propagandy wizualnej ruszyła pełną parą 5 maja 1987 r. Do połowy czerwca Wydział Propagandy przygotował 14 tys. plakatów siedmiu rodzajów: „Dzień Dziecka”, „9 maja – Święto Pokoju”, „Światu Pokój”, „Byliśmy – Jesteśmy – Będziemy”, „Od morza jesteśmy, od morza”, „Święto Morza”, „Walka o pokój”. Ustalono, że plakaty te winny się znaleźć w witrynach sklepów, instytucji i urzędów, czyli tam, „gdzie ich zniszczenie jest w zasadzie niemożliwe”. Za rozpowszechnianie plakatów odpowiadali prezydenci i naczelnicy miast, którzy stanęli na czele sztabów przygotowujących wizytę papieża. Koszt produkcji plakatów wyniósł 700 tys. zł. Kwotą tą obciążono największe miasta regionu: Gdańsk miał odprowadzić do KW PZPR 350 tys. zł, Gdynia – 220 tys. zł, Sopot – 80 tys. zł, Tczew – 20 tys. zł, Wejherowo – 15 tys. zł, Starogard Gdański – 15 tys.

Jednak najważniejszą formą propagandy wizualnej było umieszczenie hasel na trasie przejazdu papieża oraz w miejscach uroczystości religijnych. Partia ustaliła, że będą one eksponowane w dwóch wersjach: białe litery na czerwonym tle oraz białe litery na ciemnoniebieskim tle. Ze względu na treść hasel podzielono je na trzy rodzaje: związane pośrednio z wizytą papieża, witające papieża i o treści socjalistycznej. Najbardziej interesujące są te o treściach ustrojowych, wśród których warto wymienić: „Socjalizm – Honor – Ojczyzna”, „Polska socjalistyczna jest naszym wspólnym dobrem”, „Marksizm-leninizm naszą ideą”, „Polska socjalistyczna to Polska rządna i sprawiedliwa”, „Nasza ojczyzna to Polska, nasz ustrój to socjalizm”, „Socjalizm przyszłością świata”, „Integracja z krajami RWPG gwarancją rozwoju Polski”.

Ostabilenie nachalnej propagandy komunistycznej było nie lada wyzwaniem dla Kościoła. Przygotowując wystrój ulic, wierni starali się bądź w ogóle zastonić hasła, bądź dopisać kilka słów, które zmieniąby nieco sens. Przykładowo na gdańskiej Zaspie do hasła „Gdańsk zawsze Polski” dopisano słowa „Wierny Bogu i Maryi”.

W artykule wykorzystano zbiory Archiwum Państwowego w Gdańsku (zespół KW PZPR).

NIK NA KUL-U

**Opisane poniżej wydarzenia stanowią przyczynek do poznania po-
październikowej działalności Katolickiego Uniwersytetu Lubelskie-
go i Najwyższej Izby Kontroli. Kontrola KUL pokazała, w jaki sposób
władze PRL wykorzystały do przeprowadzenia represji administra-
cyjnych restytuowany w grudniu 1957 r. organ kontroli państwowej.**

Stosunek władz do Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego był w dużej mierze pochodną stosunków Państwo–Kościół po Październiku 1956. Po chwilowym odprężeniu i apelu prymasa w styczniu 1957 r. o udział w wyborach, w następnych miesiącach 1957 r. doszło do pogorszenia wzajemnych relacji. W Komisji Wspólnej złożonej z przedstawicieli władz i Kościoła doszło do napięć w związku z odmową zwrotu mienia Caritasu odebranego Kościołowi w 1950 r. i przekazanego tak zwanym księżom-patriotom. Równolegle Kościół protestował między innymi przeciw ograniczaniu nauczania religii w szkołach oraz ingerencji władz państwowych przy dystrybucji darów przekazywanych Kościołowi z zagranicy.

Sytuacja zaostrzyła się w lipcu 1958 r., po tym, jak 21 lipca do siedziby Instytutu Prymasowskiego wdarła się grupa funkcjonariuszy MSW i przeprowadziła tam rewizję. Fakt ten spowodował protesty wiernych i brutalną kontrakcję sił porządkowych.

31 lipca 1958 r. rozpoczęła się kontrola NIK (nominalnie podległy Sejmowi PRL¹) na KUL, co może wskazywać na jakąś skoordynowaną akcję władz. Aczkolwiek przy analizie działań władz wobec KUL należy uwzględnić także lokalne uwarunkowania.

Jak podaje Henryk Dominiczak, w 1957 r. lubelska SB określała KUL jako „reakcyjny ośrodek antysocjalistyczny i antykomunistyczny”. Z kolei w maju 1958 r. na odprawie krajowej SB uznano, że należy ograniczyć działalność Towarzystwa Przyjaciół KUL, głównie nakładając wysokie kary na uczestników i organizatorów zbiórek. Nie od rzeczy będzie tutaj wspomnieć, że pierwotnie NIK planowała właśnie tylko kontrolę Towarzystwa Przyjaciół KUL. Mogło to być spowodowane dynamicznym rozwojem tej instytucji po Październiku 1956. Według notatki służbowej sporządzonej na początku kontroli przez inspektorów NIK liczba członków należących do Towarzystwa przekroczyła w 1958 r. ponad 100 tys.

W wyjaśnieniu okoliczności kontroli KUL przez NIK w lipcu 1958 r. może być pomocna analiza relacji między uczelnią a Komitetem Wojewódzkim PZPR. Już w 1957 r. zależny od KW PZPR w Lublinie, choćby przez instytucję nomenklatury, Wydział Finansowy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie wymierzył KUL podatek dochodowy za lata 1950–1953 w kwocie ponad 3 mln zł. W lutym 1959 r., a więc kilka miesięcy po zakończeniu kontroli przez NIK, egzekutywa KW PZPR w Lublinie przesłała do I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki materiał, w którym przytoczyła argumenty świadczące o tym, że KUL jest niebezpieczny dla całego systemu: „Zasadniczym kierunkiem działalności KUL-u stało się potęgowanie ofensywy katolicyzmu, nie liczącego się z polską racją stanu, niedwuznaczne działanie przeciwko podstawowym zasadom ustrojowym naszego państwa”. Aktywistów partyjnych niepokoiło również oddziaływanie KUL na inne środowiska aka-

demickie, głównie poprzez pracę duszpasterską: „Ma [duszpasterstwo] na przykład swój »wywiad«, który zbiera informacje w uczelniach o działalności partii i organizacji młodzieżowych oraz udziela opinii o poszczególnych studentach, którym z punktu interesów kleru zamierza się przyjąć z pomocą materialną”. Z perspektywy władz niebezpieczny mógł być również znaczący wzrost studiujących na KUL w 1956 r. – z 1008 studentów do 1784 – oraz zmiany kadrowe, które nastąpiły w 1957 r. wraz z objęciem stanowiska przez rektora ks. Mariana Rechowicza. Odeszło wówczas wielu profesorów, których władze uważały za „przyjaźnie nastawionych do systemu”.

KW PZPR w Lublinie uczestniczył więc w kontroli NIK, co potwierdza pismo przesłane do centrali NIK w Warszawie w sierpniu 1958 r., w którym kontrolerzy informowali, że „w czasie czynności kontrolnych pozostajemy w stałym kontakcie z Komitetem Wojewódzkim Partii, z Oddziałem III Wojewódzkiej Komendy MO oraz z kierownikiem Wydziału Społeczno-Administracyjnego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej”.

Przebieg kontroli

Kontrola NIK rozpoczęła się 31 lipca 1958 r. Przeprowadzało ją trzech kontrolerów. Pierwotnie miała się ograniczyć do Towarzystwa Przyjaciół KUL. Chciano między innymi ustalić stan organizacyjny Towarzystwa, liczbę i liczebność oddziałów terenowych, przeanalizować wydawnictwa finansowane przez Towarzystwo pod względem ich zgodności z porozumieniem między Rządem PRL a Episkopatem oraz skontrolować ewidencję finansową Towarzystwa.

W trakcie kontroli TP KUL zwrócono przede wszystkim uwagę na „źle” prowadzoną sprawozdawczość i zatajanie przed Prezydium WRN w Lublinie, które sprawowało nadzór nad tym stowarzyszeniem, wielu faktów z działalności Towarzystwa. Szczególnie duże oburzenie budził fakt, że w przekazanym WRN stenogramie z zebrania Walnego Zgromadzenia TP KUL z 11 maja 1958 r. usunięto „antypaństwowe” wypowiedzi. Przewodniczący miał wówczas zamknąć zebranie zdaniem, że „Polska będzie katolicka – albo jej wcale nie będzie”. W stenogramie przekazanym władzom nie było również wypowiedzi jednego z obecnych księży, że: „Obok ślubowań jasnogórskich Towarzystwo Przyjaciół KUL jest w terenie trybuną, która pomoże oprzeć się fali dechrystianizacji młodzieży i rodziny, szerzonej przez sprytnie redagowane pisma”.

Po pięciu dniach kontrolerzy zdecydowali się rozszerzyć zakres podmiotowy i przedmiotowy kontroli. W notatce służbowej z sierpnia 1958 r. przesłanej do centrali NIK w Warszawie wyjaśniono to następująco: „Wobec faktu, że TP KUL nie prowadzi szerszej działalności ani w zakresie finansowym, ani w innych sprawach będących przedmiotem kontroli, a stanowi jedynie pewnego rodzaju ekspozyturę inkasencką KUL, zaszła konieczność skontrolowania całości KUL”. Trudno powiedzieć, w jakim stopniu była to suwerenna decyzja kontrolerów.

Według ustawy z 13 grudnia 1957 r. (art. 2 ust. 2) NIK miała bardzo szerokie uprawnienia kontrolne. Miała ona sprawdzać legalność, gospodarność, celowość i rzetelność wszelkich działań kontrolowanej instytucji. W przypadku KUL mogło to oznaczać poszerzenie ewentualnych represji pokontrolnych oraz zwiększyć dostęp władz państwowych i partyjnych do całej dokumentacji znajdującej się w posiadaniu KUL.

Na podstawie protokołu pokontrolnego NIK i odpisów dokumentów zebranych przez inspektorów NIK można przyjąć, że podstawowym celem kontroli było wykrycie niepraw-

dłowego pozyskiwania i wydatkowania pieniędzy², zbadanie kontaktów zagranicznych KUL i zebranie informacji na temat bazy i kadry dydaktycznej.

Najwięcej emocji wzbudził sposób ewidencji i rozliczania darów zagranicznych. Ówczesna polityka kursowa państwa zmuszała potencjalnych beneficjentów do skomplikowanych operacji finansowych. Oficjalny kurs dolara wynosił około 25 złotych i był czterokrotnie niższy od czarnorynkowego (a więc realnego). Chcąc jednak pozyskać dewizy, władze PRL zgadzały się sprzedawać towary w ramach tak zwanego eksportu wewnętrznego, po wyższym kursie dolara. W praktyce jeśli władze KUL otrzymały za granicą darowiznę – na przykład 11 tys. dolarów od Komitetu Pomocy Polonii Kanadyjskiej, to mogły albo zgodnie z obowiązującym prawem pobrać je według kursu 24 złote za dolara, albo nabyć za nie jakiś towar, na przykład samochód marki Warszawa, sprzedać go na rynku wtórnym i zyskać na tej transakcji czterokrotność oficjalnego kursu dolara.

Oczywiście, tego typu działalność gospodarcza mogła natychmiast ściągnąć zarzuty o spekulację, nadużycia czy przestępstwa podatkowe, nawet jeśli władze nie potrafiły znaleźć konkretnych przekroczeń. NIK zarzucił władzom uniwersytetu, że nie mogą prowadzić takich transakcji, gdyż KUL „utrzymuje się z darów społecznych, z których musi być dokładne rozliczenie”.

Inną metodą, która pozwalała uchronić wolę darczyńcy i przekazywane przez niego środki, było ich nieewidencjonowanie. Pozwalało to również na częściowe uniknięcie kontroli państwowej przy ich wydatkowaniu. Dlatego też kontrolerzy NIK z wielką skrupulatnością przeliczyli znajdujące się w kasie KUL kosztowności i zarzucili kierownictwu KUL, że nie ujęło ich w stosownych wykazach i zataiło uzyskane dzięki nim wpływy.

Przy okazji analizowania darowizn zagranicznych KUL inspektorzy NIK przejrzyli także korespondencję wychodzącą i wpływającą. Wydział Administracyjny KC PZPR na podstawie tych badań sformułował w 1960 r. krytyczną opinię o polityce stypendialnej KUL i wymianie międzynarodowej: „Należy jeszcze dodać, że nie tyle może zagraniczne ośrodki interesują się KUL-em, ile KUL natarczywie zabiega o zainteresowanie ich sobą (na przykład stare ośrodki polonijne w USA niechętnie patrzą na żebranie, popartą niepochlebnyymi epitetami i skargami pod adresem państwa polskiego)”.

O tym, jak bardzo inspektorzy NIK chcieli znaleźć jakieś nadużycia, może świadczyć kontrola w stołówce akademickiej KUL i w stołówce w Konwiktach Księżych Studentów KUL, przeprowadzona pod koniec listopada 1958 r. Sprawdzając wiarygodność rachunków, inspektorzy przesłuchali między innymi kilku lubelskich rolników, czy na pewno sprzedali stołówce kilka kilogramów mięsa. Ostatecznie zarzucono kierownictwu niedostateczne legitymowanie sprzedawców (brak spisanych numerów dowodów osobistych).

Protokół inspektorów NIK zawierał również wiele opinii, które – choć pozornie nie wiązały się z kontrolą – mogły zawierać wskazówki dla władz PRL, jak walczyć z tą uczelnią. Między innymi zarzucono kierownictwu KUL stosowanie zbyt wysokich siatek płac, zarówno dla wykładowców, jak i pracowników technicznych. Fakt ten miał powodować „odpływ potrzebnych kadr z gospodarki uspołecznionej”. Zarzucano także stosowanie nieprawidłowych zasad rekrutacji. W piśmie z 28 października 1958 r. do Ministra Szkolnictwa Wyższego prezes NIK pisał między innymi: „Jeżeli chodzi o samą młodzież, to kontrola zainteresowała się zarówno rekrutacją na rok akademicki 1958/59, jak i jej kwalifikacjami. Dokumenty nowo przybyłych na Wydział Nauk Humanistycznych oraz pisane przez nich prace egzaminacyjne wykazują [sic!] na to, że młodzież ta wykazuje się zaledwie dostatecznymi wynikami nauki w szkołach średnich, a ich prace z historii Polski

z reguły kwalifikowane były jako niedostateczne, lub ledwo dostateczne. [...] Wydaje się wątpliwe, czy przyjmowanie tak słabo przygotowanych osób na studia wyższe jest celowe”.

Odpowiadając na zarzuty NIK, rektor ks. Marian Rechowicz stwierdził, że wpłaty zagraniczne, zgodnie z przepisami Banku PKO, mogły być kierowane jedynie imiennie na rektora Uniwersytetu. Z kolei sumy przesyłane w listach nie były ewidencjonowane w kasie KUL, ponieważ listy przychodziły na nazwisko rektora. Komentując powyższe wyjaśnienia, NIK stwierdziła (*Notatka służbowa dla wiceprezesa NIK Burskiego w sprawie odpowiedzi Rektora KUL ze stycznia 1959 r.*): „W związku z odpowiedzią Rektora KUL nadesłaną do NIK stwierdzamy, że wyjaśnienia nie kwestionują w zasadzie ustaleń kontroli NIK i nie zmieniają ich treści”.

Następstwa kontroli

○ reperkusjach kontroli NIK w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim pośrednio można dowiedzieć się z trzech dokumentów. Pierwszym z nich jest skarga KW PZPR w Lublinie do I sekretarza KC PZPR na działalność KUL. Dokument ten miał zapewne przedstawić władzom centralnym ogrom problemów, z jakimi musieli się zmagać funkcjonariusze PZPR w Lubelskiem. Znamienne jest jednak, że oprócz zarzutów natury czysto ideologicznej (na przykład stwierdzono, że „kierownictwo uczelni przeszło w ręce grupy w pełni posłusznej Episkopatowi, a zwłaszcza Wyszyńskiemu”) znaczna część uwag wynikała z właśnie przeprowadzonej kontroli NIK – między innymi informacja o nieksięgowaniu przez władze KUL wszystkich otrzymywanych darowizn czy wyliczenie najnowszych darów rzeczowych otrzymanych z Anglii. Stwierdzenie inspektorów NIK o ścisłej współpracy z KW PZPR w Lublinie nie było więc tylko czczą deklaracją.

Problem, jak dalece w owym czasie wyniki kontroli NIK przekładały się na decyzje podejmowane przez funkcjonariuszy partyjnych i państwowych, można wyjaśnić w znacznej mierze na podstawie dwóch dokumentów. Jednym z nich jest *Notatka Wydziału Nauki i Oświaty w sprawie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (sporządzona w wyniku dyskusji przez tow. tow. Golańskiego, Krassowską, Sztachelskiego, Alstera i Werblana)*³, drugim jest opracowanie powstałe w 1960 r. w Wydziale Administracyjnym KC PZPR na bazie materiałów proweniencji partyjnej, protokołu kontroli NIK i materiałów MSW.

Z materiałów MSW można dowiedzieć się o ówczesnej sytuacji KUL. Autor informacji pisał między innymi: „Cechą charakterystyczną aktualnej sytuacji na KUL-u jest wzrost nastrojów niepewności, tendencja do ucieczki z KUL-u.[...] Nastroje niepewności pojawiły się na tle pogarszającej się sytuacji KUL”. Głównym powodem pogorszenia kondycji finansowej uniwersytetu były przede wszystkim decyzje podatkowe podjęte przez Wydział Finansowy Prezydium WRN w Lublinie – w 1957 r. nałożono na KUL podatek dochodowy za lata 1950–1953 w wysokości około 3 mln zł, w 1959 r. uczelni wymierzono podatek za lata 1953–1954 w wysokości 3,7 mln zł. W 1959 r. Wydział Finansowy Prezydium WRN w Lublinie przejściowo zablokował konto uczelni. Pod koniec lat pięćdziesiątych uniwersytet miał również zapłacić prawie milion zł podatku od nieruchomości i tak zwanego podatku lokalowego.

○ ile jednak działalność Prezydium WRN w Lublinie spotkała się z pełną aprobatą autorów opracowania, o tyle kontrola NIK została oceniona dość krytycznie. Co prawda powołano się w kilku miejscach opracowania na ustalenia NIK i, jak wynika z ostatniej części tego dokumentu, odegrały one istotną rolę przy planowaniu dalszych działań. Przywołano między innymi problem ewidencjonowania darów zagranicznych, ustalenia rze-

czywistej liczby słuchaczy Instytutu Wyższej Kultury Religijnej czy luki w księgowości (na przykład 9 lutego 1959 r. Minister Finansów zwrócił się prezesa NIK z prośbą o udostępnienie wyników kontroli potrzebnych do ustalenia zobowiązań podatkowych KUL). Generalnie jednak zarzucono kontrolerom nadmierną pobłażliwość wobec władz KUL. Autorzy opracowania stwierdzali między innymi: „sprawy te [rozliczeń finansowych] nie są wyjaśnione i nasuwają przypuszczenie, że finanse KUL nie są w porządku. Nie wiadomo, czy należy to tłumaczyć nieudolnością NIK-u, czy jego przychylnością, czy sprytem rektoratu, który umiejętnie być może tuszuje finansowe nadużycia lub bałagan”. Kontroli NIK z 1958 r. zarzucono również brak zainteresowania nieruchomościami uczelni, których status miał być niedookreślony. W konkluzji opracowania postulowano przeprowadzenie głębszej kontroli. „Materiały powierzchownej kontroli NIK-u wykazały nadużycia, wprawdzie drobne (podrabianie rachunków na art. spożywcze do stołówki, brak rozliczeń z pobieranych pieniędzy, niejasne transakcje walutowe) – ale i te sprawy już dziś można by oddać w ręce prokuratora, czego z niezrozumiałych względów nie uczyniono. [...] W każdym razie dla jakichkolwiek poczynań w tej sprawie niezbędna jest staranna kontrola NIK-u, ułatwiłaby ona wszelkie inne posunięcia odnośnie KUL-u”.

Fakt, że negatywnie odniesiono się do działalności inspektorów NIK, nie oznacza jednak, że na podstawie ich ustaleń nie podjęto dotkliwych dla KUL posunięć. Zalecono między innymi ograniczyć wyjazdy pracowników KUL i studentów za granicę, utrudnić działalność naukową i popularyzatorską Towarzystwa Naukowego KUL (według autorów opracowania dotychczas „władze wojewódzkie szafują źle pojętą demokracją i liberalizmem”). Uznano również, że należy „przypomnieć Ministerstwu Szkół Wyższych o jego obowiązkach i uprawnieniach kontrolowania programów i zatwierdzania kadr wykładowców w wyższych uczelniach. Należałoby zażądać od ministerstwa odpowiedniego uregulowania sprawy profesorów karanych sądownie, a nie rehabilitowanych”⁴.

Jak więc widać z powyższych rekomendacji, dalsze działania wymierzone przeciwko uniwersytetowi miały być przede wszystkim prowadzone przez administrację terenową w Lublinie i Ministerstwo Szkół Wyższych.

NIK jako instrument w walce z instytucjami kościelnymi – kontynuacja i zmiana

Posługiwanie się Najwyższą Izbą Kontroli w celu likwidacji bądź znacznego ograniczenia działalności instytucji kościelnych nie było niczym nowym. W 1949 r. pod pozorem kontroli NIK władze zlikwidowały drukarnię zakonną w Niepokalanowie. W styczniu 1950 r. w ten sam sposób państwo zagarnęło majątek Caritasu we Wrocławiu, co pomogło następnie sporządzić sfinansowane oskarżenia przeciwko działaczom tego stowarzyszenia⁵.

Po Październiku NIK również była używana jako instrument w walce z instytucjami kościelnymi, zmieniły się jednak formy jej działania. O ile w czasach stalinowskich władze po prostu stwarzały dogodny dla siebie fakty (często uciekając się do fałszerstw i kradzieży), o tyle później od kontrolerów NIK oczekiwano, że w ramach istniejącego prawa sporządzą takie protokoły, które uprawomocnią działania i represje podejmowane przez władze. Jak widać z przedstawionej wyżej oceny kontroli przez Wydział Administracyjny KC PZPR, nie zawsze dokumenty pokontrolne „odpowiadały” życzeniom partyjnych i państwowych mocodawców. Trzeba jednak pamiętać, że już sam fakt podjęcia i przeprowadzenia kontroli był swego rodzaju represją.

Działania przeciwko instytucjom kościelnym nie ograniczały się tylko do ich kontroli. Często na wniosek lokalnych władz partyjnych rozszerzano prowadzone już postępowania

nie. Tak było na przykład w Rzeszowie, gdzie w 1959 r. na wniosek Komitetu Powiatowego PZPR w Jarosławiu NIK zbadała kontrolę, którą Urząd Spraw Wewnętrznych przeprowadził w Stowarzyszeniu Miłośników Jarosławia. Władze partyjne chciały „zawieszenia działalności tego stowarzyszenia z uwagi na to, że w skład zarządu wchodzi niepowołane osoby, m.in. ksiądz”.

Z kolei na podstawie „Wykazu materiałów wydanych przez Wydział Handlu na budowę i remonty kościołów na terenie m-ta Gdańska w latach 1957/58” NIK zwróciła uwagę na nadmierną „szczodrość” przy przydzielaniu materiałów budowlanych przez Prezydium WRN w Gdańsku w sierpniu i wrześniu 1958 r.

Kontrole polityczne NIK w latach sześćdziesiątych obejmowały nie tylko instytucje związane z Kościołem katolickim. Przykładowo, w 1962 r. zajmowano się Stowarzyszeniem PAX i jego agendami gospodarczymi – Zjednoczeniem Zespołów Gospodarczych – spółka z o.o. („Inco”, „Veritas”), Zespołem Prasy PAX i Instytutem Wydawniczym PAX. Z instrukcji dla inspektorów wynika, że chciano w ten sposób zahamować i ograniczyć rozwój Stowarzyszenia. Według władz PRL było ono po prostu zbyt bogate.

W 1967 r. natomiast „wychodząc naprzeciw” oczekiwaniom władz partyjnych (wyrażonym podczas odprawy sekretarzy POP takich instytucji jak NIK, prokuratura czy MSW w Wydziale Administracyjnym), skontrolowano Stowarzyszenie Żydowski Instytut Historyczny i ustalono, że „wiele wykonanych w Instytucie prac naukowych zostało przekazanych za granicę”.

Powyższe fakty świadczą, że **choć poprawiła się jakość kadr i poziom pracy kontrolerskiej po Październiku 1956** (według danych Wydziału Administracyjnego KC PZPR z połowy lat pięćdziesiątych ponad 60 proc. kontrolerów NIK miało wyższe wykształcenie – głównie prawnicze i ekonomiczne, co na tle poziomu ówczesnej administracji czyniło z nich prawdziwą elitę), nie uległ jednak zmianie podstawowy mechanizm pracy Najwyższej Izby Kontroli – ścisła zależność od dyrektyw i potrzeb władz partyjnych.

¹ Jednym z celów likwidacji Ministerstwa Kontroli Państwowej (podległego prezesowi Rady Ministrów) i utworzenia NIK miało być zwiększenie zaufania społecznego do tej instytucji i poprawa pracy kontrolerskiej.

² Według opracowania Wydziału Administracyjnego KC PZPR z 1960 r., dochody Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w 1957 r. wyniosły około 19,5 mln zł, z czego najwięcej (63 proc.) pochodziło z tac, 20 proc. uzyskano ze zbiórek, 12 proc. wyniosły wpływy Towarzystwa Przyjaciół KUL. Pozostała część pochodziła z opłat studiujących, darów polonijnych i indywidualnych ofiar.

³ B. Fijałkowska, *Partia wobec Religii i Kościoła w PRL*, t. II, cz.1, Olsztyn 2000, s. 218–222.

⁴ Chodziło przede wszystkim o skazanych w tzw. okresie stalinowskim profesorów: ks. Antoniego Słomkowskiego i Ignacego Czumę, którzy w 1957 r. powrócili do pracy dydaktycznej na KUL.

⁵ Por. J. Żaryn, *Kościół a władza w Polsce (1945–1950)*, Warszawa 1997, s. 227 i 256.

„KOŚCIÓŁ POTRZEBNY, ALE NIEPOŻĄDANY”

Ks. Michał Józefczyk – ur. 29 września 1946 r. w Krościenku Wyżnym, absolwent liceum w Krośnie, w latach 1966–1972 kleryk Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu. Wyświęcony 17 czerwca 1972 r. w Miejscu Piastowym koło Krosna. Posługę duszpasterską sprawował kolejno w Górnicy, Pstrągowej koło Czudca, Dubiecku, Piątkowej należącej do parafii Tarnawka, w Dzikowcu i Lipnicy. Od maja 1979 r. aż do chwili obecnej proboszcz parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Tarnobrzegu. Przedstawiamy jego relację.

„Podczas odprawiania nabożeństwa majowego w Lipnicy¹ do kościoła wszedł pewien ksiądz, podszedł do okna i położył na nim kopertę; widać było, że się spieszy i nie może poczekać do końca nabożeństwa. W kopercie było pismo wzywające mnie do ks. biskupa Ignacego Tokarczuka. Na drugi dzień pojechałem na spotkanie z nim. Ks. biskup wyciągnął mapę Tarnobrzega i objaśniał mi, że w mieście tym jest tylko jeden kościół i koniecznością jest znalezienie miejsca na nowy. Tego samego dnia wieczorem, 8 maja 1979 r., przyjechałem do Tarnobrzega. Wraz z o. Józefem Kosteckim², przeorem klasztoru oo. Dominikanów w Tarnobrzegu, udaliśmy się do pana Jana Szczytyńskiego³, od którego kupiliśmy grunt na budowę nowego kościoła. Po sfinalizowaniu umowy rozpoczęły się przygotowania do budowy kościoła. Materiały nań, cała konstrukcja, zostały wykonane przez parafian w Lipnicy, gdzie byłem proboszczem. Gdy już wszystko było przygotowane, w piątek 25 maja 1979 r. pojechałem do księdza biskupa Tokarczuka z zapytaniem, czy mamy już zaczynać budowę, czy jeszcze na jakiś czas poczekać. Ks. biskup stwierdził, że nie ma na co czekać. 26 maja 1979 r. z gotowymi elementami kościoła przyjechaliśmy do Tarnobrzega. W samo południe zadzwoniły dzwony w kościele oo. Dominikanów; odmówiliśmy *Anioł Pański* i rozpoczęliśmy pracę. Pracowało około 30 osób. Dookoła placu były wysokie wykopy, więc niewiele było widać. Słyszalny był jedynie stuk narzędzi. O godzinie 22.00 kościół był już postawiony. Do tej chwili władze jeszcze nie wiedziały o jego istnieniu. Na drugi dzień, w niedzielę 27 maja 1979 r., na Mszy św. w kościele oo. Dominikanów w Tarnobrzegu o godz. 6.00 ogłoszono o uroczystości poświęcenia nowego kościoła w Tarnobrzegu, która odbędzie się tego samego dnia o godz. 7.00. Wierni po zakończeniu Mszy św. u dominikanów udali się do nowo postawionego kościoła, który wypełniony był po brzegi. Na uroczystość tę przyjechał ks. biskup Ignacy Tokarczuk. Dokonał wówczas poświęcenia kościoła, zapewnił nas o swojej modlitwie, następnie pojechał na odpust do sanktuarium w Leżajsku modlić się za podjętą budowę. Tego samego dnia na ulicy Jędrusiów, przy której stanął kościół, władze postawiły posterunek milicji w postaci radiowozu z funkcjonariuszami MO i chyba SB. Stał on tutaj nieprzerwanie, nocą i dniem, aż do początku października. Zadaniem ich było nie dopuścić do dalszej budowy. Kontrolowali wszystkie samochody wjeżdżające i wyjeżdżające z ulicy. 28 maja 1979 r. na teren kościoła przyjechał ówczesny wojewoda⁴ oraz ówczesny I sekretarz KW PZPR w Tarno-

brzegu⁵. Próbowali mnie zastraszyć. Twierdzili, że nieprawnie tutaj przebywam, że nie życzą sobie, abym tutaj był. Tego samego dnia otrzymałem pierwsze wezwanie na kolegium do spraw wykroczeń za Mszę św. odprawioną 27 maja 1979 r. Dodam, iż przez cały czas, przez całe 24 godziny, aż do początku października, w kościele trwała adoracja. Modlili się w nim ludzie. 30 maja 1979 r. na pierwszym kolegium zasądzono mi grzywnę 500 zł. Oczywiście nie poszedłem na nie. Kilkanaście razy kolegium wymierzało mi grzywnę w takiej wysokości za nielegalne organizowanie zebrań, czyli odprawianie Mszy św. Na żadnym kolegium nie byłem, wszystkie odbywały się zaocznie. Kolegia te obejmowały okres od maja do lipca 1979 r. W okresie tym odmówiono mi prawa zameldowania w Tarnobrzegu. Do 1989 r. zameldowany byłem w Krościenku. Spore nieprzyjemności miał również pan Szczytyński, od którego kupiliśmy grunt na budowę kościoła, jemu również kolegia zasądzały kary grzywny, które ja podjąłem się regulować.

Z racji tego, iż nie płaciłem wymierzanych grzywien, bo nie miałem z czego, w czerwcu, gdy jechałem samochodem, koło Majdanu Królewskiego zatrzymał mnie milicjant – niejaki pan Wolski – i na poczet niepłaconych grzywien zajął samochód. Odwieźli mnie wówczas do Tarnobrzegu. Przez jakiś czas potem jeździłem rowerem.

W okresie tym byłem z 10 razy wzywany do Wydziału do spraw Wyznań w Tarnobrzegu, gdzie pewien urzędnik przekonywał mnie, iż muszę się wycofać z budowy kościoła w Tarnobrzegu, że moje starania nie mają najmniejszego sensu, że w Tarnobrzegu nigdy nie będzie nowego kościoła. Mówił również, iż ziemi nie można przeznaczać na budowę kościoła, bo jest potrzebna na budowę mieszkań i szkół.

Raz też na kościół nalot zrobiła SB. Nie wiem, co zamierzali uczynić. Było to nad ranem, nadjechały samochody pod kościół. Przeraziłem się, pobiegłem do sąsiadów, pukatem do drzwi, nikt mi nie otworzył. Zawróciłem więc i jak wszedłem do kościoła, oni z niego raptownie wyszli i odjechali. Muszę przyznać, że nieustannie nas straszili.

20 września 1979 r. zostałem wezwany do Sądu Rejonowego w Janowie Lubelskim, gdzie oskarżono mnie o to, iż w dniu 26 maja 1979 r. kierowałem budową obiektu o przeznaczeniu sakralnym, na wznoszenie którego nie miałem zezwolenia administracji państwowej, na terenie, który zgodnie z przepisami o planowaniu przestrzennym przeznaczony był na inny cel. Dodatkowo zarzucono mi, iż postawienie kościoła spowodowało niebezpieczeństwo dla ludzi z uwagi na wadliwą konstrukcję i użycie materiału łatwo palnego. Uznano mnie winnym i skazano na karę roku więzienia, zawieszoną na trzy lata, oraz grzywnę w wysokości 127 000 zł; w razie jej niezapłacenia miała ona zostać zamieniona na trzy lata więzienia. Ponadto obarczono mnie również kosztami procesu w wysokości 27 000 zł. Na rozprawę pojechałem z innymi księżmi. Z tego, co pamiętam, szybko odczytano zarzuty. Głos zabrał ekspert budowlany, dzisiaj mój parafianin, który udowodnił, iż budowa jest wzniesiona nieprawidłowo, gdyż posiada za mało stężeń. Na to ja spytałem, ile powinno ich być, po czym dodałem, że jest ich o dwa więcej, niż podana przez eksperta liczba. Oczywiście wystąpienie to nie przyniosło żadnego rezultatu. Kary grzywny, tak jak poprzednio, nie zapłaciłem. Bodajże dwukrotnie przychodził do mnie komornik, lecz nie miał czego zająć. Po wyroku zacząłem legalnie zabiegać o pozwolenie. Jeszcze w 1979 r. zwrócono mi samochód. Kilkakrotnie byłem u I sekretarza KW PZPR w Tarnobrzegu. W styczniu 1981 r. uzyskałem zgodę na budowę plebanii. Stała ona w 1982 r. Pozwolenie na budowę kościoła uzyskałem w kwietniu 1982 r. Okupiłem je dużą liczbą zabiegów. Chyba że 100 razy byłem w Wydziale do spraw Wyznań w Tarnobrzegu, gdzie hamowano sprawę, jak tylko było to możliwe. Najpierw nanoszono po-

prawki na projekt wstępny, potem odsyłano mnie w myśl zasady – dzisiaj nie, może jutro. Zabiegi trwały od 1979 r. do kwietnia 1982 r. Zdobywanie materiału na kościół było bardzo utrudnione. Na wszystko trzeba było mieć pozwolenie. Dość powiedzieć, iż materiał budowlany przyjeżdżał prawie z całej Polski. Tak się jednak składało, iż wszędzie znalazł się jakiś dobry człowiek, który służył mi pomocą.

W listopadzie 1982 r. nastąpiło wmurowanie kamienia węgielnego pod nowy kościół⁶. Była już wówczas zabetonowana płyta w prezbiterium. Na niej została odprawiona Msza św. Celebrował ją ks. biskup Ignacy Tokarczuk. Dookoła było sporo wykopów.

Budowa kościoła, górnego i dolnego, została zakończona 1 września 1984 r. W tym też roku skończyły się moje kłopoty.

W roku 1986 rozpocząłem budowę kościoła pod wezwaniem św. Barbary na gruncie zakupionym od pana Grabskiego. W tym przypadku nie napotkałem już takich przeszkód, jak przy budowie kościoła pod wezwaniem Matki Bożej Nieustającej Pomocy.

W latach 1978–1982 najbardziej pomagał mi nieżyjący już Jan Strojek⁷. Przez jakiś czas u niego mieszkalem (od zimy 1979 r. do 1983 r.). W tym czasie w domu odkupionym od pana Szczytyńskiego mieściła się kancelaria, ponadto mieszkał tam p. Szczytyński, tam też uczyłem religii⁸.

¹ W Lipnicy w gminie Dzikowiec mieści się kościół parafialny pod wezwaniem Matki Bożej Pocieszenia. W 1976 r. władze wojewódzkie wyraziły zgodę na rozbudowę mieszczącej się tam kaplicy. Pomimo to kierujący budową ks. Michał Józefczyk oraz niektórzy parafianie zostali wówczas ukarani przez kolegia ds. wykroczeń. Zob. *Rocznik Diecezji Sandomierskiej 1994*, Sandomierz 1994, s. 323–324 oraz informacje ks. Michała Józefczyka.

² O. Józef Kostecki – ur. 2 grudnia 1935 r. w Pawłosiewie, w latach 1964–1979 sprawował posługę duszpasterską w klasztorze oo. Dominikanów w Tarnobrzegu. Jako jego przeor wybudował przy klasztorze bez pozwolenia władz dom katechetyczny oraz kościół pod wezwaniem Męki Pańskiej. Nałożono na niego wówczas karę grzywny. W maju 1979 r., po powstaniu w Tarnobrzegu przy ul. Jędrusiów kościoła Matki Bożej Nieustającej Pomocy, wyjechał z Tarnobrzega. Obecnie sprawuje posługę duszpasterską w klasztorze oo. Dominikanów w Korbielowie (informacje uzyskane od o. Józefa Kosteckiego).

³ Jan Kazimierz Szczytyński (16 maja 1909–23 lutego 1991) – emerytowany pisarz sądowy. Zob. *Księga zmarłych parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Tarnobrzegu*, nr 10, s. 51 oraz informacje rodziny.

⁴ W tym okresie wojewodą tarnobrzeskim był Władysław Bobek.

⁵ Stanowisko I sekretarza KW PZPR w Tarnobrzegu sprawował wówczas Tadeusz Haładaj. Był on również przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Narodowej w Tarnobrzegu.

⁶ Uroczystość ta odbyła się 28 listopada, w pierwszą niedzielę Adwentu. Zob. *Kronika parafialna parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Tarnobrzegu*, b.p.

⁷ Jan Strojek (3 marca 1937–13 sierpnia 1982) – wieloletni pracownik Kopalni i Zakładów Przetwórstwa Siarki „Siarkopol” w Machowie. Zob. *Księga zmarłych parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Tarnobrzegu*, nr 8, s. 6 oraz informacje rodziny.

⁸ Relacja ks. Michała Józefczyka przekazana Mariuszowi Krzysztofińskiemu w Tarnobrzegu 8 czerwca 2002 r., w zbiorach Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Rzeszowie.

„I NIE JEST TO NA PEWNO WYDARZENIE, Z KTÓREGO TRZEBA SIĘ CIESZYĆ”

Papieskiej wizycie w Polsce, która miała się odbyć w dniach 2–10 czerwca 1979 r., poświęcono kilka specjalnych odpraw krajowych SB, konferencji i telekonferencji partyjnych. Stanisław Kania, sekretarz KC PZPR odpowiedzialny za SB i sprawy Kościoła, kilkakrotnie przedstawiał wówczas stanowisko władz partii wysokim funkcjonariuszom SB oraz kierowniczym gremiom partyjnym. Poniżej przedstawiono fragmenty omówienia telekonferencji z udziałem Stanisława Kani, która odbyła się 2 marca 1979 r.

„Dzisiaj jest już jasne, że do licznych kłopotów wewnętrznych dochodzi kłopot nowy i to z importu. Pewny i przesądzony już jest przyjazd papieża do Polski w bieżącym roku. Zamknięty został kolejny rozdział działań w kwestii jego przyjazdu, który zapoczątkowany został z chwilą jego pontyfikatu. [...]

Ważnym atutem naszym w tych rozmowach [z Episkopatem – T.K.] było to, że poważnie i ciepło potraktowaliśmy wybór kard. Wojtyły na papieża. Depesza gratulacyjna, delegacja, transmisja z uroczystości intronizacji, jak i to, że już w dniu objęcia urzędu papieskiego wyraziliśmy swój stosunek do kwestii jego podróży do Polski. W najbardziej lapidarny sposób można powiedzieć, że ma on prawo przyjazdu, bo jest obywatelem Polski, ale równocześnie musi uzgodnić termin przyjazdu, ponieważ jest szefem Państwa Watykańskiego. Naszym atutem było również i to, iż mogliśmy stronie kościelnej postawić zarzut, że programowano terminy pobytu papieża w Polsce bez uzgodnienia z Państwem. Kilkakrotnie, jak wiadomo, oświadczył się w tej sprawie papież, kuria krakowska, przedstawiciele Episkopatu i Episkopat jako całość w oficjalnych komunikatach. [...]

Uznano [Kościół – T.K.], że papież nie może przyjechać do Polski 13 maja, i zrezygnowano z iluzji, że można naciskać na dzień 3 maja. Uznano, że nie można nam dyktować terminu, i wobec tego zaprzestano wywierania presji. Poinformowano nas również, że sprawy programowe związane z przyjazdem przejmie kuria watykańska. [...]

Uzgodniliśmy również, że jego podróż po Polsce będzie się odbywać przy pomocy śmigłowców. Jest to sprawa techniczna, ale ma i inne znaczenie. Nie będzie mianowicie sprzyjać gromadzeniu się tłumów na trasie. Biuro Polityczne ocenia, że taki stan rzeczy w przedmiotowej sprawie jest korzystny dla nas, dla socjalistycznego państwa, dla partii, że taki finał sprawy będzie miał dobry wpływ na prestiż Polski w świecie, na autorytet władzy państwowej i kierownictwa partyjnego w społeczeństwie. Jest tak zwłaszcza dlatego, że przez długi okres sprawa papieskiej podróży była atrakcyjnym tematem imperialistycznej dywersji na Zachodzie, realizowanej przy pomocy prasy, radia i telewizji. Podnoszono wielki hałas, wywierano nacisk, podejmowano całą kampanię, która miała na celu wytworzyć psychologiczne ciśnienie na nasze kierownictwo. Również przeciwne nam we-

wewnętrzne siły antysocjalistyczne liczyły, że uda się wymusić takie terminy i takie hasła, jak proklamowano w oficjalnych enuncjacjach Kościoła. Niemało też było przejawów buty, pychy, agresywności wśród części kleru, zwłaszcza niektórych biskupów. [...]

Przyjazd papieża do Polski stawia jednak szereg trudnych problemów. I nie jest to na pewno wydarzenie, z którego trzeba się cieszyć. Potrzebny będzie wielki wysiłek, żeby minimalizować ujemne skutki wizyty. Jakie są więc ostateczne ustalenia i wnioski dla nas? [...]

Praktycznie przed wszystkimi komitetami wojewódzkimi stoją poważne zadania. Z jednej strony powinniśmy, przestrzegając zasady taktowności, dbać, żeby nie doszło do wielomilionowych zgromadzeń, nad którymi trudno panować. Określimy zresztą obowiązki towarzyszy. Wiele problemów organizacyjnych, o których tu mówiłem, trzeba już teraz traktować jako zadania poszczególnych województw. Wreszcie musimy widzieć, że papieska wizyta niesie ze sobą wielkie niebezpieczeństwo politycznego i ideologicznego charakteru. Dlatego powinniśmy rozważyć, co można zrobić dla umocnienia ideologicznej kondycji partii, bo przecież papież przybywa tu nie [...] z tęsknoty za ojczystym krajem, ale z nadzieją na rozmiękczenie naszego systemu, rozluźnienie naszych szeregów. Dbać powinniśmy o to, aby umacniał się dobry klimat w stosunkach Państwo–Kościół, żeby nie dochodziło do spięć! Myślę, że będzie tym zainteresowana bardziej niż kiedykolwiek strona kościelna, ale równoległe z tym potrzebna jest wyężona wszechstronna praca nad formowaniem ideowego oblicza członków partii, po prostu ich odporności na to, co będzie się dziać przy okazji papieskiej wizyty. A więc należy przy różnych okazjach mówić bardziej zasadnie o przesłankach naszej polityki wyznaniowej, o tym że ideologiczne racje są po naszej stronie i w kwestiach dotyczących rozwoju społecznego i w sprawach związanych z funkcjonowaniem praw przyrody, tradycji historycznej, wyższości naszych zasad moralnych, etycznych – po prostu sensu życia.

Trzeba się liczyć z tym, że może być podjęta i prawdopodobnie będzie podjęta w szerszym zakresie niż dotychczas kampania w kwestii praw człowieka. Musimy tu wykorzystywać nasze atuty, naszą przewagę w stosunku do tego, co jest na Zachodzie i w stosunku do tego, co było kiedyś w burżuazyjno-obszarniczej Polsce. Zamierzamy też iść na określone uderzenia, kontrolowane oczywiście, przeciwko prawicy chadeckiej i innym elementom, które występują przeciwko odprężeniu.

Tow. Gierek na posiedzeniu Biura Politycznego podkreślał, że powinniśmy właśnie w związku z wizytą papieża mocniej niż kiedykolwiek wykorzystać nasze narodowe rocznice, a więc przypadającą w bieżącym roku 35 rocznicę powstania Polski Ludowej, wolności w sensie narodowym i społecznym, 40-lecia hitlerowskiej agresji na Polskę. W tych rocznicach zawarty jest wielki, emocjonalny ładunek, wielki potencjał polityczny, trzeba im nadać taką rangę, jakiej nie nadawaliśmy nigdy dotychczas. To powinno również wpływać amortyzująco na przebieg tej wizyty, z której cieszyć się na pewno nie trzeba. Trzeba uczynić wszystko, żeby minimalizować ujemne jej strony i wykorzystywać nasz wpływ, nasze kontakty dla uznania przez kościół dorobku socjalistycznej Polski, afirmacji naszych zasad ustrojowych”.

RAJD PIESZY SZLAKIEM ZGRUPOWANIA MJR. „ŁUPASZKI” W BORACH TUCHOLSKICH

W dniach 21–24 czerwca Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej IPN w Gdańsku, w współpracy z gdańskimi i sopockimi drużynami ZHR, zorganizowało rajd dla młodzieży „Szlakiem żołnierzy majora »Łupaszk«”. Patrole młodzieżowe miały dotrzeć do bazy w Leśnej Hucie koło Czarnej Wody w woj. pomorskim, szukając po drodze świadków historii – dramatycznych bojów żołnierzy 5. Wileńskiej Brygady pod dowództwem mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszk” z siłami bezpieczeństwa (KBW i UB) wiosną i latem 1946 r. w Borach Tucholskich. Choć od tych wydarzeń minęło 56 lat, młodzież podczas swej wędrówki znalazła ludzi, którzy zetknęli się z żołnierzami podziemia niepodległościowego. Spisano ciekawe relacje, zebrano fotografie z tamtych lat.

W trakcie rajdu zorganizowano szkolenia z zakresu terenoznawstwa, samarytanki, sygnalizacji. Prowadzili je instruktorzy harcerscy i wyspecjalizowany zespół promocji zdrowia Szpitala św. Jana w Starogardzie Gdańskim. O technikach konspiracyjnych mówili: wiceprezes IPN Janusz Krupski oraz dyrektor Oddziału Gdańskiego Edmund Krasowski, konspiratorzy z dużym stażem opozycyjnym w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych.

Najbardziej emocjonującą częścią rajdu była gra terenowa. Stanowiła podsumowanie zdobytej wcześniej wiedzy historycznej oraz praktycznych umiejętności przekazywanych w czasie szkoleń. Każdy z patroli w ciągu trzech godzin musiał wykonać różne zadania (przeprawa przez kanał, opatrzenie rannego, zbudowanie noszy, transport rannego, przekazanie informacji za pomocą sygnalizacji „Semafor”, odnalezienie za pomocą wykrywacza metalu ukrytych przedmiotów). Wszystkie patrole uczestniczące w rajdzie wykonały zadania, choć nie wszystkie zmieściły się w normie czasu. Dla wszystkich jednak były przygotowane nagrody, ufundowane przez IPN, prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza oraz Centrum Informacji i Edukacji Ekologicznej w Gdańsku.

We wspólnym ognisku wzięli udział żołnierze „Łupaszk”: ppor. Olgierd Christa „Leszek”, Janina Smoleńska „Jachna”, Jan Hap „Sztynny” i Jerzy Fijałkowski „Stylowy”.

Okazało się, że aktywna forma edukacji historycznej znacznie bardziej interesuje młodzież niż formy szkolne, lekcyjne. Każdy z młodych uczestników rajdu dowiedział się, czym było powojenne podziemie niepodległościowe i na czym polegały tragiczne dylematy żołnierzy drugiej konspiracji. Gdańskie OBEP pragnie kontynuować tę formę edukacji młodzieży.

WOJCIECH TRĘBACZ, OBEP IPN WROCŁAW

„MOJA SZKOŁA W PRL”

24 maja 2002 r. w „sali wójtowskiej” Starego Ratusza we Wrocławiu odbyła się uroczystość wręczenia nagród w konkursie „Moja szkoła w PRL”, organizowanym przez Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej we Wrocławiu dla szkół z województwa dolnośląskiego i opolskiego. Honorowy patronat nad konkursem objęli: Jego Eminencja Henryk Kardynał Gulbinowicz, Arcybiskup Metropolita Wrocławski, Wojewoda Dolnośląski, Marszałek Województwa Dolnośląskiego; Wojewoda Opolski oraz Prezydent Miasta Wrocławia. Nagrody wręczali prezes IPN prof. Leon Kieres, dyrektor OBEP we Wrocławiu prof. Włodzimierz Suleja i przedstawiciele władz samorządowych. Imprezę uświetnił swoim występem chór szkolny z Zespołu Szkół nr 1.

W konkursie wzięło udział 142 uczniów z 33 szkół z Głogowa, Głubczyc, Góry, Jaworzyny Śląskiej, Jeleniej Góry, Kluczborka, Legnicy, Nowej Rudy, Nysy, Oleśnicy, Paczkowa, Prudnika, Szczytnej, Wałbrzycha, Wrocławia, Zgorzelca i Ziębic. Prace w większości miały charakter opracowania literackiego, albumu, ale były to również kasety VHS, dyskietki i płyty CD. Konkurs adresowany był do uczniów szkół ponadgimnazjalnych, a jego celem przedstawienie, w możliwie najszerszym zakresie, życia szkoły w latach 1945–1989, czyli tego, co odbijało całością życia społecznego tamtych lat. Nie można bowiem zapomnieć o roli, jaką miało odgrywać miało wychowanie w systemie totalitarnym. Interesowało nas wszystko – jak wyglądały budynki szkolne, wyposażenie klas, w co ubierali się uczniowie w poszczególnych latach, co było przedmiotem nauczania, jak wyglądały regulaminy szkolne, obowiązki i prawa uczniów i jakim podlegały przemianom. Wychodzi to naprzeciw reformie szkolnictwa średniego, związanej z nową formułą matury oraz zawartymi w programie nauczania historii zaleceniami, na przykład zapoznania z metodologią naukowego poznawania i opisywania przeszłości, samodzielnego poszerzania zakresu wiedzy historycznej w warunkach indywidualnej i zespołowej pracy uczniów, samodzielną interpretacji i weryfikacji różnych typów materiałów źródłowych, zastosowania posiadanej wiedzy do samodzielnego tworzenia obrazu przeszłości, przygotowania rozwiniętych wypowiedzi ustnych i pisemnych spełniających kryteria warsztatu naukowego historii. Przez samodzielną pracę uczniów, związaną z poszukiwaniem i interpretacją źródeł, chcieliśmy pokazać, że badanie historii może być zajęciem pasjonującym, przynoszącym prawdziwą satysfakcję, szczególnie jeżeli dotyczy własnego regionu.

Uczniowie korzystali z kronik szkolnych, protokołów rad pedagogicznych, sprawozdań z różnego rodzaju uroczystości rocznicowych i okolicznościowych, zawierających przemówienia, scenariusze programów artystycznych, zdjęcia, świadectwa szkolne, dzienniki, sprawdziany, arkusze ocen, protokoły z egzaminów wstępnych, zawierające tematy prac, pytania, oceny, dyplomy, nagrody z konkursów przedmiotowych i zawodów sportowych, odbywających się często z okazji rocznic państwowych, dokumentacji organizacji społecznych i politycznych (ZHP, ZMW, ZMP, PTTK, TPPR, PTTK) oraz kótek zainteresowań, prywatnych zdjęć, legitymacji, zeszytów, podręczników, prasy, gazetek szkolnych. Przeprowadzali wywiady z nauczycielami, byłymi uczniami, innymi pracownikami szkoły. Ogromny wkład w przygotowanie konkursu włożyli Ewa Wolak, przewodnicząca Komisji Oświaty i Młodzieży Rady Miejskiej Wrocławia, Krzysztof Nowak z ramienia Kuratorium Dolnośląskiego i Roman Kowalczyk, dyrektor Zespołu Szkół nr 16 we Wrocławiu.

Komisja Konkursowa przyznała trzy równorzędne nagrody główne i trzy wyróżnienia. W jej skład wchodził przedstawiciele Wrocławskiego Centrum Doskonalenia Nauczycieli: Halina Nawrotek, Alina Pomorska, Barbara Urkiel, przedstawiciel Uniwersytetu Wrocławskiego dr Karol Sanojca, kierownik Ogniska Kultury Plastycznej im. Eugeniusz Gepperta Maciej Sיעiński oraz z ramienia IPN Robert Klementowski i Wojciech Trębacz.

Nagrody w postaci odtwarzacza DVD i pakietu książek otrzymały I Liceum Ogólnokształcące w Górze, Zespół Szkół Technicznych w Wałbrzychu i IX Liceum Ogólnokształcące we Wrocławiu, wyróżnienia w postaci pakietów multimedialnych i zbioru książek otrzymały Zespół Szkół Ogólnokształcących w Paczkowie, I Liceum Ogólnokształcące w Górze i Zespół Szkół Ogólnokształcących w Ziębicach. Większość szkół otrzymała nagrody dodatkowe ufundowane przez samorządy lokalne i kuratorium dolnośląskie. W czasie uroczystości zrodził się pomysł publikacji nagrodzonych prac.

TOMASZ ROCHATKA, OBEP IPN POZNAŃ

FINAŁ KONKURSU „ŚLADAMI LUDZKICH ŁEZ”

Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej IPN w Poznaniu zorganizowało w 2001 r. konkurs historyczny „Śladami ludzkich łez”. Do udziału zaproszono młodzież szkół gimnazjalnych z obszaru podległości terytorialnej poznańskiego oddziału IPN. Do szkół, które zgłosiły swoje uczestnictwo w konkursie, przesłano broszurę *Sybiracy. Materiały robocze dla nauczycieli*, zawierającą artykuły pracowników OBEP na temat sytuacji obywateli polskich na Kresach Wschodnich i w ZSRR podczas drugiej wojny światowej oraz po ich powrocie do kraju. W broszurze znalazły się także: omówienie kwestii sybirackiej w aktualnych podręcznikach szkolnych, wybór tekstów źródłowych, założenia ramowe programu edukacji sybirackiej i efekty jego realizacji w jednym z poznańskich gimnazjów oraz regulamin konkursu.

Gimnazjaliści mieli zebrać lub opracować relacje, materiały (kopie zdjęć i dokumentów, pamiątek), wykonać prace plastyczne (w dowolnej formie) oraz inne (na przykład prezentację PowerPoint, stron internetowych, nagrań wideo lub audio) na temat losów obywateli polskich – zarówno ludności cywilnej, jak i wojskowych – których w latach 1939–1958 wywieziono w głąb Związku Radzieckiego; aresztowano i skazano na łagry, deportowano lub wcielono do Armii Czerwonej. Konkurs był jednoetapowy, przyjmowano tylko prace indywidualne.

W konkursie wzięło udział 127 gimnazjalistów z 29 szkół, w tym z wielu małych miejscowości. Poziom prac, estetyka wykonania i pomysłowość młodych autorów zasługują na uznanie. Nadesłano plakaty, rysunki, rzeźby, grafiki, obrazy, opracowania pisemne, materiały na kasetach VHS, taśmach magnetofonowych, płytach CD-ROM i dyskietkach. Prace zawierały oryginalne, niepublikowane relacje, teksty literackie i zdjęcia. Autorzy prac opisywali wywózki i represje wobec obywateli polskich z Kresów Wschodnich, warunki ich życia codziennego w ZSRR oraz powroty do kraju.

Finał konkursu odbył się 7 czerwca 2002 r. w centrum Kultury „Zamek” w Poznaniu. Podczas finału zaprezentowano wyróżnione prace pisemne oraz plastyczne i wyświetlono prezentację multimedialną zwyciężczyni konkursu. Uczestnicy konkursu spotkali się również z członkami Związku Sybiraków.

Komisja konkursowa w składzie: Ireneusz Adamski – dyrektor Oddziału IPN w Poznaniu (przewodniczący), Krystyna Laskowicz – kierownik Referatu Wystaw, Wydawnictw i Edukacji Historycznej OBEP IPN Poznań, Piotr Okulewicz – kierownik Referatu Badań Naukowych, dokumentacji i Zbiorów Bibliotecznych OBEP IPN Poznań, Tomasz Rochatka – pracownik OBEP IPN (sekretarz) przyznała trzy nagrody i 34 wyróżnienia. Dyplomami i wydawnictwami książkowymi IPN uhonorowano również nauczycieli-opiekunów laureatów i wyróżnionych uczniów.

Nagrody prezesa IPN otrzymali: 1. Agnieszka Florczyk z Gimnazjum nr 6 w Poznaniu – komputer multimedialny z monitorem i drukarką, 2. Paweł Pochwatka z gimnazjum w Żarach – miniwieża Panasonic, 3. Aleksandra Goździk z Publicznego Gimnazjum nr 1 w Barlinku – aparat fotograficzny. Wyróżnieni uczestnicy konkursu (wśród których przeważali uczniowie z niewielkich miejscowości: Drążna, Żarki Wielkie, Maszewo, Pełczyce) otrzymali wydawnictwa książkowe i multimedialne.

Nagrody wręczył Janusz Krupski – wiceprezes IPN. Nagrody ufundowane przez Wydział Oświaty Urzędu Miasta Poznania wręczył wiceprezydent Miasta Poznania – Maciej Frankiewicz. Nagrody książkowe przekazały księgarnie i wydawnictwa poznańskie. Specjalną nagrodą wyróżniono też najciekawszą pracę plastyczną.

- **„Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1950–1952: taktyka, strategia, metody”**
 Tom obejmuje:
 ● protokoły z narad kierownictwa resortu bezpieczeństwa publicznego ● przemówienia i referaty ministra BP Stanisława Radkiewicza ● rozkaz ministra BP w sprawie „walki z wywiadem państw imperialistycznych” ● pisma kierownictwa resortu dotyczące spraw i zadań bieżących MBP ● analizy i opracowania obrazujące sposoby zwalczania przez aparat bezpieczeństwa niepodległościowego podziemia zbrojnego, a także „wrogiej działalności” na wsi, w przemyśle, w szkolnictwie oraz działających oficjalnie organizacjach społeczno-politycznych. (cena: 20,00 zł)
- **„Grudzień 1970 w dokumentach MSW”**
 Na zbiór składają się:
 ● codzienne informacje o sytuacji w kraju, przeznaczone dla członków najwyższego kierownictwa partyjno-państwowego ● notatki z posiedzeń Sztabu MSW w grudniu 1970 roku (niekompletne) i zapisy telekonferencji z komendantami wojewódzkimi Milicji Obywatelskiej, organizowanych w grudniu 1970 r. przez komendanta głównego MO gen. Tadeusza Pietrzaka. (cena: 20,00 zł)
- **„Przestępstwa sędziów i prokuratorów w Polsce w latach 1944–1956”**
 Książka jest rezultatem czterech konferencji naukowych poświęconych różnym aspektom funkcjonowania komunistycznego wymiaru sprawiedliwości w Polsce w latach 1944–1956. Obok opracowań ogólnych dotyczących zarówno polityki karnej państwa, jak i porządku prawnego zamieszczono w niej teksty omawiające konkretne przykłady przestępstw sądowych. Na szczególną uwagę zasługują artykuły o represjach wobec zbrojnego podziemia, duchowieństwa katolickiego oraz chłopów przeciwstawiających się kolektywizacji rolnictwa.
- **„Czerwiec 1976 w materiałach archiwalnych”**
 Zawiera 57 krytycznie opracowanych, dotychczas niepublikowanych (z wyjątkiem jednego) dokumentów, które ukazują ówczesne wydarzenia w nowym świetle. Na zbiór – oprócz materiałów wytworzonych przez strukturę MSW – składają się m.in.: ● protokoły i informacje z posiedzeń KW PZPR w Radomiu ● dyrektywy i informacje KC PZPR ● sprawozdania Prokuratury Wojewódzkiej w Radomiu. (cena: 20,00 zł)
- **„Rozpracowanie i likwidacja rzeszowskiego Wydziału WiN w dokumentach UB (1945–1949)”**
 To pierwszy krytycznie opracowany wybór dokumentów operacyjnych komunistycznych służb bezpieczeństwa. Tom zawiera: ● 96 dokumentów z teczek obiektowych ● raporty specjalne ● sprawozdania dekadowe, miesięczne i roczne z pracy operacyjnej funkcjonariuszy Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Rzeszowie i Powiatowych Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego w województwie rzeszowskim. (cena: 20,00 zł)
- **„Rozwiązanie kwestii żydowskiej w dystrykcie Galicja”**
 Friedrich (Fritz) Katzmann zapisał jedną z najczarniejszych kart okupacji niemieckiej w Polsce. Był współorganizatorem tak zwanej akcji Reinhard (Einsatz Reinhard). Cel akcji – eksterminacja polskich Żydów – został osiągnięty. W latach 1942–1943 w Generalnej Guberni zginęła większość z niemal 3 mln zamordowanych podczas niemieckiej okupacji polskich Żydów. (cena: 45,00 zł)
- **„Diariusz podręczny 1939–1945”**
 Diariusz podręczny archiwisty Adama Kamińskiego stanowi interesujący zapis życia w Krakowie pod okupacją niemiecką. Z kart jego dziennika wylania się poruszający obraz codziennej walki o przetrwanie: zdobywania żywności, mieszkania oraz pracy. Równocześnie jest to znakomite źródło informacji o ówczesnej obyczajowości: życiu rodzinnym, sposobach spędzania czasu wolnego oraz świętowania. Wiele miejsca Kamiński poświęca swej pracy w archiwum oraz walce o ratowanie dokumentów zagrożonych zniszczeniem. Jego dziennik oddaje także grozę okupacji, dokumentuje wojenną eksterminację, wywózki mieszkańców Krakowa do Oświęcimia, likwidację getta krakowskiego, wreszcie pobyt autora w obozie w Płaszowie. Swe zapiski Kamiński uzupełnia wiadomościami z prasy codziennej o aktualnych wydarzeniach wojennych. (cena: 30,00 zł)
- **„Świadczenia stanu wojennego”**
 Świadczenia stanu wojennego to 28 relacji wybranych tak, by pokazywały różne formy działalności opozycyjnej i wszystkie regiony Polski. Dostarczają one wielu informacji na temat oporu społecznego, pozwalają poznać motywy i konkretne osoby. Mogą być ciekawą lekturą nie tylko dla historyków, lecz także dla socjologów i psychologów społecznych. Pozwalają skonfrontować własne doświadczenia z przeżyciami innych. (cena: 25,00 zł)
- **„Stan wojenny w dokumentach władz PRL 1980–1983”**
 „Stan wojenny w dokumentach władz PRL 1980–1983” zawiera 54 publikowane po raz pierwszy dokumenty ukazujące genezę, przebieg oraz skutki stanu wojennego. Ilustrują one najważniejsze przedsięwzięcia podejmowane przez władze PRL przed i po 13 grudnia 1981 r. Pochodzą z zasobów IPN i piętnastu innych archiwów (m.in. Archiwum Akt Nowych, Archiwum Centralnego Zarządu Zakładów Karnych, Archiwum Ministerstwa Sprawiedliwości) oraz zbiorów prywatnych. (cena: 35,00 zł)

K S I A Ź K I I P N

W serii „Konferencje IPN” publikowane są materiały będące plonem spotkań naukowych organizowanych przez Instytut Pamięi Narodowej. Przedstawiają wymierzoną przeciwko obywatelom polskim działalność okupantów w okresie drugiej wojny światowej oraz władz komunistycznych Polski Ludowej, opisując różne formy oporu społecznego.

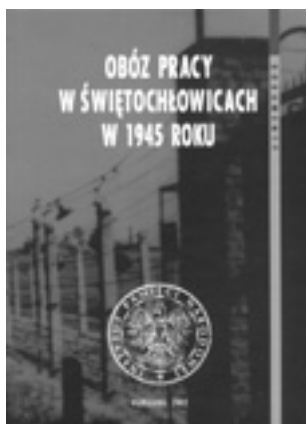
Pierwszy tom serii poświęcony jest losom pokolenia konspiratorów na Lubelszczyźnie. Autorzy tekstów analizują metody działania i szanse podziemia zbrojnego lat 1939–1956 oraz sposobów jego zwalczania. Stawiają tezę, że konspiracja antykomunistyczna była kontynuacją konspiracji antyhitlerowskiej. Celem jednej i drugiej była niepodległa i demokratyczna Polska.



Kolejny tom serii „Konferencje IPN” jest poświęcony poznaniu Czerwcowi 1956. Autorzy tekstów analizują pomijane dotychczas wątki, jak sytuacja w więzieniach, reakcje społeczeństwa polskiego na wydarzenia w Poznaniu oraz komentarze prasy krajowej i zagranicznej. Ich ustalenia potwierdzają tezę, że poznański Czerwiec był początkiem walki o demokratyzację życia w Polsce.



Obóz Pracy w Świętochłowicach (luty-listopad 1945 r.), założony w barakach po filii obozu oświęcimskiego Eintrachthütte, przeznaczony był dla „zdrajców narodu polskiego”, „zbrodniarzy faszystowsko-hitlerowskich” i „wrogich elementów”. Stał się miejscem odosobnienia przede wszystkim dla Ślązaków, których „winą” było wpisanie podczas okupacji na niemiecką listę narodowościową. Tom jest pierwszym wyborem dokumentów ukazujących funkcjonowanie obozów pracy w powojennej Polsce.



W serii „Monografie” publikowane są książki poświęcone najnowszej historii Polski, opisujące losy obywateli polskich w latach 1939–1989. Pierwszy tom serii prezentuje politykę władz Polski Ludowej wobec Ukraińców – od akcji „Wisła” (1947) po utworzenie Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego (1957). Opisuje trudne adaptowanie się Ukraińców na terenach, na które zostali przesiedleni i ich uparte dążenie do powrotu.



Publikacje Instytutu Pamięi Narodowej można zamówić pisząc na adres Gospodarstwa Pomocniczego IPN, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Do podanej ceny książek należy dodać koszty przesyłki pocztowej. Opłata za przesyłkę będzie pobierana od zamawiającego przy odbiorze. Można je także kupić w siedzibach oddziałów IPN.

K S I A Ź K I I P N

